ŚWIATOWE ŻYCIE®

Sara Craven

Weekend wśród arystokracji

HARLEQUIN®

Sara Craven

Weekend wśród arystokracji

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– No, chodź tu, Becks, i opowiadaj! Jaki jest w łóżku?

Alanna Beckett prawie zadławiła się kawałkiem tarty Świętego Klemensa, który właśnie jadła, i zalękniona rozejrzała się wokół po zatłoczonej winiarni.

– Susie, na litość boską, ucisz się! Poza tym, kto pyta o takie rzeczy!

– Ja! – odparła niewzruszona Susie. – Jestem tak spragniona informacji, że mojego pragnienia nie zaspokoi nawet to wyśmienite wino! Zresztą, pomyśl sama. Wyjeżdżam do Stanów na całe sześć tygodni i zostawiam cię jak zawsze samą w mieszkaniu w charakterze kraba pustelnika. Wracam przerażona, czy przez ten czas nie wzięłaś sobie kota, nie zaczęłaś się dziwacznie ubierać lub czy nie zapisałaś się na kurs szydełkowania. A zastaję cię... prawie zaręczoną! Alleluja!

– Ależ nic z tych rzeczy! – zaprotestowała Alanna. – Zostałam tylko zaproszona na osiemdziesiąte urodziny jego babci. To wszystko!

– Ważna impreza rodzinna w ważnej rodzinnej posiadłości. To poważna sprawa, Becks! A zatem przyjrzyjmy się szczegółom dotyczącym Geralda, czy tak?

– Gerarda... Gerarda Harringtona.

– Mówią na niego Gerry?

– Z tego co wiem, to nie.

– Aha... wobec tego poproszę o kompletny opis fizyczny, bez upiększeń!

Alanna westchnęła z rezygnacją.

– Prawie metr osiemdziesiąt, przystojny blondyn, niebieskie oczy...

– Jak się poznaliście?

– Uratował mnie przed rozjechaniem przez autobus.

– Dobry Boże, gdzie i jakim cudem?

– Niedaleko Bazaar Vert przy King Road. Szłam zamyślona i... zeszłam z chodnika prosto na jezdnię. Wtedy mnie złapał i wciągnął z powrotem.

– Niech go Bóg za to błogosławi. A o czym tak rozmyślałaś?

Alanna niechętnie wzruszyła ramionami.

– Wydawało mi się, że zobaczyłam właśnie kogoś znajomego. Jak już tak bardzo chcesz wiedzieć, to Lindsay Merton...

– Lindsay?! Przecież ona mieszka z mężem w Australii!

– No tak. Więc prawie dałam się przejechać za nic!

– I cóż potem zrobił nasz Sir Galahad, znany również jako Gerard?

– Ponieważ byłam odrobinę roztrzęsiona, zabrał mnie do Bazaar Vert i kazał mi zrobić bardzo słodkiej herbaty. Niemalże pożałowałam, że nie zostałam rozjechana.

– Wcale nie pożałowałaś... Pomyśl, co stałoby się z nieszczęsnym kierowcą! A jakim to cudem twój błędny rycerz ma aż tyle do powiedzenia przy tych nadętych paniusiach z Bazaar Vert?

– Ktoś z jego rodziny, chyba kuzyn, jest właścicielem całej sieci. Gerard jest dyrektorem zarządzającym.

– Wow... i zarabia kupę kasy, a w dodatku jest przyjazny dla środowiska. Kochana, jestem naprawdę pod wrażeniem... Czy nie mówi się aby, że jeśli ktoś uratuje nam życie, to ono już na zawsze do tej osoby należy?

– Mówi się wiele rzeczy, zazwyczaj głupich. Między nami nie ma mowy o żadnym „należeniu” do kogoś... przynajmniej na razie. Jesteśmy na etapie zapoznawania się, a zaproszenie na rodzinną imprezę to następny krok.

– Sprawdzenie, czy szanowna nestorka udzieli swojej aprobaty... Nie wiem, czy by mi się to podobało.

– Nie zapominaj, że takie spotkanie działa w dwie strony. Poza tym to dla mnie weekend za miastem, zamierzam się zrelaksować i dać się ponieść z nurtem... co nie oznacza wcale, że wyląduję prosto w sypialni Gerarda. Zwłaszcza w ich posiadłości rodzinnej Whitestone Abbey, gdzie na pewno będziemy nocować osobno...

– I jeszcze pewnie pójdziecie w niedzielę do kościoła... co nie oznacza, że Gerard nie znajdzie gdzieś jakiegoś przytulnego stogu siana... – Susie zaśmiała się szyderczo i podniosła kieliszek. – W każdym razie, za ciebie, moja dumna pięknotko, i za spełnienie wszystkich twoich weekendowych marzeń!

Alanna uśmiechnęła się pod nosem. Może istotnie nadszedł czas, by wszelkie uprzedzenia z przeszłości zepchnąć w niepamięć i zacząć znów żyć pełnią życia,

zamiast dalszego umartwiania się żywotem samozwańczego samotnika?

Każdy popełnia jakieś błędy. Byłoby absurdem traktować dalej własne potknięcia aż tak poważnie. Nie można w nieskończoność się biczować i miesiąc po miesiącu coraz bardziej zatruwać sobie życie. Ileż razy Susie błagała, żeby wyszły razem wieczorem „do ludzi”? Ileż razy Alanna odmawiała, zasłaniając się koniecznością pracy ze względu na trudną sytuację w wydawnictwie? Pracy, która w rzeczywistości nie była żadnym poświęceniem, a wyłącznie ukochaną pasją.

Dla uwiarygodnienia swojego nowego wizerunku pracoholika, zmieniła fryzurę i okiełznała niesforną szopę pięknych, kasztanowych włosów, spinając je codziennie w koński ogon srebrną klamrą. Zaprzestała też używania maskary i cieni, by nie zwracać uwagi na swe niesamowite zielone oczy i długie rzęsy. Czasami tylko bezbarwną szminką malowała usta.

Wyłącznie ona znała powód tego kamuflażu. Nie poznała go nawet Susie, najlepsza przyjaciółka z czasów szkolnych, obecnie współlokatorka, bo gdy Alanna potrzebowała natychmiastowej ucieczki ze swej kawalerki, zaproponowała wspólne zamieszkanie.

Alanna nie planowała porzucać aktualnej wersji siebie. Co więcej, Gerard zdawał się lubić ją właśnie w takim wydaniu, choć w każdej chwili mogła przecież w delikatny sposób powrócić do dawnego wizerunku, starając się nie wywołać później zbytniego szoku.

Tak naprawdę uzależniała wszystko od tego, co się zdarzy na imprezie babci Gerarda. Samo zaproszenie zaskoczyło ją. Gerard był niezaprzeczalnie czarujący i troskliwy, lecz ich dotychczasowy układ zdecydowanie określiłaby jako powściągliwy i stonowany, co wcale jej jednak nie zniechęcało, a wprost przeciwnie – cieszyło.

Początkowo zgodziła się wyłącznie zjeść z nim obiad, bo w końcu ratując ją spod nadjeżdżającego autobusu, sam naraził się na wielkie ryzyko, więc byłoby z jej strony prawdziwym grubiaństwem odmówić. Niespodziewanie wieczór w jego towarzystwie okazał się relaksujący i niewymuszony. Potem spotkali się jeszcze dwa razy i dopiero wtedy, po trzeciej „randce", pocałował ją na dobranoc. A właściwie bardziej w przelocie musnął jej usta. Z radością odkryła, że poczuła się z tym bardzo przyjemnie i nie będzie miała obiekcji, gdy sytuacja się powtórzy.

Tak też się stało.

Chodzimy ze sobą! – pomyślała rozbawiona. – I tym razem może się ułoży...

Chociaż bardzo się bała, uznała, że odrzucenie zaproszenia na przyjęcie babci byłoby wielkim błędem. Wydała więc fortunę na jedwabną, długą, obcisłą suknię w kolorze zamglonego morza, ozdobioną koronkami, która wydawała się na tyle elegancka i powściągliwa, że powinna usatysfakcjonować nawet najbardziej wymagającą babcię, jednocześnie podkreślając doskonałą figurę Alanny, co mogłoby się spodobać Gerardowi.

– Mam nadzieję, że się nie zanudzisz – powiedział ze smutkiem Gerard. – Kiedyś Babka przetańczyłaby całą noc, teraz zaczyna chyba... czuć swoje lata.

– Babka? Dlaczego tak... staromodnie? – Alanna była zaintrygowana.

– Przez dawną pomyłkę. Kiedy pierwszy raz byłem w internacie, przysłała mi paczkę ze słodyczami. Napisałem list z podziękowaniem, zrobiłem błąd w pisowni, kartka obiegła całą rodzinę, no i już tak zostało.

– Czarujące!

– Ale nie spodziewaj się koronek i kwiatków. Babka codziennie jeździ konno przed śniadaniem, niezależnie od pory roku. A ty... jeździsz?

– Jeździłam do wyjazdu na studia. Wtedy moi rodzice postanowili przeprowadzić się do małego domku z ogródkiem, zamiast trzymać duży, ze stajniami i padokiem.

– To weź ze sobą buty do jazdy! – rozpromienił się. – Pojeździmy sobie po okolicy.

– Wspaniale! – odparła, choć zaczynała podejrzewać, że solenizantka Niamh Harrington jest osobą budzącą respekt lub nawet gorzej.

No i pozostaje jeszcze cała reszta rodziny...

– Matka Gerarda jest wdową. Jego nieżyjący ojciec był najstarszym dzieckiem pani Harrington i jedynym synem - zaczęła opowiadać Alanna, gdy jadły z Susie w domu tajską kolację przyniesioną z baru na wynos. – Potem mamy ciotkę Karolinę i wujka Ryszarda z ich żonatym synem, następnie

jest ciotka Diana z mężem Maurycym i ich dwiema córkami, jedną zamężną, drugą singielką...

– Dobry Boże... oby mieli jakieś plakietki z imionami...

– Najmłodsza córka pani Harrington, Marianna, nie żyje, zginęła w wypadku z mężem, a ich syn z jakichś przyczyn nie jest zbyt serdecznie zapraszany.

– To może on jest właścicielem Bazaar Vert?

– Chyba tak, choć Gerard zbytnio się o nim nie rozwodził.

– No, no, no... cieszę się, że to nie mnie czeka taki kłopotliwy weekend.

Kłopoty zaczęły się z samego rana w piątek na cotygodniowym spotkaniu dotyczącym nowych nabytków i odkryć. Alanna wróciła z niego wściekła i, klnąc pod nosem, kopniakiem zamknęła za sobą drzwi swego maleńkiego biura, przypominającego rozmiarem dziuplę.

– Och, Hetty, szefowo... – wyszeptała – gdzie jesteś, kiedy cię potrzebuję...?

Na urlopie macierzyńskim, brzmiała jednoznaczna odpowiedź, która wyjaśniała także, dlaczego to Alanna zajmowała się tymczasowo sama działem romansów w wydawnictwie Hawkseye. Początkowo zachwyciła ją nadarzająca się okazja do awansu, jednak gdy opadły różowe okulary, zdała sobie sprawę, że oto znajduje się w strefie wojny, a głównym przeciwnikiem jest Louis Foster, który układa listę książek dla panów, głównie pod kątem ilości zawartej w nich przemocy i krwi, choć czasem dopuszcza nazwiska z prawdziwej literatury.

Alanna udawała się na spotkanie, by sprzedać wszystkim swe najnowsze własne odkrycie, pisarstwo świeże, o nowatorskim podejściu. Opowiadała entuzjastycznie o możliwości pozyskania dla Hawkseye nowego, rodzącego się talentu. Jednakże napotkała grzeczny, lecz skuteczny opór Louisa, który oznajmił, że przestudiowawszy cyfry, nie zarekomenduje inwestycji wysokiego ryzyka w całkowitą niewiadomą.

– Zwłaszcza że – argumentował – pan Jeffrey Winton zdradził mi ostatnio przy lunchu, że planuje rozszerzenie wątków swej prozy o tematy bardzo podobne do tych, którymi zajmuje się ta młoda dama proponowana przez Alannę. No a my przecież mamy jego serię o Maisie McIntyre, która sprzedaje się sama.

Jeffrey Winton... Alanna skuliła się na myśl o twórcy wiejskiej sagi, tak przesłodzonej, że bolały zęby, który pisał pod damskim pseudonimem. Zresztą to także pisarz ze stajni Hetty. Co zatem robi, chodząc na lunche z Louisem i z nim omawiając swe przyszłe projekty?

Nie żeby chciała mieć z nim do czynienia, mając w pamięci swe jedno jedyne spotkanie z okrągłym, obleśnym autorem „Miłości w kuźni” i „Gospody pogardy”... I wszystko, co nastąpiło po nim.

Sprawy z przeszłości, które tak bardzo chciała wyprzeć ze swej świadomości, zdawały się nagle powracać ze zdwojoną siłą, a w teraźniejszości Louis przekonał wszystkich zgromadzonych o swej racji i czekało ją poinformowanie pełnej nadziei młodej autorki, że wydawnictwo nie podpisze

z nią kontraktu. Rozczarowanie i podwójny cios w dumę oraz umiejętność negocjacji Alanny! Punkt dla Louisa zmierzającego do tego, by skupić w swych rękach książki dla mężczyzn i literaturę kobiecą.

A za parę godzin pierwsze spotkanie z wielopokoleniową tradycyjną rodziną Gerarda.

Ze strachem patrzyła na małą walizkę, w której znalazł się strój do jazdy konnej, specjalnie zapakowana suknia i ręcznie posrebrzana artystyczna rama do zdjęć, prezent dla solenizantki.

Przez moment rozważała udawanie ofiary czterdziestoośmiogodzinnej żołądkówki, lecz ostatecznie postanowiła się nie poddawać. Nie zamierzała już dzisiaj rozczarować kolejnej osoby. Muszę zadbać o Gerarda – myślała – dla dobra naszej ewentualnej wspólnej przyszłości, jeśli sympatia miałaby kiedykolwiek przerodzić się w miłość.

Tego właśnie potrzebowała: powolnego zmierzania do celu, do szczęśliwego zakończenia. Nie dzikiego wybuchu namiętności, nieuchronnie doprowadzającego do katastrofy. Takie złe wspomnienia należy wymazać. Odciąć się od nich. Na zawsze.

Podróż przebiegała bardzo spokojnie. Gerard prowadził świetnie, jego mercedes był superkomfortowy, a leniwa, niezobowiązująca rozmowa dotyczyła posiadłości babci i dość burzliwej przeszłości.

– Mówi się, że rodzina, która zamieszkała na terenie opactwa w czasach Tudorów, przekupiła urzędników królewskich, by wyrzucili stamtąd mnichów. W odwecie zostali oni przeklęci przez lokalnego opata. Nieważne, ile w tym prawdy, jednak dla tej rodziny istotnie nastały ciężkie czasy, bo kolejni synowie mieli problem z piciem i hazardem. Dlatego też mój prapradziadek Augustus Harrington wykupił posiadłość bardzo tanio. Był to człowiek bardzo szanowany i pracowity, i za punkt honoru postawił sobie odrestaurowanie Whitestone.

– Pozostało coś z oryginalnej budowli?

– Bardzo niewiele, z wyjątkiem krużganków. W zasadzie wyburzono wszystko i zaczęto od nowa.

– A to wandale... Oczywiście żartuję. Przypuszczam, że renowacja takiego miejsca tak naprawdę nigdy się nie kończy?

– Dokładnie tak. Może na tym w rzeczywistości miała polegać klątwa opata. Powiedział przecież, że posiadłość ta będzie na zawsze kamieniem u szyi kolejnych właścicieli.

– Jakoś nie za bardzo wierzę w klątwy. Natomiast wyobrażam sobie, że taki kawałek prawdziwej historii jest wart zachodu.

– Zgadzam się w pełni. Natomiast nie jest to pogląd powszechny... Zresztą, sama ocenisz. Już prawie dojeżdżamy.

Gdy minęli kolejne wzgórze, w dolinie zobaczyli masywną budowlę z jasnego kamienia, która miała dodatkowo

wybudowane potężne skrzydła, rozpościerające się przed nią i okalające olbrzymi dziedziniec, służący jako parking.

Czy te skrzydła miały przypominać ramiona wyciągnięte na powitanie? O tym mieli się przekonać dopiero wkrótce...

Gerard zaparkował swego merca między jaguarem i audi, tuż na prawo od płaskich kamiennych schodów wiodących do wejścia. Gdy wypakowywał ich bagaże, wielkie drewniane drzwi otworzyły się powoli i w progu pojawiła się siwowłosa kobieta w eleganckiej czerwonej sukni.

– Więc jesteś... – powiedziała z przekąsem, po czym rzuciła w głąb pomieszczenia: – Ryszardzie, nareszcie pojawił się Gerard! Powiedz matce!

– Dobry wieczór, ciociu Karolino! Wujku Ryszardzie, niech się wujek nie martwi, ja sam zaanonsuję nasz przyjazd.

– Spodziewano się was ponad godzinę temu. Nie mam pojęcia, jak to wpłynie na czas podania obiadu.

– Wyobrażam sobie, że zostanie on podany dokładnie wtedy, kiedy kazała go podać Babka. Jak zwykle.

Gerard najwyraźniej nie zamierzał się dać sprowokować. Znaleźli się w imponującym, wyłożonym boazerią hallu.

– A teraz pozwólcie, że przedstawię wam panią Alannę Beckett. Kochanie, moi wujostwo, państwo Healey.

Alanna poczuła się lekko zdezorientowana słysząc słowo „kochanie”.

– Witamy... wszyscy czekają w salonie, proszę zostawić tu bagaże, gosposia zabierze je do waszych pokojów. Gerardzie, twój gość znajdzie się we wschodnim skrzydle,

tuż obok Joanny. No i obawiam się, że będziecie musiały panie dzielić łazienkę.

– O, przywykłam do tego. Dzielę mieszkanie w Londynie z innymi współlokatorami.

Odpowiedź Alanny pozostawiono bez komentarza.

– Gerardzie, chodźmy, wiesz, że twoja babcia nienawidzi czekania.

Gdy Alanna szła w milczeniu za nimi, dotarło do niej, że absolutnie nie jest gotowa na poznawanie wielkiej rodziny z tradycjami. Wolałaby pójść za gosposią do pokoju gościnnego, a najlepiej uciec stąd do Londynu. Pieszo!

– Nie przejmuj się ciotką Karoliną – wyszeptał jej do ucha Gerard. – Odkąd moja matka wyprowadziła się do Suffolk, traktuje swą rolę pani domu o wiele za poważnie.

– No tak... zaczęłam się już nawet zastanawiać, czy mam dygać...

– Obiecuję, że wszystko będzie w porządku.

W końcu znaleźli się w bardzo długiej sali, o wyjątkowo niskim suficie, gdzie znajdował się kominek, wystarczająco duży, by upiec w nim woła. Resztę umeblowania stanowiły wielkie, miękkie sofy i głębokie fotele, wszystkie obite wypłowiałym perkalem. Ciemną dębową podłogę przykrywały tu i ówdzie podstarzałe dywaniki, a drzwi balkonowe zasłaniały zielone adamaszkowe kotary. Nikt nie starał się tu udawać elegancji, wszystko było po prostu obskurne.

Taki zwykły dom... – pomyślała.

Na ich widok ludzie zgromadzeni w dziwnym pomieszczeniu zamilkli i zaczęli się przyglądać. Skrępowana, słuchała uderzeń własnych obcasów o drewnianą posadzkę, gdy Gerard prowadził ją przez pokój w stronę babci.

Solenizantka okazała się niepodobna do ciotki Karoliny. Była niska, pulchna, miała bardzo żywe błękitne oczy i różowe policzki, a siwe włosy nosiła upięte wysoko w kok. Siedziała po środku największej kanapy, naprzeciw na oścież otwartych okien, prowadząc ożywioną rozmowę z przycupniętą obok jasnowłosą dziewczyną.

– Drogi chłopcze, dzień dobry – zareagowała błyskawicznie. – A to twoja śliczna panna! Witajcie w Whitestone!

Wtedy Alanna została zlustrowana tak dokładnie, że miała ochotę usunąć się w cień. Zaskoczył ją także silny irlandzki akcent starszej pani, choć mogła się tego spodziewać po jej obco brzmiącym imieniu „Niamh”.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie, pani Harrington, ma pani przepiękny dom.

O, Boże... to zabrzmiało, jakbym już się czuła dziedziczką nieruchomości... – zreflektowała się.

– Z pewnością pamięta lepsze czasy... Joanno, kochanie, przesuń się, żeby Alanna mogła usiąść koło mnie i opowiedzieć o sobie.

Gerard rozglądał się dookoła.

– Nie widzę mojej matki...

– Biedna Meg odpoczywa po podróży. Przyjazd z Suffolk to dla niej ciężar... zostaw ją na razie, drogi chłopcze, do obiadu wydobrzeje. Wróćmy do Alanny. Wnuk mówi, że jesteś wydawcą...

– ...redaktorką w dziale literatury kobiecej.

– Praca, której ci zazdroszczę... Niczego nie kocham bardziej od książek. Byleby nie były zbyt sentymentalne. A może zarekomendujesz parę tytułów, które by mi się spodobały?

„Czy może pani zarekomendować książkę dla starszej damy, która kocha czytać?”

Prawie dokładnie takie samo pytanie zadano jej prawie rok wcześniej, ale zrobił to mężczyzna. Tak właśnie zaczął się koszmar, o którym próbowała od dawna ze zmiennym szczęściem zapomnieć. Przeszedł ją dreszcz.

– Zimno ci! – zauważyła babcia Gerarda. – I nic dziwnego, zbliża się wieczór. Może wszedłbyś już do środka, Zandor, i pozamykał wreszcie te okna, na litość boską... zrywa się wiatr, mamy tu przeciąg... nie chcesz chyba, żeby przez twoje wędrówki po tarasie gość Gerarda zachorował!

Tymczasem Alannie wydawało się, że naprawdę zamarza.

Zandor...? Zandor?! – powtarzała z niedowierzaniem w myślach. – Nie, niemożliwe! To nerwy! Musiała się przesłyszeć.

– Przepraszam, babciu. Ciebie i piękną przyjaciółkę mojego kuzyna. Musimy wszyscy o nią zadbać...

Alanna poczuła, że zaraz zwariuje.

Nie tylko imię... ale ten sam głos! Niski, zawsze z nutą ironii, niemożliwy do pomylenia...! Boże, pomocy, to musi być on!

Zmusiła się, by spojrzeć w jego stronę. Stał plecami do okna i z twarzą w cieniu zachodzącego słońca. Ciemna wysoka postać na tle tarasu. Mężczyzna, z którego sypialni uciekła prawie rok temu, odtąd nawiedzana regularnie wspomnieniami tamtej nocy...

ROZDZIAŁ DRUGI

Zandor starannie zamknął za sobą okna i podszedł bliżej.

Wysoki, szczupły, długonogi, o wyjątkowo szerokich ramionach.

Zalotnie rozpięta koszula odsłaniała opalony umięśniony tors.

Alanna nie mogła nie pomyśleć o ich spotkaniu sprzed roku, gdy oboje byli nadzy...

– Może powinniśmy się sobie „właściwie” przedstawić? – zapytał cicho. – Jestem Zandor... Zandor Varga, a ty?

– Alanna Beckett – odparła nieswoim głosem.

Wpatrywał się w nią swymi wyjątkowymi stalowymi oczami.

– Miło mi cię poznać... – Alanna zamarła w oczekiwaniu na potok pytań, lecz nic takiego nie nastąpiło. – Mój kuzyn Gerard zawsze miał doskonały gust.

Odetchnęła z ulgą, choć wiedziała, że na krótko. Dzień, który zaczął się fatalnie, robił się setki razy gorszy. A więc wtedy w Chelsea, gdy prawie przejechał ją autobus, nie miała przywidzeń! To istotnie zamajaczył jej przed oczami Zandor! Po prostu odwiedzał jeden ze swych barów, a Gerard pośpieszył na ratunek tuż po odprowadzeniu go.

Ogarnęła ją panika.

Och! Dlaczego akurat w ostatniej chwili zjawił się na urodzinach Babki? Przecież wyraźnie widać, że nie jest tu

specjalnie mile widziany. Zresztą... jeśli Alanna będzie się nadal spotykać z Gerardem, nie uniknie widywania Zandora.

Co teraz zrobić?

Ta jedna grzeszna noc nie zniknie i nigdy nic jej nie zatrze. Zrozumiała to po jednym jego spojrzeniu. Przypuszczalnie uraziła męską dumę swym niespodziewanym, pośpiesznym zniknięciem. Z pewnością dotychczas w takich sytuacjach to on znikał w odpowiednim dla siebie momencie. Cóż...

Pani Harrington nie dostrzegła na szczęście żadnej dwuznaczności w ich wymianie uprzejmości. Jak gdyby nigdy nic powróciła do tematu książek.

– „Middlemarch”! – zachwycała się – Czy kiedykolwiek czytałaś tę książkę? Cudowna opowieść, choć młoda Dorota okazała się idiotką w swym wyborze mężczyzn... Cóż to takiego jest na tym świecie, że i w rzeczywistości przyzwoite dziewczyny lgną do nieciekawych facetów...

Alanna zmusiła się do uśmiechu.

– Tak już po prostu jest... nie mam pojęcia dlaczego. Ale jest to wspaniała powieść.

To samo powiedziałam pani wnukowi, który kupił ją dla pani mniej więcej rok temu...

Na szczęście w tym momencie przerwała im pani Healey.

– Myślę, że czas najwyższy przygotowywać się do posiłku. Pani Alanna z pewnością chce się odświeżyć. Joanna zaprowadzi ją do pokoju.

– A więc musimy przerwać naszą rozmowę – westchnęła pani Harrington – ale będzie czas na więcej pogawędek.

Joanna była ładną, przyjacielską blondynką, która wcześniej ustąpiła Alannie miejsca na kanapie koło Babki.

– Dobrze, że ma ochotę pogadać z tobą, a nie ze mną – oznajmiła, gdy weszły na górę. – Ma taki specyficzny sposób zadawania pytań, kiedy zna już na nie odpowiedzi... ale tobie tego oszczędzi. Poza tym znasz się na literaturze. My wszyscy nie mamy pojęcia i musimy szukać wymówek. – Na szczycie imponujących kamiennych schodów skręciła w lewo i dodała: – Jesteśmy na miejscu, w „alei starych panien", chociaż się tu nie kwalifikujesz. W końcu jesteś w parze z Gerardem...

– Chyba za wcześnie na takie stwierdzenia... spotykamy się dopiero od kilku tygodni.

– Ale przywiózł cię tutaj! Naraził na atak rodziny Harringtonów! – Joanna zachichotała zjadliwie. – Jestem pewna, że Babka zlustrowała twoje korzenie do dziesiątego pokolenia wstecz. Sama wychowała się na stadninie swego ojca w Tipperary w Irlandii, więc twierdzi, że jej ród wywodzi się niemalże od samego Briana Śmiałego, króla Irlandii z roku tysiąc drugiego... Sprawdza wszystkich na wylot, żeby w naszym drzewie genealogicznym nie było niewłaściwych więzów krwi...

– Chyba żartujesz?!

– Nie tak całkiem. Babka traktuje to wszystko strasznie na serio. Nigdy nie odważyłam się tu przyjechać z żadnym chłopakiem. Bo jeszcze okazałby się koślawy, garbaty albo

w inny sposób nieodpowiedni... Ale zajmijmy się pokojem. To tu! Łazienkę dzielimy, jest mała, ale z każdej strony drzwi się zamykają, więc nie ma potrzeby głośno śpiewać, będąc w środku. Przyjdę po ciebie za trzy kwadranse. Wystarczy ci?

Alanna potrafiła się zdobyć wyłącznie na skinienie głową.

Gdy została sama, rozejrzała się po pokoju. Był bardzo staromodny. Efekt pogłębiało wąziutkie okno, mało światła dziennego i ciężkie, nieporęczne meble, najprawdopodobniej z początku minionego stulecia. Archaiczna, różowawa tapeta w różyczki na koślawych ścianach nie polepszała sytuacji. Szafa, w której powiesiła ubrania, przypominała swą głębokością otchłań.

Alanna uznała, że choć trzeba się mieć na baczności, przyjacielska i gadatliwa Joanna może się okazać cennym źródłem informacji. Poza tym przyjęła do wiadomości, że widok Zandora, niezapowiedzianego gościa na imprezie, burzy spokój umysłu nie tylko jej.

W pierwszym odruchu chciała uciekać stąd do Londynu pod byle pozorem związanym z pracą. Jednak wtedy pan Varga mógłby pomyśleć, że się go wystraszyła, co pozbawiłoby ją resztek dumy i honoru. Poza tym rodzina Harringtonów była tak liczna, że gdyby chcieć porozmawiać przez chwilę z każdym z nich, można by nie mieć już więcej czasu na dalszy kontakt z Zandorem... No i Gerard powinien stanowić pewnego rodzaju tarczę ochronną.

Ciekawe, swoją drogą, że to przyszło jej do głowy na samym końcu...

W tym momencie musiała się jednak przede wszystkim zająć kreacją na nadchodzący posiłek. Miała ze sobą oczywiście „małą czarną”, lecz w podobnym stroju poznał ją Zandor. A więc wykluczone. Z drugiej strony pozostanie w ubraniu pomiętym po podróży nie wchodziło w grę. Zresztą... najlepiej jeśli będzie się zachowywała, jak gdyby nic się nie stało. Niech każdy myśli sobie, co chce!

Gdy podjęła decyzję, zaczęła działać szybko. Błyskawicznie wykąpała się w olbrzymiej wiekowej wannie, ubrała się i wyszczotkowała włosy. Założyła rzadko noszoną srebrną biżuterię, komplet złożony z naszyjnika i bransoletki. Zrobiła porządny makijaż, ukrywając wiele mówiącą bladość i nerwowe zmarszczki wokół ust. Zawahała się dopiero przy perfumach, bo od niepamiętnych czasów używała tych samych... a więc Zandor na pewno by je rozpoznał...

Natychmiast odłożyła flakonik do kosmetyczki.

Wtedy do drzwi zapukała Joanna.

– Gotowa na pożarcie przez lwy? Wyglądasz przecudownie, a kolor twoich włosów to coś zupełnie niebywałego... jak antyczny stolik babci... babci Dennison, oczywiście, nie Babki...

– Ty też ją tak nazywasz?

– Jak wszyscy... poza Zandorem, rzecz jasna. On trzyma się formalnego „babciu, niech babcia...”, ale przyjeżdża tu bardzo rzadko. Tym razem też się go nikt nie spodziewał. Pewnie znowu pójdzie o pieniądze. To nie fair, żeby doprowadzać Babkę do szału w urodzinowy weekend.

Z drugiej strony powinniśmy się cieszyć, że nie przywiózł ze sobą Lili... – Widząc pytające spojrzenie Alanny, Joanna westchnęła. – O rany... ja to zawsze coś palnę... Po prostu uznajmy, że nic nie mówiłam...

– Nie ma sprawy – odparła Alanna, uśmiechając się w myślach, że od razu trafnie rozszyfrowała osobowość Joanny.

Jednocześnie zaciekawiła ją informacja, że dynamiczny i wszechmocny pan Varga potrzebuje pieniędzy, co oznacza, że Bazaar Vert odczuwa kryzys ekonomiczny, jak i inne duże firmy wokół. Gerard nigdy nic o tym nie wspominał. Lecz i ona nie zwierzała mu się z kłopotów Hawkseye, oczekującego na przejęcie. Nie mieli między sobą jeszcze takiej relacji, gdzie otwarcie rozmawialiby o codziennych problemach w pracy.

I chyba w ogóle się na to nie zanosi...

Na szczęście nie związali się ze sobą zbytnio, natomiast cały czas dawało się między nimi wyczuć jakieś napięcie, być może właśnie przez stres związany z finansami. Byłoby dużo gorzej, gdyby stało się inaczej, a teraz odkryłaby, kim jest jego kuzyn. Poza tym i tak za czterdzieści osiem godzin cała ta sytuacja przestanie jej dotyczyć.

Tak samo nie ma powodu głowić się, kim jest Lili, bo kim może być? Z pewnością najnowszą przyjaciółką Zandora, której nie zabrał ze sobą, żeby nie wywoływać babcinego oburzenia na temat seksu pozamałżeńskiego.

Generalnie przez nieoczekiwane pojawienie się Zandora Vargi w jej życiu, Alanna zaczęła tracić czas na

niedorzeczne rozmyślania i zamiast zapanować nad sobą, czuła się, jakby żeglując po spokojnym jeziorze, nagle napotkała szkwał. Tymczasem Zandor już najprawdopodobniej przemyślał sprawę. Ona także musi się zreflektować i przetrwać do końca weekendu, kiedy to, miejmy nadzieję, problem zarówno Gerarda, jak i jego kuzyna zniknie dla niej na zawsze.

– A więc tutaj jesteś, kochanie! – wykrzyknął nagle ten pierwszy, przyciągnął ją do sobie i pokazowo pocałował w usta.

– Co, u diabła...? – wymamrotała pod nosem zakłopotana jego nieprawdziwym popisem, na domiar złego widząc w tle złowrogą minę Zandora.

Po chwili jednak zamilkła i zmusiła się do zalotnego uśmiechu, na widok którego pan Varga odwrócił się gwałtownie i odszedł.

Gerard wziął ją czule za rękę.

– Chodź się przywitać z moją mamą.

– Już lepiej się czuje? – zapytała świadoma zdziwionych spojrzeń otaczających ich osób.

– Nigdy jej nic nie było... Po prostu nie przepadają za sobą z Babką i mama zazwyczaj wykorzystuje ból głowy jako wykręt.

– Aha...

Cóż innego można było powiedzieć. W Whitestone Abbey najwyraźniej przeważały nieprzyjazne relacje...

Weekend za miastem... zamierzam się zrelaksować...

Chyba się trochę pomyliłam...

Meg Harrington siedziała wygodnie usadowiona w fotelu, szczupła, elegancka, w białych, jedwabnych spodniach i w luźnej koszuli w odcieniu błękitu, złota i rdzy. Miała nienaganny makijaż i idealnie upięty kok. Przywitała Alannę uprzejmym, lekko zdziwionym spojrzeniem i poprosiła Gerarda, by napełnił jej kieliszek.

– Nawet nie wiedziałam, że mój syn nie przyjeżdża sam – skomentowała, gdy odszedł. – Długo się znacie, proszę pani?

„Proszę mi mówić Alanna” zabrzmiałoby pewnie nieodpowiednio, więc wybąkała tylko:

– Parę tygodni...

– I już się pani zgodziła na przyjazd tutaj? Cóż za odwaga...

– Jestem jedynaczką, więc spotkanie dużej rodziny było dla mnie bardzo kuszące – skłamała delikatnie, mając nadzieję, że nie brzmi żałośnie, po czym dodała zgodnie z prawdą: – Babcia Gerarda przyjęła mnie ciepło.

– Bez wątpienia...

– Miejsce jest niesamowite! Taki kawał historii! – brnęła dalej z fałszywym optymizmem.

– Kosztowny i niepraktyczny „biały słoń” na ostatnim etapie rozsypki. Najchętniej już bym stąd uciekła... ale oto zbliża się mój drink.

Tyle że wcale nie przyniesiony przez Gerarda...

– Ciocia Meg topi swoje smutki? – zapytał przyjaźnie Zandor, podając napełniony kieliszek.

– Bardziej je uśmierzam. I czekam na kolejne niespodzianki. Ty jesteś tutaj sam?

– Rzecz jasna. I bardziej służbowo niż dla przyjemności.

– A zatem nic nowego. Życzę powodzenia! – Uniosła kieliszek. – Na zdrowie! A może byś przyniósł drinka nowej przyjaciółce Gerarda? Biedna dziewczynka wydaje się go bardzo potrzebować.

Alanna zaprotestowała i, podziękowawszy uprzejmie, bez namysłu ruszyła przed siebie.

Niestety po chwili zorientowała się, że towarzyszy jej Zandor.

– Alanno, znów uciekasz?

– Po prostu szukam Gerarda.

– Z nadzieją na kolejny miłosny pocałunek... niestety został on pilnie zawezwany do biblioteki na słówko z babcią Niamh. Z pewnością nie należy im przeszkadzać. Może więc wezmę po drinku dla nas i pójdziemy spokojnie porozmawiać na tarasie? Chyba powinniśmy...

– Wprost przeciwnie, bo nie mamy o czym. Poza tym ja już nie piję i chyba nie muszę wyjaśniać dlaczego.

– Wprost przeciwnie, jeśli nawiązujesz do naszego poprzedniego spotkania i sugerujesz, że znalazłaś się ze mną w łóżku, bo byłaś pijana.

– Jakbyś zgadł! Mój błąd. Na szczęście odwracalny.

– Po paru kieliszkach szampana? Powinnaś być po prostu trochę zrelaksowana.

– Jasne. Poza tym... nie mam ci nic do powiedzenia, więc zostaw mnie już w spokoju.

– Tak jak ty mnie? Ależ przecież dałem ci spokój prawie na rok. I wiesz co? Odkryłem, że w ogóle mi to nie odpowiada. Zwłaszcza teraz, gdy spotkaliśmy się w takich... interesujących okolicznościach. Poza tym nie zapominaj, że znajdujemy się wśród ludzi, którzy sądzą, że właśnie się poznaliśmy. Nie możemy się od razu zacząć kłócić.

– Dlaczego? Z tego co już usłyszałam, potrafisz każdego od razu zdenerwować.

– W takim razie wracaj do gości. Tylko pamiętaj, że ta jedna rozmowa ze mną na pewno cię nie ominie. Przygotuj się...

To mówiąc, odszedł, zostawiając Alannę kompletnie roztrzęsioną i opętaną pragnieniem ucieczki w odludne miejsce, gdzie dałoby się zebrać myśli.

Niestety dokładnie wtedy podeszła do niej Joanna.

– Czyżby Zan cię już podrywał? Och, on nie zna granic. Tylko się nim nie przejmuj!

– Nie martw się, nie będę! – wykrzyknęła ze sztucznym uśmiechem Alanna, właśnie usłyszawszy potwierdzenie swych najgorszych podejrzeń, że spędziła noc z seryjnym kobieciarzem.

– Zwłaszcza że jesteś teraz dziewczyną Gerarda!

Nie jestem! I nawet nie wiem, kim jestem ani co tu robię! Wygląda, że byłam kompletną idiotką, a teraz jestem oszustką...

– No oczywiście!

– Moi rodzice nie mogą się już doczekać, żeby cię poznać. I nie martw się, mama i ciocia Karolina są jak woda i ogień:

nigdy byś nie pomyślała, że to siostry.

Pani Dennison istotnie okazała się dużą i serdeczną kobietą.

– Wrzucono cię prosto na głęboką wodę – zaśmiała się ciepło – i obawiam się, że poznajesz nas wszystkich w złym momencie. Tylko nie wiń za to Gerarda! On miał nie wiedzieć, co się tu wyprawia. – Zwróciła się do męża: – A teraz jeszcze podobno zjawi się tu Tom Bradham zaproszony przez moją matkę. Ona sama się prosi o kłopoty!

Maurycy Dennison wzruszył ramionami.

– Bo nimi żyje, kochanie. Zrelaksuj się i niech Karolina się martwi, kto koło kogo usiądzie. A ja lepiej już pójdę, by ściągnąć tu na czas Kate i Marka z pokoju dziecinnego.

– Moja matka – wyjaśniła Diana Dennison – musi być chyba jedyną prababcią na świecie, która ciągle wierzy, że dzieci i ryby głosu nie mają. Dlatego młodych wypuszcza się z pokoju dziecinnego wyłącznie raz na dzień, na poczęstunek. Z tego powodu ich rodzice także spędzają większość czasu na górze. Wiadomo zatem, że wszyscy byliby szczęśliwsi gdzie indziej, lecz moja matka, która naprawdę nigdy nie lubiła dzieci, nawet własnych, zawsze upiera się, żeby na zjazdy rodzinne zjawiali się wszyscy. No tak... pewnie cię zaszokowałam? Ale Gerard nie będzie miał za złe, jeśli rozeznasz się w sytuacji.

Tylko po co?!

– Chyba powinnam wyjaśnić, że znamy się z Gerardem bardzo niedługo.

– Zdaje się, że mu to nie przeszkadza, skoro cię tu przywiózł. Zresztą bardzo mnie to cieszy. I powiem mu, że będzie głupcem, jeśli da ci odejść...

– Ale... proszę pani...

– No, dobrze, widzę, że się obawiasz... wybacz, ale bardzo lubię Gerarda i chciałabym widzieć go znów szczęśliwego... ale oczywiście nie powiem niczego wbrew tobie. Niech natura zdecyduje... O, widzę moją siostrę, całą zdenerwowaną, co oznacza, że Babka czeka już na nas wszystkich w jadalni i niecierpliwie przytupuje nóżką... Nie pozwólmy jej zbyt długo czekać.

Ostatecznie był to długi i przyjemny posiłek. Wcale nie okazał się koszmarem ze snu, jak przypuszczała Alanna. Przede wszystkim jedzenie było naprawdę wyśmienite, poza tym goście przy stole siedzieli zupełnie przemieszani. Gerard, Zandor i Alanna znaleźli się dzięki temu całe kilometry od siebie.

Bezpośrednimi sąsiadami pani Beckett byli Desmond Healer, dowcipna kopia swego ojca, z piękną żoną, oboje kinomaniacy, a interesująca rozmowa toczyła się wokół telewizji i wpływu na program różnych nacji, takich jak Skandynawowie, Francuzi czy Włosi.

Biesiadowanie trwało tak długo, że po jego zakończeniu część osób udała się prosto do swoich pokoi. Alanna skorzystała z zamieszania i zrobiła to samo, szczęśliwie nie widząc nigdzie ani Gerarda, ani Zandora, ani Babki.

Gdy weszła do pokoju, odruchowo przekręciła za sobą ciężki klucz w staromodnym zamku.

Gdy szykowała się do snu, cały czas chodził jej po głowie komentarz pani Dennison na temat Gerarda, że chciałaby widzieć go znów szczęśliwego...

Przede wszystkim nigdy nie zauważyła, jakoby miał być nieszczęśliwy. Chociaż może dobijała go praca u kontrowersyjnego kuzyna? Po co w takim razie w ogóle przyjął posadę u kogoś, kto najwyraźniej stanowił dla całej rodziny personę *non grata*?

Jednak przede wszystkim Alannę naprawdę zupełnie to już nie obchodziło! Zasłoniła zasłony i próbowała się ułożyć na starym niewygodnym materacu. Prawie zasypiała, gdy nagle...

...usłyszała delikatne pukanie do drzwi, a potem zobaczyła poruszającą się klamkę...

Podniosła się na łokciu, ale nie ruszała się i niemalże wstrzymała oddech. W myślach błogosławiła stary klucz w starym zamku. Odtąd nie będzie się z nim rozstawać.

Po chwili usłyszała ciche kroki oddalające się korytarzem. Uff... poszedł sobie. Bo Alanna nie miała wątpliwości, kto był jej nocnym gościem...

Aby do niedzieli. Wtedy wyjedzie z Whitestone Abbey i pożegna się na zawsze z rodziną Harringtonów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Alanna obudziła się naprawdę wcześnie, zmęczona po niespokojnej nocy pełnej dziwacznych snów. Gdy podeszła do okna, ze zdziwieniem zobaczyła, że wszystko wokół jest niewidoczne z powodu niebywale gęstej mgły. Jedynie mały czerwonawy fragment nieba na wschodzie zapowiadał kolejny gorący dzień. A według starego powiedzonka z dzieciństwa: czerwone niebo o poranku to ostrzeżenie marynarza – zwiastuje burze. Czy tylko w pogodzie?

Jakim cudem zgodziła się, by przyjechać na zjazd rodzinny? Co ją opętało?

Nie wspominając już nawet o niespodziewanym spotkaniu z Zandorem, sama doprowadziła do sytuacji, w której rodzina Gerarda uznała, że może mieć wobec niej jakieś oczekiwania. A ona? Uświadomiła sobie właśnie, że o nic jej nie chodzi, że wszyscy będą nią całkowicie rozczarowani oraz że – co najgorsze – Zandor nadal ma ogromny wpływ na jej życie i spokój umysłu.

A wszystko zaczęło się od imprezy promującej spotkania pisarzy i czytelników w realu, w której rolę główną odgrywał paskudny Jeffrey Winton...

...i jej bolące od wysokich obcasów nogi, bo Jeffrey wpadł na genialny pomysł, że ma mu towarzyszyć na stojąco zamiast siedzieć obok. Nie sama z siebie bynajmniej

zaplanowała ten piątkowy wieczór w księgarni, wysłuchiwanie opowieści Jeffreya o jego życiu, pisarstwie, ucieleśnionym głównie w dziejach postaci Maisie McIntyre oraz planach na przyszłość, które wygłaszał do tłumu zachwyconych kobiet. Najwyraźniej w jego przypadku nie ma zastosowania zasada, że samochwalstwo nie jest najlepszą rekomendacją...

Towarzyszką Wintona miała być pierwotnie Izzy, lecz niestety zachorowała i Alanna okazała się jedynym możliwym redakcyjnym zastępstwem. Szefowa, Hetty, zignorowała zupełnie jej protesty i poinformowała, że czasami tak właśnie trzeba.

– A tak przy okazji – dodała uprzejmie, lustrując bezlitośnie strój Alanny – Winton woli towarzystwo kobiet w eleganckich sukienkach i pantoflach. Poza tym ma brzydką tendencję podpisywania wszystkich książek, które przesyłamy, tak żeby księgarnia nie mogła ich zwrócić, więc postaraj się go pohamować, bo właściciel „SolBooks” strasznie tego nie lubi.

Po godzinnym słuchaniu o tym, w jaki sposób pan Winton nauczył się nawiązywać kontakt z „damską” częścią swej natury przy tworzeniu cudacznych i jednocześnie uroczych wydarzeń w wiejskich sagach, Alanna miała instynkty mordercze.

Tam w domu czekała na nią sterta rzeczy do czytania przy muzyce, miska pysznej zupy i smakowite ziemniaki w mundurkach do odgrzania oraz stary wygodny szlafrok i kapcie.

Zamiast tego wszystkiego, musiała tkwić w tej przeklętej księgarni, w jedynej posiadanej czarnej sukience oraz jedynych butach na obcasie.

Marzyła wyłącznie o tym, żeby któraś z czytelniczek wstała i zadała następujące pytanie: „Co pan powie na plotki, że ponad połowę pańskich książek napisała pana żona?”. Niestety, rzecz jasna, nikt nie odważył się lub nie chciał go o to zapytać. Mało tego, damska widownia, której bilety obejmowały poczęstunek i kieliszek wina, wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, kompletnie zatopiona w świecie marzeń Maisie McIntyre i, mówiąc brzydko, napalona, by położyć łapę na gratisowym egzemplarzu „Lata w Shepherd’s Crook”, których hałdy wynosił z zaplecza właściciel księgarni SolBooks, pan Solomon.

– To ostatnie spotkanie z autorem, w którym uczestniczę – zwierzył jej się z uśmiechem. – Przechodzę na emeryturę i przekazuję biznes bratankowi. Obie moje córy są już zamężne i bosko wolne od mojej pasji księgarskiej. Zostanę tylko z internetowym antykwariatem!

Alanna życzyła mu powodzenia i właśnie wtedy po chwili dostrzegła, że do księgarni weszła jeszcze jedna osoba. I był to mężczyzna! Wysoki, ciemnowłosy, o szczupłej, bardzo nietypowej twarzy, dosyć egzotyczny, rzucający się w oczy, ale nie w banalny sposób przystojny. Ubrany szalenie elegancko, w szary garnitur, śnieżnobiałą koszulę i czerwony, krzykliwy, jedwabny krawat. Na pewno nie dziennikarz ani jakiś redaktor – pomyślała zdziwiona – raczej ktoś w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.

Gdy szła do niego przez całą długość sklepu, miała świadomość, że przygląda jej się badawczo i ma niesamowite, prawie przezroczyste stalowe oczy. I że nieoczekiwanie uśmiecha się do niej, a ona ma szczerą ochotę odwzajemnić się tym samym.

– Dobry wieczór, obawiam się, że to impreza zamknięta, chyba że ma pan bilet... – powiedziała, przystając naprzeciw niego.

– Nie. Pomyślałem, że księgarnia jest dzisiaj wyjątkowo dłużej otwarta... ale skoro już tutaj jestem... Czy może pani zarekomendować książkę dla starszej damy, która kocha czytać?

Zawahała się. Pan Solomon był zajęty, a Winton miotał w jej stronę gromy, więc oczywiście należało odesłać klienta na następny dzień. Jednak jeśli tak zrobi, straci go, a szkoda by było...

– A... co ona lubi?

– Dobre historie z dużą liczbą ciekawych bohaterów. A ten pan tutaj to autor?

– Tak... ale nie sądzę, żeby przypadł jej do gustu. Czy czytała „Middlemarch” George’a Eliota?

– Nie mam zielonego pojęcia. A pani się podobało?

– To jedna z moich ulubionych książek w ogóle...

– Kupuję w ciemno.

– Zawołam właściciela, bo niestety muszę wracać do pana autora...

– Ku mojej rozpaczy...

Podczas końcowych oklasków Alanna zerknęła dyskretnie w stronę drzwi, ale nie zauważyła tam już człowieka, którego spojrzenie sprawiło, że się na długo zarumieniła. Nieoczekiwanie poczuła się rozczarowana.

Tymczasem spojrzenia, jakich nie szczędził jej Winton, były pożałowania godne.

Naprawdę się ucieszyła, gdy fanki Maisie McIntyre zaczęły powoli wychodzić z księgarni. W końcu poszła na zaplecze, by zgodnie ze wskazówkami Hetty zalepić dodatkową taśmą pudła z niewykorzystanymi książkami. Cieszyła się, że to wyłącznie mechaniczna praca, bo czuła się wyczerpana po imprezie, a dodatkowo nie mogła się skupić, bo przed oczami miała ciągle niezwykłego, wieczornego klienta.

Pewnie dlatego nie od razu się zorientowała, że na zapleczu znalazł się także Winton.

– Jak niegrzecznie z twojej strony, kochana... – powiedział. – Przecież powinnaś raczej mnie promować, a nie utrudniać...

Wstała szybko z podłogi.

– Ależ, proszę pana – zaprotestowała – wszystkie klientki poszły już do domu...

– Ale jutro przyjdą następne... Wybaczam ci, bo jesteś młoda, i być może nie poskarżę się do Hetty...

– A skarż się pan... – wyszeptała przerażona, widząc, że Winton zbliża się do niej coraz bardziej i za chwilę zablokuje wyjście z zaplecza, a przy tym oblizuje się jednoznacznie...

– Wszystko zależy od tego, czy będziesz dla mnie miła...

Tylko nie to, tylko nie to! Zaraz go kopnę...! – myślała kompletnie spanikowana. Jednak nie zdążyła, bo nagle usłyszała całkiem inny głos...

– Skończyłaś już, kochanie? – W drzwiach stał nie kto inny jak... niezwykły, wieczorny klient! Winton zaniemówił z wściekłości. – Obiecałaś mi resztę wieczoru, mam nadzieję, że pamiętasz?

– Oczywiście! Muszę tylko wziąć żakiet i torbę! – wykrzyknęła bez namysłu i przemknęła koło Wintona, w biegu gratulując panu Salomonowi z okazji udanej imprezy. Po chwili znalazła się bez tchu przy drzwiach sklepowych i swym wybawcy.

– Wygląda na to, że zjawiłem się w odpowiednim momencie – powiedział mężczyzna, pomagając jej założyć żakiet.

– O, tak... – wyszeptała, nadal roztrzęsiona. – Nawet nie wiem, jak panu dziękować! I... jakim cudem w ogóle pan wrócił? Chciał pan oddać książkę?

– Nie, chciałem zaprosić panią na kolację.

Zaczerwieniła się.

– To bardzo miłe z pana strony, ale nie ma potrzeby...

– Protestuję! Po pierwsze chciałbym jeszcze chwilę porozmawiać o książkach, po drugie... nie lubię jeść sam.

– Ależ... ja nawet nie znam pańskiego imienia...

– Zandor... Zan, jeśli pani woli. A pani?

– Alanna.

– Dobrze. Więc już trochę się ucywilizowaliśmy... reszta może zaczekać.

W tym momencie Zan zatrzymał taksówkę, która wyrosła jak spod ziemi na opustoszałej ulicy. Alanna zorientowała się od razu, że ma do czynienia z bardzo intrygującym, nietuzinkowym mężczyzną. Przerażało ją to, że całe jej ciało i wszystkie zmysły wydawały się również być pod jego niezaprzeczalnym wrażeniem.

Czyżby uciekła z księgarni prosto z deszczu pod rynnę?!

Jakby było jej mało, na ulicy zjawił się Jeffrey Winton, najwidoczniej po ostatecznym opuszczeniu księgarni. Posłał w jej stronę złowrogie spojrzenie, które sugerowało, że tak łatwo się nie podda. Przerażona, dosłownie wskoczyła do taksówki, co nie uszło uwadze Zana.

– Co się dzieje? – zapytał, siadając koło niej.

– Przepraszam... ale nie jestem zbytnio głodna... bardzo chciałabym znaleźć się w domu.

– Mieszkasz z rodziną?

– Nie... mieszkam w mieszkaniu...

Cóż za optymistyczne określenie dla tej małej dziupli ze wspólną łazienką i wnęką kuchenną...

– Z kimś?

– No... nie.

– A zatem mój pierwotny plan wydaje się najlepszy. Spotkało cię coś przykrego. Łatwiej o tym zapomnisz przy jedzeniu i w towarzystwie. Samotny wieczór i rozmyślanie na pewno nie pomogą.

– Łatwo ci mówić. Ty nie stracisz pracy przez jeden wieczór, a ja mogę. Jeffrey Winton rewelacyjnie się sprzedaje. Jeśli nagada coś na mnie, zgadnij, komu uwierzą...

– Mogę porozmawiać z twoim szefem, powiem dokładnie, co widziałem. A ten facet też wygląda na rozsądnego.

Moja szefowa to kobieta. Musi brać pod uwagę wynik finansowy wydawnictwa... ale tego ci nie powiem, lepiej myśl, że pracuję w księgarni... Zresztą straciła już ochotę na zupę i ziemniaki w mundurkach. Może zjeść coś z nieznajomym, a potem każde z nich pójdzie w swoją stronę. Czemu by nie?

Ze zdziwieniem zauważyła, że gdy patrzy na jaskrawo oświetlone sklepy, przesuwające się za oknem taksówki, obraz dziwnie się zamazuje. Na policzkach poczuła łzy. Nie protestowała, gdy Zandor ją objął i podał chusteczkę do nosa.

– On był taki wstrętny! Gdyby cię tam nie było, to znaczy gdybyś nie wrócił...

– Cicho już, cicho... wszystko się już skończyło... jesteś bezpieczna.

– Tak mi głupio...

– Naprawdę nie ma potrzeby.

Zanim się obejrzała, stali przed imponującym gmaszyskiem o nazwie Metro-Imperial Hotel, a dystyngowany portier w liberii otwierał przed nimi eleganckie szklane drzwi wiodące do marmurowego foyer, w którym w głębi znajdowały się liczne windy.

– Po co tu weszliśmy?

– Żeby zjeść kolację. Nie miałem czasu zrobić rezerwacji.

Gdy winda mijała piętro za piętrem, by nareszcie zatrzymać się bardzo wysoko, na samym szczycie budynku, Alanna zapytała:

– Czy to jakaś restauracja?

– Nie. Penthouse. Zatrzymuję się tutaj, kiedy przyjeżdżam do Londynu.

Po chwili za pomocą karty magnetycznej otworzył drzwi i wpuścił ją do wielkiego, ekskluzywnego salonu, w którym jej pokoik z wnęką zmieściłby się parokrotnie. Stały tam sofy z jasnego drewna i skóry w kolorze kości słoniowej.

– Tam na wprost jest łazienka, jeśli chciałabyś się odświeżyć. Lubisz makaron?

– Tak...

– To dobrze – uśmiechnął się. – Zjemy makaron.

W drodze do łazienki minęła sypialnię z wielkim łożem, w którym w purpurowej pościeli spokojnie wyspałoby się paru królów i jeszcze jeden cesarz. Poza tymże meblem nie było niczego innego w polu widzenia, a zatem szafy z pewnością ukryto w ścianach.

Sama łazienka była także imponująca i pełna luster, dzięki czemu Alanna mogła dokładnie obejrzeć swoją zapłakaną twarz i rozczochrane włosy i zrozumieć, dlaczego nieznany towarzysz nie zabrał jej natychmiast do ogólnie dostępnej restauracji. Na szczęście dość szybko udało jej się przywrócić wygląd do względnie normalnego stanu. Kiedy wróciła do salonu, kręciło się po nim dwóch

kelnerów, przygotowując bardzo elegancki stół do wykwintnej kolacji. Zandor siedział na sofie, w koszuli bez krawata, wpatrzony w swój laptop. Na jej widok uśmiechnął się.

– Trochę lepiej?

– O niebo lepiej. – Usiadła obok niego, zachowując przyzwoitą odległość. – Ależ tu... luksusowo.

– Sprawdza się, kiedy przylatuję do Londynu. Bo większość życia spędzam w samolotach. Jutro lecę do Stanów.

Istotnie pod ścianą stała spakowana waliza.

– Lubisz tak podróżować?

– Nie przeszkadza mi. Zawsze mówiono, że mam w sobie cygańską krew...

– Ależ to... ekscytujące – wyszeptała, w ostatniej chwili zatrzymując się tuż przed wypowiedzeniem słowa „romantyczne”.

– Tylko że nigdy nie mówi się tego jako komplementu.

Nie wiedziała jak zareagować, ale na szczęście uratowało ją nadejście kelnera z szampanem w specjalnym wiaderku.

– Szampan? Dlaczego?

– Szampan wcale nie musi oznaczać celebrowania. Potraktuj go jak najlepszej jakości tonik.

– Dziękuję... niech będzie...

– Wznieśmy toast. Za zdrowie i szczęście.

Powtórzyła za nim cicho i napiła się z kieliszka.

– Masz rację! Doskonały!

Potem wniesiono makaron z łososiem i szparagami, a na deser ciasta i owoce. Rozmowa toczyła się o literaturze, by przejść na muzykę, i stawała się naprawdę coraz bardziej naturalna i wciągająca, równie wyśmienita, jak zaserwowane dania.

Jednocześnie, przez cały czas, Alanna nie potrafiła nie myśleć o atrakcyjności Zandora jako mężczyzny ani zignorować jego uśmiechu czy intensywnego spojrzenia. Czuła się tym całkowicie zaskoczona. Nie była już, rzecz jasna, dzieckiem. Prowadziła normalne życie towarzyskie, i podczas studiów, i po przyjeździe do Londynu, ale żadne dotychczasowe zauroczenie nie przerodziło się w namiętność, a żadnemu z młodych ludzi, z którymi umawiała się na randki, nie udało się jej namówić na bardziej intymną relację. Zdecydowanie wolała inwestować całą swą energię w rozwój zawodowy. A może po prostu wygodnie i bezpiecznie żyło się w narzuconym sobie samej celibacie?

Nie, żeby akurat tej nocy miała ochotę coś zmienić... zresztą kolacja wkrótce dobiegnie końca, a cała dotychczasowa konwersacja, choć naprawdę przyjemna, pozostanie zupełnie bezosobowa. Nie przedstawili się sobie nawet z nazwiskami. Wymienili jedynie imiona. Cóż z tego, że poczuła się cudownie, gdy pocieszał ją w taksówce? Był po prostu uprzejmy i lepiej się nie zastanawiać czemu.

Jednakże gdy podano kawę i wyniesiono zastawę po kolacji, uświadomiła sobie, że zostali zupełnie sami i to na domiar złego na kanapie, gdzie przenieśli się po jedzeniu.

Spojrzała nerwowo na zegarek.

– Wielkie nieba, nie sądziłam, że już tak późno. Zaraz będę uciekać, już i tak zabrałam ci tyle cennego czasu.

– Przecież oboje wiemy, że to nieprawda. Dopij kawę, potem zamówię ci taksówkę.

W salonie panowała taka cisza, że z pewnością dawało się usłyszeć przyspieszone bicie jej serca. Gdy poczuła, że pogłaskał ją po włosach, wbiła wzrok w filiżankę z kawą.

Przecież to jakieś szaleństwo!

– Kolacja była wyśmienita, ale teraz muszę się już naprawdę zbierać! – powiedziała sztucznie ożywionym głosem.

– Oczywiście – odparł i sięgnął po telefon, po czym zamówił taksówkę. – Może potrwać chwilę, bo zaczęło padać.

– Bez różnicy. Wezmę rzeczy i zaczekam w foyer, nie ma potrzeby, żebyś schodził...

– Jak sobie życzysz.

Przy drzwiach Alanna odwróciła się.

– I jeszcze raz dziękuję ci za wszystko – powiedziała, wyciągając do niego rękę.

Zandor zamiast ją uścisnąć, chwycił delikatnie, uniósł i pocałował w starodawny sposób. Gdy westchnęła głośno, uśmiechnął się i pocałował wewnętrzną część dłoni. Wtedy poczuła przedziwne, nieznane pragnienie, którego wcześniej nie doświadczyła. Było ono całkowicie zniewalające. Do tego stopnia, że kiedy wziął ją w ramiona i zaczął namiętnie całować, nie stawiała oporu. Wprost

przeciwnie, przytuliła się doń mocno, jakby był jedyną podporą na całym świecie, który zawirował jej nagle przed oczami. Co gorsza, nie próbowała także zaprzeczać wzajemnemu pożądaniu czy je ignorować. Pozwoliła, by Zandor powoli ściągnął z niej sukienkę...

Wtem rozległ się dzwonek telefonu.

– To twoja taksówka.

Alanna błyskawicznie przywołała się do porządku.

– Tak... tak... oczywiście... – odparła, poprawiając niezdarnie sukienkę i zbierając rzeczy z podłogi.

Gdy szarpała się z drzwiami, podszedł do niej.

– Tu jest taki mały myk – wytłumaczył lakonicznie i pokazał, co należy zrobić.

– Aha... teraz rozumiem. No to... dobranoc.

– Zaczekaj... nie odchodź.

– Ale ja... muszę.

– Wcale nie. – Wpatrywał się w nią intensywnie. – Pozwól mi odwołać taksówkę. Alanno... zostań ze mną na noc.

– Ale ja... nie mogę. Ja nie... ja nigdy... och, proszę cię, pozwól mi odejść...

Po chwili milczenia odsunął się i przepuścił ją.

– Jeśli tego chcesz...

Ruszyła w stronę windy, wpatrując się w podłogę, a potem we wciśnięty guzik. Intuicja jej podpowiadała, że Zandor nadal stoi po drzwiami. Szeptała więc nerwowo pod nosem: tylko się nie oglądaj, nie oglądaj się za siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

A potem...

Nie, nie ma żadnego „potem”. Nie będzie więcej wracać do tamtej nocy. Już nigdy.

Leżała w łóżku zmarznięta i zestresowana. Nie, już nigdy więcej nie pozwoli, by prześladowały ją głupie błędy z przeszłości.

Z drugiej strony, gdyby Zandor nie zjawił się na urodzinach Babki... A ona, nie mając pojęcia o jego związku z Harringtonami, uwikłałaby się w poważniejszą relację z Gerardem? Wtedy dopiero byłaby katastrofa!

A tak? Da się jeszcze uniknąć najgorszego i zerwać wszelkie kontakty z Gerardem, a co za tym idzie i z resztą. Bez większego żalu...

Dalsze rozważania przerwało pukanie do drzwi.

– Kto tam? – zapytała.

– To ja, Joanna. Przyniosłam ci kawę.

– Świetnie!

Przekręciła klucz w zamku i wpuściła dziewczynę do środka.

Joannę najwyraźniej zdziwił dźwięk przekręcanego klucza.

– Widzę, że jesteś świadoma potencjalnych zagrożeń. Jeśli obawiasz się ducha opata, to straszy podobno tylko na krużgankach.

– Nie miałam pojęcia o jego istnieniu. Poza tym duchy, jeśli istnieją, przenikają przez ściany... A zamykanie się na klucz w pokoju to nawyk, jeżeli się mieszka długo nie u siebie.

– Biedny Gerard! Bez szans, jeśli chciałby zaryzykować odwiedziny pod bokiem wszechwiedzącej Babki!

– O, nie. Zasady wyjaśniono mi przed przyjazdem.

Zresztą Gerard z pewnością niczego by nie ryzykował. Raczej ktoś zupełnie inny, kto generalnie nie ma problemu z omijaniem zasad...

– Ale generalnie powinniście wywalczyć dzisiaj odrobinę wspólnego czasu i przygotować się na wieczór. Powtarzanie pod nosem, że wszystko i tak za chwilę się skończy, nie wystarczy.

– Joanno... to jakiś absurd, to tylko urodziny.

– Z Babką nic nigdy nie jest „tylko”. Zauważ, że zaprosiła Lorda Bradhama.

Alanna przypomniała sobie, że mama Joanny wymieniała to imię z przerażeniem.

– Nie lubicie go?

– Wprost przeciwnie: cudowny człowiek. Lokalny ziemianin, bardzo bogaty. Został członkiem Izby Lordów za zasługi dla ochrony środowiska.

– To w czym problem?

– Czyli Gerard nic ci nie powiedział... Problem w tym, że kiedyś był zaręczony z ciotką Marianną. Mieli już wyznaczony termin ślubu i w ogóle. Wtedy Marianna poleciała do Paryża, do swojej matki chrzestnej, która miała

jej kupić suknię ślubną. Tak się złożyło, że zostały zaproszone na przyjęcie w ambasadzie. Jednym z gości był niejaki pan Timon Varga, super przystojny i urokliwy, ale z dosyć tajemniczym pochodzeniem. Tydzień później Marianna wyszła z domu matki chrzestnej, zabierając wyłącznie paszport i suknię ślubną, a na stole zostawiała liścik o treści, że wychodzi za mąż, ale za kogoś innego. Cudownego nieznajomego! Oczywiście rozpętało się piekło. Musieli spotykać się ukradkiem, bo nikt się niczego nie spodziewał. Babka chciała nawet iść na policję, by zgłosić, że Mariannę uprowadził cygański oszust dla jej pieniędzy, ale dziadek nad nią zapanował. Wytłumaczył, że dziewczyna jest pełnoletnia, ma prawo wyboru, nawet błędnego, a jeśli wróci sponiewierana i w ciąży, to przyjmą ją z powrotem i zaopiekują się nią.

– A co z jej biednym narzeczonym? Co mu powiedzieli?

– Nie musieli mu nic mówić, sama do niego napisała. Był tak wkurzony, że zamknął dom na trzy spusty i wyjechał do Kanady. Kiedy wrócił po dwóch latach, przywiózł ze sobą żonę, Denise, dziewczynę, którą poznał od razu w Montrealu. Babka znienawidziła ją od pierwszego wejrzenia. Kiedy Bradham został dożywotnim parem i wszedł do Izby Lordów, a Denise uzyskała tytuł Lady Bradham, Babka z wściekłością głosiła wszem i wobec, że tytuł należał się Mariannie!

– Która, jak się domyślam, wcale nie została sponiewierana ani porzucona...

– Oj, nie została... Gdy dziadek się uparł, żeby młodzi przyjechali do Anglii, Marianna zjawiła się tu obwieszona brylantami... Jej mąż okazał się bardzo zamożnym i szaleńczo w niej zakochanym facetem. Babka oczywiście nie przyjęła tego do wiadomości. Stawała na głowie, by się dowiedzieć, skąd pochodzi i na czym się dorobił, ale nie dała rady. Wmówiła więc rodzinie, że musi mieć jakieś niejasne pochodzenie i prawdopodobnie jest nawet przestępcą, a Marianna powinna się cieszyć, jeśli nie wyląduje razem z nim w więzieniu!

– Jak ona mogła?

– O, nie miała z tym problemu... Gdy urodził się Zan, nazywała go cygańskim bękartem. I to nawet gdy był już na tyle duży, żeby zrozumieć!

– O, Boże...

Alanna zaczynała powoli rozumieć pewne rzeczy z przeszłości. Niezła babcia...

– I właśnie dlatego zaprosiła teraz Lorda Bradhama, który w międzyczasie owdowiał. Żeby przypomnieć Zanowi, że jest outsiderem, a to jest człowiek, za którego powinna była wyjść jego matka.

– Dziękuję ci za tę opowieść... i za kawę.

– Nie ma problemu. Do kuchni nie ma wstępu przed dziewiątą, kiedy podawane jest śniadanie. Kolejna rodzinna zasada...

– Obiecuję, że zapamiętam!

I nie tylko to...

Alannie ewidentnie przybyło powodów, dla których powinna jak najszybciej zapomnieć o rodzinie Harringtonów i usunąć się z jej życia. Za oknami rozbłysło słońce, pokonując resztki mgły, a zatem należało się najprawdopodobniej przygotować na spędzenie czasu z Gerardem na obiecanej sobotniej przejażdżce konnej. A potem zacznie się niedziela... Za trochę więcej niż dwadzieścia cztery godziny znajdą się z powrotem w Londynie, gdzie powie mu, że chyba się co do siebie pomylili. I powie mu to bez żalu.

Niamh Harrington zasiadła do śniadania w bryczesach i zaróżowiona po porannej jeździe konnej. Parę osób, w tym Zandor – za co Alanna mogła być tylko wdzięczna – nie dotrzymali obowiązkowego terminu rozpoczęcia posiłku o godzinie dziewiątej.

Siadając do stołu Alanna po cichu złożyła solenizantce życzenia. Gerard uprzedził ją, że prezenty zostaną wręczone przy obiedzie. Potem wzięła sobie tosty i kawę.

– A więc, moja droga, jeździsz konno? – zaczęła rozmowę pani Harrington, dziwnym trafem powodując zakończenie wszystkich innych rozmów przy stole. – Szkoda, że nie wiedziałam wczoraj. Umówiłybyśmy się na dzisiaj rano.

– Ale ja... dość dawno nie siedziałam na koniu.

– Nieważne, damy ci Dolly, jest cicha i spokojna. Mogę też zadzwonić po Felicity, by dotrzymała ci towarzystwa.

– Ależ nie ma takiej potrzeby. Pomijam już fakt, że Felicity ma swoje sprawy, ale ja też obiecałem Alannie przejażdżkę.

– Chyba nie dziś rano? Czyżbym zapomniała ci powiedzieć, że jedziemy porozmawiać z panem Hudsonem w Home Farm? Może mi umknęło... Ale on będzie na nas czekał. Co do Felicity... przyznaję ci rację, niech ojciec się nią nacieszy, mało się teraz widują, biedny człowiek...

Alanna zauważyła, że Joanna z mamą wymieniły w tym momencie znaczące spojrzenia.

– Gerard – postanowiła się nareszcie odezwać – nie ma problemu, jeśli nie uda się nam dziś z przejażdżką. Zupełnie wystarczy mi zwiedzanie posesji i ogrodów.

– Ależ nie, dziecko – nie dawała za wygraną Babka – nie ma jak poranny galop na twoje blade londyńskie oblicze! Powiem Jackowi, mojemu stajennemu, żeby się tobą zajął.

Jeśli miał to być ostateczny sposób na pokazanie Alannie, że nie przystaje do czcigodnego otoczenia – za późno! Sama dawno już na to wpadła, a wkrótce poinformuje Gerarda. W pierwszym odruchu miała mu nawet kazać odwieźć się na najbliższą stację kolejową, bez czekania na przyjęcie urodzinowe. Zrezygnowała z tego jednak, w obawie, że Zandor powiąże jej nagłe zniknięcie ze swoim pojawieniem się, a nie zamierzała z kolei jemu dostarczać teraz dalszych powodów do satysfakcji. Dlatego zdecydowała się wytrwać w towarzystwie rodziny Harringtonów jeszcze dobę.

Po śniadaniu natychmiast dyskretnie wymknęła się z jadalni. Przy schodach czekał na nią wzburzony Gerard.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Przebrać się. – Wskazała na dżinsy i bryczesy. – Postanowiłam oszczędzić stajennemu kłopotu, posiedzę

tutaj.

– Nie! Musimy porozmawiać. Powiem Jackowi, żeby cię zabrał do Whitemoor Common. Przyjadę do ciebie, jak tylko załatwię sprawy ze starym Hodsonem.

– Uważasz, że to słuszne?

– Najsłuszniejsze!

– Więc zgoda.

A zatem, jak widać, rozmowa przyda się wszystkim – pomyślała z rezygnacją.

Dolly była krzepka, siwa i cętkowana, ale istotnie bardzo spokojna, i podobnie Jack. Był także niezwykle małomówny. Obserwował tylko, jak Alanna wsiadła na konia i powoli wyjechała z podwórka.

– Do Whitemoor Common, proszę pani?

– Tak... dziękuję.

I na tym zakończyła się cała ich rozmowa.

Po kwadransie spokojnej jazdy w absolutnej ciszy znaleźli się najprawdopodobniej u celu: na rozległej równinie, porośniętej trawą i paprociami, gdzie sporadycznie można było zobaczyć jakąś skałę lub samotne drzewo, bo Jack skłonił się bez słowa i zawrócił w stronę opactwa. Alanna odprowadziła go wzrokiem i zsiadła z Dolly, którą przywiązała do gałęzi niskiego drzewka rosnącego nieopodal. Sama usiadła na trawie, oparła się o wielki biały kamień, na którym czarnymi, obecnie wypłowiałymi literami napisano: „Whitemoor”, i wystawiła twarz do słońca, z nadzieją, że nie będzie musiała zbyt długo czekać na takim pustkowiu.

I rzeczywiście po niedługiej chwili delikatne rżenie Dolly wyrwało Alannę z płytkiej drzemki na słońcu. W ich stronę zmierzał galopem niewątpliwie bardzo wprawny jeździec na pokaźnym gniadym koniu. Alanna pomyślała ze zdziwieniem, że nie podejrzewałaby mieszczucha Gerarda aż o takie umiejętności. Gdy przyjrzała się dokładniej nadjeżdżającemu, zauważyła, że ma on na sobie czerwoną koszulę, podczas gdy Gerard miał od rana niebieską. Kiedy zobaczyła jeszcze kruczoczarne włosy, nie miała już wątpliwości, z kim za chwilę stanie twarzą w twarz na otaczającym ją pustkowiu.

Dobry Boże...

W sekundę bez namysłu wskoczyła na Dolly i zmusiła zdumioną klacz do galopu. Słyszała, że woła za nią równie zdumiony Zandor, ale jedyne, co zrobiła, to zmusiła konia do jeszcze szybszej jazdy, całkowicie ignorując nierówność terenu i ryzyko wypadku. Po chwili zrównał się z nimi Zandor. Alanna, klnąc już wtedy własną głupotę, gnała na Dolly, trzymając się jej jedynie za grzywę, bo rozochocona klacz, wierzgając głową, wyrwała dziewczynie lejce. W tym momencie Zandor bez zastanowienia wyciągnął ramię, chwycił Alannę wpół żelaznym uściskiem i przerzucił ją na swojego konia, którego stopniowo zmusił do wytracenia szaleńczego tempa. Gdy się zatrzymali, Alanna zaczęła się rzucać i szarpać, wykrzykując głośno:

– Puść mnie, do cholery, puść mnie!

– Z wielką przyjemnością – usłyszała i chwilę później wylądowała na trawie, obijając sobie boleśnie siedzenie.

Dolly także przystanęła nieopodal, ale nie umiała odzyskać równowagi po nieoczekiwanym szaleństwie, truchtała więc nerwowo w te i wewte, głośno rżąc.

Zandor przemawiając w języku, którego Alanna nie rozumiała, i gwiżdżąc, uspokoił oba konie i przywiązał je do drzewa. Potem podszedł do niej, kiedy starała się niezdarnie wstać.

– Następnym razem, jak będziesz sobie chciała złamać kark, skocz z jakiegoś wysokiego budynku. Pewniejszy efekt. Dolly ma już za sobą lata świetności, ale absolutnie nie zasługuje na to, żeby umrzeć z powodu połamanych nóg. Słyszałem, że umiesz jeździć... Nie stać cię na więcej niż bezmyślne galopowanie przez nieznany teren, gdzie są nierówności i błota? I to bez kasku?

– Miałam kask – fuknęła, ignorując wszelkie uczciwe odpowiedzi na jego logiczne pytanie – ale został w Whitemoor. A co ty tu w ogóle robisz?

– Przyjechałem cię znaleźć. Wiedziałem, że czekasz na kuzyna i że on ostatecznie nie dotrze. Słyszałem rozmowę, jak Babka wynalazła mu kolejne sprawy do załatwienia po Home Farm. Postanowiłem oszczędzić ci bezproduktywnego czekania na słońcu.

– Nie oczekuj, że będę ci wdzięczna.

– Niczego nie oczekuję. Poza tym pomyślałem, że może my porozmawiamy.

– Nie mamy o czym.

– No tak. Oczywiście musimy się różnić w każdej kwestii. Wróćmy chociażby do pierwszego razu, kiedy ode mnie

uciekłaś. Zbudziłem się i zobaczyłem, że zniknęłaś bez słowa. I tak już zostało. Czym sobie na to zasłużyłem? Bardzo chciałbym wiedzieć!

– Zakładam, że twoje zwykłe podboje miłosne zazwyczaj kręcą się wokół ciebie dłużej i błagają o więcej. Powiedzmy, że okazałam się wyjątkiem od reguły.

– To bardzo tania odpowiedź, która zresztą obraża nas oboje.

– Przecież to był jednorazowy występ!

– Ale ja się z tym nie zgadzam i mogę podać powody.

– Nie! To znaczy... dziękuję, nie. To było już tak dawno...

– A mnie się cały czas wydaje, jakby to było wczoraj.

– To twój problem. Dlaczego musisz się grzebać w starych błędach? Co nam z tego przyjdzie?

Po długim milczeniu odezwał się:

– W takim razie zajmijmy się przyszłością i pozwól, że cię ostrzegę... ty i Gerard... to nigdy nie wyjdzie. Powinnaś odejść.

Oczywiście powinna przytaknąć, zwłaszcza że była tego samego zdania, ale jakim prawem się wtrącał?

– Mój związek z Gerardem to wyłącznie moja prywatna sprawa.

– Nie w tej rodzinie. To Harringtonowie wymyślili termin „domena publiczna”!

– Tak? A dla mnie byli mili!

– Wszyscy? Ciotka Karolina, Babka?

– Tak! Czarujący!

– Jak chcą, to potrafią, ale uwierz mi, że długofalowe plany Babki nie uwzględniają ciebie, ślicznotko!

– Nie mów tak do mnie! A przyszłość Gerarda należy wyłącznie do niego i może się okazać, że przewidział w niej miejsce dla mnie.

– To dlaczego go tu teraz z tobą nie ma i nie szukacie razem cichego zakątka, gdzie mógłby ściągnąć z ciebie ubranie? Czy może wcale wam o to nie chodzi?

Patrzyła nań zaszokowana.

– Jak śmiesz?! To nie twoja sprawa!

– Ale moje zmartwienie! Sam wprowadziłem cię w krainę przyjemności! Nie chcę zatem, żebyś zbyt szybko poczuła się źle potraktowana.

– Nie czuję się tak! Wcale! Czekasz na szczegóły?

– Dziękuję! Wolę moje wspomnienia. Czyli... Niamh jest czarująca, a Gerard opiekuńczy... nie daj się ogłupić. Jego nie stać na małżeństwo.

– Jesteś jego pracodawcą! Zapłać mu więcej.

– Może bym i zapłacił, gdybym miał przekonanie, że czuje się związany z Bazaar Vert. Póki co stać go na przyjemne mieszkanko w Chiswick, samochód, drogą łódź obecnie zakotwiczoną w Chichester, plus wyprawy na narty do Stanów i wakacje letnie na Karaibach, o czym pewnie zresztą doskonale wiesz.

– Ja też w końcu nie żyję w nędzy!

– Nie. Pracujesz w wydawnictwie, a nie jak na początku sądziłem, w księgarni. Zresztą żaden z tych zawodów nie pozwoli ci finansowo przetrwać jako żonie spadkobiercy

Whitestone Abbey. Chyba że pokonasz Niamh i wytłumaczysz Gerardowi, by zrezygnował ze swego przeznaczenia. Do tego jednak musiałabyś być bardzo odważna i całkowicie nierozsądna. O ile drugiej cechy masz w nadmiarze, nie wiem, czy trzeci raz wymkniesz się bez szwanku.

– Trzeci raz?

– Pierwszy był ze mną... drugi teraz z koniem... Pamiętasz jeszcze, że tamtej nocy taksówka odjechała bez ciebie? Zamówiłem ci taksówkę, a ty do niej nie wsiadłaś. A może umknął ci gdzieś ten drobny szczegół?

Alanna nie wiedziała, co powiedzieć. Zandor pokiwał tylko głową.

– A ja chciałbym tylko wiedzieć dlaczego? Czy może znów będziesz się wykręcać szampanem?

– Nie... chociaż naprawdę raczej nigdy nie piję. Może... byłam po prostu ciekawa. Może zdałam sobie sprawę, że stanowię coś na kształt anomalii? Może chciałam zobaczyć, co tracę?

– I właśnie mnie wybrałaś do tego eksperymentu? Nie spodziewaj się mojej wdzięczności.

– Nie spodziewam się. Szybko się zorientowałam, że popełniłam ogromny, niewybaczalny błąd. I dlatego nie umiałam ci spojrzeć w twarz, więc... zniknęłam.

– A nie przyszło ci do głowy powiedzieć mi po prostu, że zmieniłaś zdanie? Że chcesz przestać?

– Jasne, i na pewno byś zrozumiał. I kazałbyś mi się nie martwić... tak, tak, właśnie o takich sytuacjach czytamy bez

przerwy w gazetach i w internecie.

– Czyli odruchowo zaliczyłaś mnie do gatunku bezmózgich meneli?

– Zan... ja...

– Tylko nie Zan. Nie nazywaj mnie tak więcej.

– Nie rozumiem?

– Nie musisz. Po prostu uwierz mi, że tak będzie lepiej. – Odetchnął głęboko. – Przynajmniej nie pomylisz się przy Gerardzie. No chyba że już mu wszystko opowiedziałaś.

– Nie. Dlaczego miałabym mu się zwierzać, że jestem... szkodliwa?

– Właśnie... a teraz czas wrócić do Babki, żeby nie wynalazła kolejnych zadań dla biednego Gerarda. Gdy dojedziesz do tych głazów, znajdziesz łatwą drogę wiodącą prosto do stajni. Chyba że znów się zagalopujesz...

Przyprowadził jej Dolly.

– A czy jesteś szkodliwa, czy nie... to i tak Gerard nie jest dla ciebie.

– O tym zadecyduję już sama.

– Co może się okazać kolejnym niewybaczalnym błędem, na które wydajesz się bardzo podatna.

Sam też wsiadł na konia.

– Naprawdę nie musisz mnie odprowadzać! – zaprotestowała.

– Nie mam najmniejszego zamiaru. Chcę tylko wrócić po drogi kask, chyba że wolisz narazić się Babce.

Na odjezdnym uśmiechnął się i zasalutował.

Alanna ruszyła powoli, ucieszona, że Dolly nie chce galopować. Jeszcze bardziej cieszył ją fakt, że Zandor nie zna prawdy. W gardle paliły ją łzy, których nie zamierzała uronić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Powrót do opactwa okazał się spacerem, a nie jazdą. Dolly trafiłaby tu nawet z zawiązanymi oczami, a Alanna, wdzięczna klaczy za samodzielne znajdowanie drogi, skorzystała i zagłębiła się w ponurych myślach.

Najważniejsze, żeby Zandor jej uwierzył... że ich poprzednie, pierwsze spotkanie to zamknięta sprawa. Gdy powtarzała sobie wszystko, co zostało powiedziane, powoli zaczynała wierzyć, że tak jest.

Kiedy na horyzoncie pojawiły się dachy stajni, Dolly zarżała radośnie, przypominając Alannie o bardziej aktualnych problemach. Najwyraźniej decyzja, by trzymać się na dystans od Gerarda, była słuszna. Gdyby pozwoliła sobie na zaangażowanie uczuciowe, czułaby się teraz zdruzgotana. I nie chodzi o to, że Zandor ma rację, tylko generalnie sytuacja w rodzinie Gerarda jest dziwaczna.

Poza tym sama widzi, że opactwo wymaga olbrzymiego zastrzyku gotówki. Jako córka wiejskiego adwokata, nawet gdyby chciała bawić się w takie inwestycje, wykraczałyby one poza jej życiowe możliwości. Niestety posiadłość rodzinna Harringtonów jawiła jej się jako studnia bez dna. A zatem najwyraźniej opacznie zinterpretowała początkowe komentarze Joanny na temat potencjalnych konfliktów finansowych w urodzinowy weekend: bo to wcale nie Zandor – cygan i outsider – będzie prosić babcię

o wsparcie, ale dokładnie odwrotnie. Niezbyt szczęśliwa sytuacja. Tyle że dla niej – bez znaczenia.

Epizod z Gerardem jak dotąd wydawał się mieć jeden pozytywny wpływ na życie Alanny: pozwolił jej obudzić się z letargu i wrócić między ludzi. A pewnego dnia może i ona spotka na swej drodze tego prawdziwego rycerza i stworzy prawdziwy związek. Tylko dlaczego, na samą myśl o tym, musi na siłę tłumić wielki ból?

Kiedy zdejmowała siodło z Dolly, podszedł do niej Jack.

– Proszę lepiej mnie to zostawić i wrócić do domu, pani Harrington już o panią pyta.

Będzie chyba musiała poczekać, aż wezmę gorącą kąpiel i zmienię ciuchy – pomyślała z niechęcią, ale posłusznie ruszyła w stronę domostwa, by wejść do niego bocznymi drzwiami. Gdy mijała hall, zatrzymała ją gospodyni, pani Jackson.

– O, jest pani. To dobrze. Pani Harrington czeka na panią w bibliotece z kawą.

I nie brzmiało to wcale jak propozycja, lecz oczywisty rozkaz.

Biblioteka okazała się niezbyt dużym pomieszczeniem, na którego trzech ścianach znajdowały się dębowe półki, od podłogi po sufit, wypełnione starymi tomiskami oprawnymi w skórę, wyglądającymi, jakby nikt ich latami nie ruszał. Na czwartej ścianie widniał kominek, o tej porze roku nieużywany, więc ozdobiony ładną wiązanką suszonych kwiatów.

Przed kominkiem stały dwa skórzane fotele i niewielki stoliczek. Na fotelu zwróconym w stronę drzwi siedziała Niamh Harrington, przebrana w jedwabną szafirową suknię, wyszywaną w motyle.

– O, jesteś nareszcie, dziecko! – wykrzyknęła na widok Alanny. – Niepokoiłam się, kiedy Jack wrócił bez ciebie. Błonie potrafią być naprawdę bardzo zdradliwe.

W rzeczy samej – pomyślała Alanna, siadając bardzo ostrożnie na rogu fotela.

– I jak ci się podobała Dolly? Jest już dość spokojna – perorowała nadal starsza pani. – Jak wyjdziesz jutro ze mną, damy ci Caradoca. Kupił go kiedyś mój irlandzki szwagier, bo potrzebował ogiera. Ale koń okazał się agresywny, zdemolował swój boks, zaatakował stajenną i walczył z innymi końmi. Wtedy Patryk kazał go wykastrować i sprezentował go nam. Niestety zwierzę nadal było dzikie, więc zdecydowałam się je odsprzedać. I właśnie wtedy zakochał się w nim kuzyn Gerarda. Zaczął do niego przyjeżdżać w weekendy i tak długo go tresował, aż konisko nauczyło się przychodzić na gwizdek. Przemienił go w łagodnego świętoszka. No tak... ale cyganie mają swoje sposoby na zwierzęta. Mają to w genach.

I coś takiego padło z wielką pogardą z ust rodzonej babci Zandora? Czy ludzka nikczemność nie zna granic?

– A teraz napijmy się kawy. Pewnie śmietanka, ale bez cukru... dobrze zgadłam?

Alanna, która oczami duszy widziała postać jeźdźca i konia, zjednoczonych w idealnym akcie doskonałej jazdy

niczym starogrecki centaur, z trudem powróciła do rzeczywistości i podanej właśnie kawy.

– W zasadzie piję czarną.

– A mówią, że sama kofeina jest szkodliwa dla organizmu.

– Tak mówią, ale właśnie taką wolę. A jeśli chodzi o jutro, to zaraz po śniadaniu będziemy wracali do Londynu, więc obawiam się, że tym razem nie wybiorę się już na przejażdżkę. Ale bardzo dziękuję za zaproszenie.

– Tyle że, moja droga, Gerard nie będzie mógł wyjechać tak od razu. Jest spadkobiercą Whitestone i jako taki ma tu liczne obowiązki. Jutro będzie się spotykał z niektórymi lokatorami, co może mu zająć nawet większość dnia, potem będziemy musieli to wszystko omówić, więc być może zostanie na następną noc. Natomiast rozumiem, że ciebie wzywa praca w wielkim mieście. Och, wy, dzisiejsze dziewczyny, jak wy macie dobrze! Wspaniałe zawody, niezależność, wolność... Moja rodzina założyła, że do ślubu będę tkwiła w domu. Tak też się stało, aż zjawił się dziadek Gerarda... Ale wracając do ciebie... moja Diana z mężem wyjeżdżają przed lunchem, na pewno chętnie cię zabiorą. Mogę ich zapytać albo pogadaj z Joanną, widzę, że macie świetny kontakt.

Czyli tak się to robi – pomyślała Alanna, popijając w milczeniu kawę. – Żadne tam prymitywne: nigdy więcej nie chcemy cię tu widzieć, tylko wszystko w białych rękawiczkach.

Gdyby zależało jej na Gerardzie, na tym etapie byłaby już kompletnie załamana. A tak, to tylko musi niechętnie

przyznać rację Zandorowi. I cieszyć się, że dzięki całemu temu zamieszaniu już nigdy więcej się nie spotkają. Ani z jednym, ani z drugim... Jednakże jeżeli pani Harrington uważa, że Alanna wyjedzie stąd chyłkiem mocno urażona, przeżyje rozczarowanie. Do końca zachowa godność.

– Bardzo proszę się mną nie kłopotać. Wszystko załatwię sama.

Albo Gerard! Jest mi to winien, przywiózł mnie tutaj. Nie będę chodzić dookoła domu, żebrząc o transport! Po co w ogóle mnie zapraszał? Musiał przecież znać plany Babki. Będę chyba miała dla niego dobrą radę. Miej, chłopcze, kręgosłup, zanim będzie za późno!

Ponieważ Alanna popełniła błąd i zgodziła się na kolejną filiżankę kawy, pani Harrington powróciła do swojej tyrady.

– Ponoć twój ojciec jest prawnikiem. Jeden z najwspanialszych zawodów! Syn mojej kuzynki to nie kto inny jak Dermot Connor-Smith, ten znany karnista, na pewno tata go zna.

– Nie wiem, bo nie pracuje w Londynie. Jest partnerem w kancelarii prawnej specjalizującej się w prawie rodzinnym w małej miejscowości zwanej Silworth.

– I ma tam co robić?

– O, tak. Prawie zawsze jest zajęty.

– A mama też pracuje?

– Tak, na pół etatu w organizacji charytatywnej i udziela się w lokalnym Instytucie Kobiet. Poza tym oboje z tatą są zapalonymi ogrodnikami.

I tak oto dochodzenie było kontynuowane w nieskończoność, punkt po punkcie unaoczniając Alannie z precyzją chirurga, jak niesamowicie prowincjonalna wydawała się rodzinie Harringtonów z Whitestone Abbey.

Do czasu, gdy urocze spotkanie dobiegło końca po słowach Babki: „Popatrz, moja droga, młodzież gra na trawniku w krokieta, myślę, że powinnaś się do nich przyłączyć...” – Alanna prawie ugotowała się z wściekłości.

Nieważne, co postanowią z Gerardem prywatnie. Póki co nie da się tak traktować nawet nestorce rodu Harringtonów. A jeśli chodzi o grę w krokieta, lepiej niech nikt jej nie zachęca, zwłaszcza teraz, bo nie jest pewna, co i komu mogłaby zrobić drewnianym młotkiem krokietowym w takim stanie umysłu!

Nie zamierza również płakać, bo oznaczałoby to przyznanie zwycięstwa pani Niamh.

Najbezpieczniejsza będzie gorąca kąpiel z dużą ilością wonnych olejków.

I rzeczywiście, po półgodzinnej nasiadówce w wannie Alanna zaczęła znów czuć się jak człowiek. Potem dolała gorącej wody i spędziła w niej jeszcze kolejny kwadrans. Teraz dopiero powoli odzyskiwała spokój, a nawet poczucie humoru. Z uśmiechem wyobrażała sobie, co opowie Susie. Oczywiście w odpowiednio spreparowanej wersji.

Po kąpieli, zawinięta tylko w ręcznik, przemaszerowała do sypialni.

Wtedy usłyszała:

– O, tutaj jesteś!

Tego było już za wiele.

– Ty?! Jak śmiałeś tu wejść?! Wynoś się natychmiast!

– Nie wymagało to żadnej szczególnej śmiałości, po prostu wszedłem, żeby oddać zgubioną rzecz.

Od niechcenia wskazał na leżący na łóżku sweter.

A niech to szlag... – pomyślała.

– Mogłeś przynajmniej zapukać!

– Zapukałem. Cisza. Drzwi niezamknięte na klucz. A w nocy były. Więc wszedłem, żeby zostawić sweter.

A więc nie usiłujesz udawać, że to nie ty byłeś tutaj w nocy!

– I nie musisz mi dziękować – kontynuował. – Widok ciebie w ręczniku wynagradza mi wszystko.

– A zatem wyjdź już, żebym się mogła normalnie ubrać.

– To jedyne, czego jeszcze nie widziałem w twoim wykonaniu...

– Jeśli za chwilę stąd nie wyjdziesz, zacznę krzyczeć!

– Dosyć dziwne zachowanie w towarzystwie mężczyzny rzekomo poznanego kilkanaście godzin wcześniej... Ciekawe, jak byś je wytłumaczyła?

– Nie musiałabym! Twoja reputacja, jeśli chodzi o kobiety, mówi sama za siebie!

– Nie... to plotki mówią same za siebie. Widzę, że moja kuzynka Joanna nie próżnowała.

– A może mówiła z własnego doświadczenia?

– Nie. Chociaż przyznaję, że na jakimś etapie brałem to pod uwagę. Ale lubiliśmy się...

– W moim przypadku ta wymówka nie wchodziła w grę.

– Nie, ślicznotko, w twoim przypadku nie mam żadnych wymówek. Absolutnie żadnych.

Podszedł bliżej.

– Nie zbliżaj się! I niech ci nie przyjdzie do głowy mnie dotykać!

Spojrzał na zegarek.

– Nie bądź śmieszna! Niecała godzina do lunchu! O wiele za mało czasu na to, co mi chodzi po głowie.

– Och, idź do diabła! I niech cię piekło pochłonie!

Posłusznie skierował się do wyjścia.

– „Tu jest piekło, jam zeń nie wyszedł”! Jestem pewien, że rozpoznajesz ten cytat.

To mówiąc, wyszedł i zamknął za sobą cicho drzwi.

Przez bardzo długą chwilę Alanna stała nieruchomo na środku sypialni i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w drewniane panele na drzwiach. Potem, chwiejąc się, przeszła niezdarnie przez pokój i zamknęła się na klucz.

– Lepiej dmuchać na zimne... – wyszeptała przez łzy, zdając sobie sprawę, jak żałośnie brzmią te słowa w jej obecnej sytuacji.

Kiedy Alanna zeszła w końcu na dół, musiało być koło południa. Ubrała się najbardziej skromnie, jak mogła, w gładką prostą spódnicę khaki i kremową, zupełnie aseksualną bluzkę z krótkimi rękawami. Włosy zaczesała do tyłu i spięła klamrą. W jej wyglądzie naprawdę nic nie wskazywało na to, że od wielu godzin przechodzi przez emocjonalne piekło.

Przy schodach nieoczekiwanie wpadła na Gerarda, który oznajmił, że właśnie szedł ją znaleźć.

– To i tak nieźle – podsumowała go chłodno – bo ja nawet nie wiedziałabym, gdzie cię zacząć szukać. Jestem spóźniona? Na tarasie miał być południowy bufet?

– Właśnie chciałem zaproponować, żebyśmy dali sobie z nim spokój i pojechali do wioski. Lokalny pub serwuje naprawdę przyzwoity wiejski lunch. No, chyba że chcesz tu zostać.

Ponieważ Alanna doceniła niemały wysiłek i staranie Gerarda, uśmiechnęła się.

– Wiejski lunch i piwo z beczki! Cudownie!

– To może jeszcze pożyczę od Zana jego lamborghini?

– Nie trzeba! Naprawdę wolę twojego super mercedesa.

– O gustach się nie dyskutuje... Twoja decyzja, no to idziemy!

Pub we wsi nosił wdzięczną nazwę „Ucieczka Opata”.

– Ten opat nie był taki całkiem święty, skoro musiał uciekać do pubu – zażartowała, kiedy zaparkowali i ruszyli do ogrodu na tyłach lokalu.

– Nie oceniaj biedaka zbyt łatwo. Wieść gminna niesie, że w tej części wsi w tamtych czasach znajdowała się pustelnia, do której mnisi przychodzili się modlić w samotności. W piwnicach pubu można zobaczyć pozostałości po fundamentach wcześniejszej budowli.

W ogrodzie usiedli przy stole znajdującym się w bezpośrednim sąsiedztwie malowniczego, szumiącego potoku, porośniętego wierzbami płaczącymi. „Lunch

oracza” okazał się wyśmienity. Zawierał domowej roboty szynkę, przepyszne dojrzałe sery oraz świeżutki wiejski chleb. Ku własnemu zdziwieniu Alanna pochłonęła olbrzymią porcję z prawdziwym apetytem.

– To był doskonały pomysł – przyznała.

– Czułem, że muszę coś zaproponować. Jak dotąd nic w ten weekend nie układa się po mojej myśli. Zrobiono ze mnie chłopca na posyłki. To się musi skończyć. Od tej chwili liczymy się tylko my kontra reszta świata.

Alanna poczuła się mocno zaalarmowana.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem...

Wziął ją niepewnie za rękę.

– Alanno... wiem, że na to o wiele za wcześnie, ale zgódź się zostać moją narzeczoną.

Ze zdumienia otworzyła usta.

– Ale... ale... my się prawie nie znamy...

– Jeśli chodzi ci o... relacje intymne, to oczywiście prawda. Widzisz... kiedy, całkiem dosłownie, wpadłaś w moje ramiona i tym samym w moje życie, znajdowałem się... w bardzo złym momencie. Kiedy trochę się poznaliśmy, miałem wrażenie, że chyba jesteś w podobnej sytuacji. Co prawda nigdy cię o nic nie pytałem ani sam o niczym nie mówiłem, ale tylko dlatego, że niekończące się rozgrzebywanie błędów z przeszłości zupełnie do niczego nie prowadzi.

– Co do tego się całkowicie zgadzamy. Ale, Gerard...

– Proszę, wysłuchaj mnie do końca. – Ścisnął ją mocniej za rękę. – W tym momencie po prostu ci się oświadczam.

Nie myślę nawet o małżeństwie czy o czymkolwiek. Czuję jednak, że gdybyśmy dali sobie szansę, moglibyśmy być razem szczęśliwi.

– Ale są osoby, które byłyby z tego powodu zupełnie nieszczęśliwe.

– Masz na myśli Babkę? Kocham ją, Alanno, ale musi nareszcie zrozumieć, że nie może zarządzać całym moim życiem. Już nie.

Alanna nie czuła się przekonana. Ani do tego, że Gerard poradzi sobie z Babką, ani do jego oświadczyn. Doskonale wiedziała, że nigdy się nie pobiorą. A nawet gdyby się w nim wcześniej zakochała, dwudziestoczterogodzinny pobyt w opactwie bardzo by ją otrzeźwił. Jednak nie chciała go ranić, mówiąc to wszystko wprost.

– Twoja propozycja spadła na mnie trochę jak grom z jasnego nieba. Musisz dać mi czas. Na zastanowienie.

– Mogę ci dać całe mnóstwo czasu. Nie będę na siłę zmieniał naszego układu ani zmuszał cię do czegokolwiek, na co nie jesteś gotowa. Zobaczmy po prostu, co z tego wyjdzie. Możemy?

– Tak... przypuszczam, że tak. Ale... Gerard... naprawdę niczego ci nie obiecuję. Nie mogę. Jeszcze nie teraz.

Ani nigdy...

Gdy wracali do auta, czuła się jak zamroczona. A zatem dlatego od przyjazdu zachowywał się odrobinę jak jej „właściciel”. Może również dlatego Niamh Harrington wszczęła swoje koszmarne śledztwo. Niech się pomartwi... Przecież w rzeczywistości zobaczy ją jeszcze tylko na

dzisiejszym przyjęciu urodzinowym. I niech szlag trafi wszelkie „konsekwencje”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Ależ wspaniała kreacja! – oznajmiła Joanna w nabożnym skupieniu.

– Cieszę się, że ci się podoba – uśmiechnęła się Alanna.

Sama zresztą musiała przyznać, że suknia kupiona specjalnie na tę okazję miała niesamowity kolor i idealnie podkreślała figurę. Przypomniała sobie też moment zakupu, gdy pomyślała, że ten weekend może się stać dla niej przełomowy. Nie pomyliła się! Chociaż nie o taki przełom chodziło.

– I chciałabym, żeby Gerard był ze mnie dzisiaj dumny – dodała całkiem szczerze.

– Pęknie z dumy! A Felicity pęknie z zazdrości!

– Felicity? Ta dziewczyna, o której mówiła wasza babcia?

– Dokładnie ta. Jedyne dziecko Lorda Bradhama. Więc panna jest nadziana, żeby nie powiedzieć rozpieszczona. Kiedy Gerard i ona byli nastolatkami mieli się przez chwilę ku sobie i teraz Babka usiłuje sporadycznie to przywrócić. Przy czym nie musisz się martwić, bo ze strony Gerarda nie ma szans. Poza tym, jak mawia mój tata, jeśli Babka kiedyś doprowadzi któryś ze swych spisków do końca, wyłącznie pożałuje. Przykładowo: Felicity prowadzi luksusową agencję wynajmu dla zamożnych obcokrajowców. Jeżeli kiedykolwiek zostałaby żoną Gerarda, atrament na akcie ślubu nie zdążyłby wyschnąć, a ona już przeprowadziłaby

Babkę do aneksu z całodobowym opiekunem, a całe opactwo wynajęła za fortunę jakiemuś nadzianemu oligarsze!

– Nie wyobrażam sobie, by Gerard na coś takiego pozwolił.

– Bo jeszcze nie poznałaś Felicity! Ale teraz chodźmy już, Babka uwielbia widzieć wszystkich razem na powitaniu.

Na dole czekał na nie Gerard. Najpierw im się przyjrzał, potem pokiwał głową z aprobatą i wyszeptał młodzieżowe „Wow!”, po czym zaoferował każdej pani jedno ramię.

– O! – wykrzyknęła na ich widok Niamh Harrington. – Są i nasi spóźnialscy. Ale warto było zaczekać.

Chwilę później przywołała do siebie władczym gestem Gerarda, a do Alanny i Joanny pomachali Dennisonowie. Sala szybko zapełniała się teraz lokalnymi gośćmi. Pojawili się też dodatkowi kelnerzy, wynajęci specjalnie na tę imprezę. Ponieważ prawie wszyscy się znali, rozmowom i śmiechom nie było końca. Pewnie tylko Alanna dziękowała Bogu, że wkrótce będzie mogła zapomnieć o całej tej historii. Chociaż... nawet i ona niektórych momentów nie zapomni, jak na przykład Zandora przypatrującego się jej ponad tłumem i unoszącego kieliszek w milczącym, szyderczym toaście.

Na widok tego kieliszka Alanna odwróciła się gwałtownie, niechcący wpadając prawie na bardzo wysoką dziewczynę, chudą jak tyczka, w bladoniebieskiej sukience, z lśniącymi kasztanowymi włosami upiętymi w imponującą koronę.

– O, witam, myśmy się chyba jeszcze nie poznały, pewnie jesteś znajomą Joanny, która zapadła się akurat pod ziemię... proszę, powiedz jej, że nadal czekam na wieści od tego jej dziennikarzyny. I to już bardzo długo, parę tygodni! Parę tygodni... – wymamrotała pod nosem i odeszła w niewiadomym kierunku.

– Oto właśnie cała Felicity... – wykrzyknęła Joanna, wyrastając nagle obok jak spod ziemi.

Alanna roześmiała się.

– Chowałaś się przed nią?

– Coś w tym sensie. Przykucnęłam za kanapą, jak zobaczyłam, że się zbliża. Najwyraźniej zabiega o nominację na Bizneswoman Dekady, czy coś podobnego, i kiedy usłyszała, że spotykam się z kimś z „Chronicle”, zaczęła mnie molestować, żebym go namówiła na przeprowadzenie z nią wywiadu. Tymczasem Chris powiedział mi, że za każdą reklamę się płaci... a ja nie mam ochoty jej tego powtarzać.

– Mamy podobne problemy z promocją pisarzy. – Alanna pokiwała głową. – Musi za nimi stać jakaś historia poza tą, którą napisali...

– Historia Felicity zawiera tylko jedno słowo „Ja”. I tego też wolałabym jej nie mówić.

– Nie musisz. Wystarczy powiedzieć, że twój dziennikarzyna rozważa opublikowanie składanki o wszystkich kandydatach do tej nominacji. To teraz takie modne. Równy dostęp do reklamy dla wszystkich.

– Czyli musiałaby się stać jedną „z tłumu”... sprytnie... Alanno, staniesz się nieocenionym nabytkiem w tej pokręconej rodzinie!

Jeszcze tylko na parę godzin!

Teraz czekała już tylko na pojawienie się u jej boku Gerarda, ale gdy zobaczyła, że stoi z kamienną twarzą za kanapą Babki, szybko zmieniła zdanie. Zwłaszcza widząc Felicity Bradham osaczającą Babkę na tejże kanapie i podążającego w ich stronę wysokiego siwowłosego mężczyznę, najpewniej ojca Felicity.

Punktem kulminacyjnym spotkania było wwiezienie na specjalnym wózku olbrzymiego, kilkupiętrowego tortu urodzinowego, który Niamh Harrington miała pokroić dla wszystkich swych gości. Wniesiono również olbrzymi kosz kwiatów.

– Od wszystkich poddanych! – wyszeptała złośliwie Joanna.

Następnie Lord Bradham zaintonował odśpiewanie „Sto lat”, po którym lokalni goście zaczęli składać Babce życzenia i powoli wychodzić. Wedle zwyczaju pozostać mieli jedynie najbliżsi na uroczysty obiad.

Alannę rozśmieszył nieco fakt, że znowu posadzono ją w najdalszym możliwym miejscu od Gerarda, a Felicity znalazła się tuż obok niego. Zandor siedział tym razem nieco bliżej, po przeciwnej stronie stołu, ale wystarczyło nie patrzeć w jego kierunku. Posiłek zaczął się od schłodzonej zupy z avocado i tatara z gotowanego łososia. Następnie

podano kaczkę w sosie wiśniowym, a na deser serniki waniliowe i miodowe.

Jak obwieścił wszystkim Gerard, po deserze nastąpi przerwa przed kawą, na wzniesienie toastu urodzinowego, po którym Niamh otworzy czekające na nią prezenty.

I teraz właśnie wszyscy oczekiwali na Gerarda i jego toast. Młody człowiek wstał energicznie i wygłosił parę szczerych i ciepłych zdań o swojej babci, na koniec wznosząc toast za jej zdrowie, do którego po chwili dołączyli wszyscy pozostali.

Po toastach, życzeniach i śpiewie goście zasiedli z powrotem do stołu. Z jednym wyjątkiem: nie wiedzieć czemu, Gerard nadal stał i uśmiechał się do wszystkich wokół.

– A teraz mam jeszcze jeden toast do wzniesienia i mam nadzieję pozytywną niespodziankę na urodziny naszej babci. Dziś przed południem Alanna i ja zostaliśmy narzeczeństwem. Chciałbym teraz, żebyście wszyscy powitali moją narzeczoną w rodzinie i wypili za nasze przyszłe szczęście i powodzenie!

Słowa Gerarda wywołały coś na kształt namacalnego szoku wśród wszystkich obecnych. Byłoby to nadzwyczaj zabawne dla Alanny, jednak jakimś cudem to właśnie ona była główną bohaterką tej maskarady.

Wbrew sobie, spojrzała w kierunku Zandora, który patrzył na nią najpierw z wściekłością, która szybko ustąpiła miejsca przedziwnej mieszance pogardy i chyba... żalu. Sekundę później miała wrażenie, że pokręcił delikatnie

głową, jakby chciał jej przypomnieć swoje słowa: „ty i Gerard... to nigdy nie wyjdzie”.

Alannę ogarnęła furia. Jakim prawem tak na nią patrzył? Czemu w ogóle ktokolwiek na tej sali miałby prawo ją oceniać lub zarządzać jej przyszłością? Do diabła z nimi wszystkimi!

Wtedy wstała i płynnym, spokojnym krokiem, kołysząc zalotnie biodrami, podeszła do Gerarda i wzięła go pod ramię.

– Kochanie, jaki jesteś niegrzeczny, myślałam, że to przez jakiś czas będzie nasz mały sekret! – powiedziała z uśmiechem i prowokacyjnie nadstawiła usta do pocałunku.

W tym momencie martwą ciszę przerwał serdeczny głos Maurycego Dennisona:

– Gratulacje, chłopcze, i życzenia wszelkiego powodzenia! Naprawdę nie mogłeś nam sprawić większej przyjemności! Nam wszystkim!

Gdy się rozejrzał wokół stołu, zgromadzeni goście zaczęli po kolei wstawać i z ociąganiem wznosić toast. Jednak coraz wyraźniej dało się słyszeć coraz szczersze: „za Gerarda i Alannę, za Gerarda i Alannę...”. Wyjątkiem pozostał Zandor, który uniósł kieliszek niechętnym, ledwo zauważalnym gestem.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! – wykrzyknęła Alanna godzinę później do Gerarda na tarasie, gdzie „dla dobra sprawy” udawali romantyczną parę. – Myślałam, że się na coś umówiliśmy.

– Ależ tak i to nadal obowiązuje. Przysięgam, że nic się nie zmieniło. Tylko nie masz pojęcia, pod jaką presją się znalazłem!

– Chyba musiałam się domyślić, skoro powstrzymałam moją wrodzoną awersję do bycia wykorzystywaną...

– Bardzo ci za to dziękuję.

– A powinnam cię była nazwać kłamczuchem przy całej twojej rodzinie? Och, Gerard, Gerard... ale bagno!

– Wcale niekoniecznie. Moja propozycja, że powinniśmy spróbować dać sobie szansę, była idealnie szczera. I tak się właśnie stanie: damy sobie szansę!

– Nie będzie to zbyt proste, zwłaszcza gdy połowa twojej rodziny pyta, kiedy ślub, a druga połowa uważa, że zwariowałeś... – A przecież to ja tak naprawdę zwariowałam, zgadzając się na udawanie zaręczonych, gdy nic nas nie łączy i nie mam zamiaru nigdy za ciebie wychodzić! – A teraz, Gerard, najlepiej będzie, jeśli wyprowadzisz mnie stąd jakoś ukradkiem, bo bardzo bym już chciała znaleźć się w swoim pokoju.

– Jeśli chcesz... chociaż oni pewnie uznają, że to dziwne...

– ...czyli pasujące do wydarzeń minionego wieczoru!

Gdy nareszcie została sama, zamknęła za sobą drzwi na klucz, przebrała się w szlafrok, położyła i zaczęła rozpamiętywać zakończony dzień, bezradnie zapatrzona w sufit.

Po rewelacjach Gerarda otwieranie prezentów Niamh nie stanowiło już żadnej atrakcji. Oczywiście jubilatka zachwycała się kolejnymi podarunkami i odgrywała swoją

rolę jak zawsze, lecz można się było domyślić, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Tylko kiedy otworzyła prezent od Alanny, przez dłuższą chwilę przypatrywała mu się ze skupieniem.

– Jakie to przemyślane... – powiedziała z uśmiechem, obracając w dłoniach ramkę do fotografii. – Będzie czekała na zdjęcie ślubne, moja droga.

Kiedy po obiedzie przeszli na kawę w salonie, Joanna wyściskała ich oboje.

– Ale niezły numer! Gratuluję! A tak przy okazji, Felicity i jej ojciec zmyli się już do domu pod jakimś błahym pozorem. Babka nie będzie z tego powodu szczęśliwa, ale może zrównoważy jej to wcześniejszy wyjazd Zandora.

– Joanno, jesteś niesamowita! – zaśmiał się Gerard.

Alanna w duchu także się zaśmiała, bo ucieszyła ją informacja o Zandorze.

– A więc twój kuzyn miał zostać dłużej? – zapytała jednak dla pewności.

– On zawsze robi, co chce i kiedy chce. Przyjeżdża, wyjeżdża... To się nie zmieni. Nawet w Londynie nie ma stałego adresu! Używa penthouse’u w hotelu, który prawdopodobnie należy do niego. Pewnie wyjechał tak nagle, bo wykluł mu się gdzieś jakiś interes. Może i rzeczywiście jego ojciec i dziadek byli szemranym towarzystwem, ale trzeba im oddać, że mieli rękę do interesów. Zandor to odziedziczył. Jest już właścicielem jakichś mediów, czegoś w branży turystycznej, sieci

restauracji Alphamaro, a Bazaar Vert to najmniejszy fragment jego imperium.

– O... nie wiedziałam.

Niestety nie miała czasu rozważyć nowych, nieoczekiwanych informacji o Zandorze, bo różni członkowie rodziny Gerarda, z różnym natężeniem serdeczności, ponownie zaczęli im składać życzenia wszelkiej pomyślności. Najbardziej szczera była chyba matka samego narzeczonego i jej lodowate „życzę wam powodzenia", jakby chciała dać do zrozumienia, że będzie im wyjątkowo potrzebne.

Leżąc samotnie na łóżku, Alanna doszła do wniosku, że gdyby ich zaręczyny były autentyczne, po takiej reakcji rodziny zalewałaby się teraz łzami.

Jednak na szczęście tak nie było.

– Jeśli twoja babcia jest taka wymagająca w kwestii twojej przyszłej żony, to dlaczego nigdy nie próbowała cię wyswatać z Joanną, którą wydaje się bardzo lubić?

– Jesteśmy rodzeństwem ciotecznym.

– A co to za różnica? Brytyjskie prawo nie zakazuje takich małżeństw!

– Ale babcine owszem, a tutaj tylko ono się liczy. Ma te swoje chore zasady o dobrym pochodzeniu, dobrej krwi...

– Istotnie Joanna wspominała coś podobnego, ale myślałam, że żartuje.

– O, nie! Wierz mi, że to poważna sprawa. Nie tylko ciebie przesłuchiwała. Zawsze stara się cofnąć nawet o kilka pokoleń wstecz.

– I ludzie to tolerują?

– Zwykle tak.

No to już mam pewność, pomyślała Alanna, że nigdy się nie dopasuję do waszego klanu Harringtonów! A jutro w drodze powrotnej musimy wymyślić jakieś inteligentne wyjaśnienie, dlaczego nie będzie oficjalnego przyjęcia zaręczynowego z moimi biednymi rodzicami w roli głównej. Zwłaszcza że nie wiedzą za bardzo o twoim istnieniu, Gerardzie... może wymówimy się naszym wszechobecnym życiem zawodowym?

A przyszła pani Harrington, autentyczna żona Gerarda, nie będzie się zajmowała karierą zawodową, lecz rodzeniem gromadki dzieci o nieskazitelnym pochodzeniu, z krystalicznym rodowodem sięgającym samego Wilhelma Zdobywcy.

Najgorsze będzie opowiedzenie tego wszystkiego Susie! Wymyślenie jakiejś sensownie okrojonej wersji. A przecież przysięgała już sobie nie mieć przed nią więcej sekretów.

A może należy po prostu powiedzieć rano Gerardowi, że całkiem zmieniła zdanie?

Jednak takie rozwiązanie oznaczałoby triumf Niamh Harrington! I w pewnym sensie przyznanie racji jej innemu wnukowi, który nieoczekiwanie pojawił się w życiu Alanny po raz drugi i zburzył wielce okupiony spokój.

I nie wystarczy na jego widok powtarzać: „I niech cię piekło pochłonie!”. Bo odpowie rezolutnie, że „tu jest piekło, jam zeń nie wyszedł!”.

O, przynajmniej teraz przypomniała już sobie, że słyszała te słowa na akademickim przedstawieniu autorstwa Christophera Marlowe’a „Tragiczne dzieje doktora Fausta”. I aż dreszcz ją przeszedł, gdy wypowiadał je Mefistofeles, lamentując nad swym wygnaniem z nieba. No i wszystko się zgadza. Odkąd uległa pokusie, nieco innej natury, straciła swój raj, którym dla niej był spokój umysłu i wie, że sytuacja się nie zmieni, dopóki cokolwiek będzie ją łączyło z rodziną Harringtonów.

Ale skoro dzisiaj się na coś zgodziła, pozostanie przy tym. Przecież w końcu to tylko na chwilę, a być może wcześniejszy wyjazd Zandora to dobry znak! Przyznanie się do porażki i zapowiedź, że ich losy już więcej się nie będą splatać. W każdym razie trzeba mieć nadzieję.

Jaka szkoda jednak, że zmuszanie się do pozytywnego myślenia nie ma wpływu na bezsenność!

A dlaczego? Bo przypadkowa wzmianka Gerarda o miejscu pobytu Zandora w Londynie obudziła wszelkie zakazane wspomnienia z tamtej nocy, i okazało się nagle, że są, wbrew jej woli, żywe i ważne.

Uświadomiła sobie, że po roku potrafi wyrecytować prawie każdy szczegół na temat penthouse’u, taki jak kolory poduszek w salonie, wzorki w gwiazdki na kołdrze w sypialni, czy gęstość ściegu na drogiej pościeli.

Z wrażenia zaczęła rzucać się niespokojnie na łóżku, na zmianę odkrywając się i przykrywając kocem. Nie mogła sobie znaleźć miejsca.

Wyszłam stamtąd wtedy i postąpiłam właściwie – myślała rozgorączkowana. – A on pozwolił mi wyjść.

To dlaczego wszystko wyszło tak źle?!

Nie można dłużej zwalać tego na alkohol. Bo – jeśli chciałaby być uczciwa, choćby sama przed sobą, a być może nadszedł na to czas – zdarzało się jej wypić o wiele więcej na imprezach w akademiku i jakoś zawsze wychodziła z nich bez szwanku.

A tym razem stało się inaczej!

Ktoś napisał, że „zrozumieć, znaczy wybaczyć". Może właśnie tego teraz potrzebowała, żeby odzyskać poczucie własnej wartości? A nie wyłącznie wmawiania sobie, że Zandor to klasyczny drapieżnik, a ona była zbyt niedoświadczona, żeby mu się wymknąć. Może nie ma co się tak upierać przy tej wersji zdarzeń?

Może powinna była wtedy po prostu wsiąść do windy, a skoro tego nie zrobiła, nie oznacza to wcale, że automatycznie stała się ofiarą, a on oprawcą.

Chciałam wcisnąć guzik, przypominała sobie nerwowo, ale zamiast tego... obejrzałam się. I wtedy wszystko się zmieniło. Bo tam w oddali stał on, cichy i nieruchomy, patrzył na nią bez żadnych emocji i nagle zrozumiała, że nigdy w życiu nie widziała człowieka, który wyglądałby na tak samotnego.

I wtedy do niego pobiegła, nawet raz się potykając, więc kiedy już się zbliżyła, czekały na nią jego wyciągnięte sekundę wcześniej ramiona. Powędrowała wysoko w górę i nie uciekła przed pocałunkami, gdy niósł ją do sypialni. Co

więcej, sama objęła go czule. W końcu znalazła się na łóżku, a on położył się obok, pieszcząc jej ciało i doprowadzając je do dreszczy, nawet nie zdjąwszy żadnych ubrań.

Kiedy w końcu zaczął rozpinać jej sukienkę, owszem westchnęła, ale na znak aprobaty, nie protestu. Bo wiedziała już, jak bardzo pragnie poczuć jego dotyk na swym nagim ciele. A on patrzył z uśmiechem i mówił, że chce tego samego. Jego delikatne palce, gdy wędrowały po niej od góry do dołu, były jak nitki babiego lata.

Nawet się nie zorientowała, kiedy nie miała już na sobie stanika. I kiedy ogarnęła ją przyjemność tak dogłębna, że przypominała ból, a gdzieś w środku zakiełkowało obłędne pożądanie. Po raz pierwszy w życiu. I konieczność spełnienia.

Gdy teraz, czyli rok później, leżała w ciemnościach w nieznanym opactwie, zaczęła mówić do siebie na głos:

– Boże, ja... nie wiedziałam! Do tamtej chwili naprawdę nigdy nie zdawałam sobie sprawy...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

I pewnie takie jest właśnie jedno jedyne możliwe wytłumaczenie, pomyślała. Może nagle usłyszała bicie biologicznego zegara? Poczuła, że czas ostateczny zostawić za sobą dziewczęcość i stać się nareszcie kobietą. I akurat stało się to w obecności Zana. Nic więcej...

Chociaż...

Pamiętała doskonale szaleństwo i ekstazę... Czy zachowywałaby się tak samo przy innym mężczyźnie? A może właśnie obawa, że nie, kazała jej powrócić do celibatu?

– Czy wiesz, jaka jesteś piękna? – Jego szept i spojrzenie pozostały na zawsze w jej pamięci.

Nigdy nie uważała siebie za szczególnie urodziwą, lecz w tamtym momencie, w ramionach Zana, prawie uwierzyła, że tak jest. Nawet teraz, po roku, nadal czuła ten pełen zachwytu dotyk i moment, gdy ostatecznie mu uległa, choć po drodze parę razy wydawało jej się, że będzie go błagać, by przestał. Niczego takiego nie zrobiła, nie wypowiedziała żadnych negatywnych słów, a słyszała jedynie własne jęki rozkoszy, odgłosy fali pożądania, której nic nie potrafiłoby powstrzymać, i błagania, ale o to, by kontynuował.

Czyli mogę winić tylko siebie – pomyślała nagle całkiem przytomnie.

Jeśli „obwinianie się” jest odpowiednim słowem, gdy leży się w czyichś ramionach, mruczy i wzdycha ze szczęścia i spełnienia! I... prosi o jeszcze!

To Zandor cały czas się upewniał, czy istotnie jest gotowa na wszystko! I czy z nim właśnie chce przeżyć swój pierwszy raz, gdy się zorientował, z czego wynikało jej początkowe wahanie. To ona potwierdziła mu jasno, że tak, a jedyne, czego się obawia, to jego rozczarowania. A potem chciała już tylko więcej, więcej i więcej... wcale nie bardziej delikatnie... Pragnęła, by stali się jakąś szaloną, nierozłączną jednością! Czuła, że mogłaby już do końca świata szeptać mu do ucha „Zan, Zan, Zan...”.

Potem miała ochotę powiedzieć mu po prostu „dziękuję!”, lecz nie chciała zabrzmieć jak dziecko. Zamiast tego pogładziła go po twarzy.

– Mam nadzieję, że nie usiłujesz dać mi do zrozumienia, że powinienem się ogolić... nie miałbym teraz siły dojść do łazienki – wyszeptał.

– Nie... nie... chyba po prostu lubię cię dotykać...

– I myśl tak, jak najdłużej, ale teraz powinniśmy się trochę przespać. Żeby zebrać siły na jutrzejszy dzień i na ważną rozmowę... moja najsłodsza.

Może nawet próbowała zaprotestować, ale gdy Zan poprawił poduszki i otulił ich kołdrą, poczuła się jakby w cudownym letargu.

Zbudziło ją poranne światło. W pierwszej chwili nie bardzo wiedziała, gdzie jest. Potem ktoś poruszył się obok niej w łóżku. Zobaczyła plecy nagiego Zandora.

Natychmiast wróciły wspomnienia ostatniej nocy. Ogarnęła ją... panika! To było zbyt żywe, zbyt niewiarygodne! Wszystko, co się stało, co mówiła. To musi być zły sen!

Jednak delikatne szczypanie w głębi jej ciała uświadomiło jej autentyczność sytuacji. Oto nagle, z niewiadomych przyczyn, opuściły ją wszelkie zahamowania na temat przygodnego seksu i oddała się w hotelowym apartamencie całkowicie nieznanemu mężczyźnie. Który w każdej chwili może się obudzić, chcieć od niej czegoś jeszcze, a, nie daj Boże, rozmowy!

A ona nawet nie potrafi określić, czy zdoła się mu oprzeć... czy będzie chciała się mu oprzeć?

Taki wstyd!

Zapomnij na razie, co zrobiłaś, i jeśli masz jeszcze cokolwiek, co przypomina resztki mózgu, użyj ich do jak najszybszej ewakuacji! Zanim ten człowiek wstanie, powie, że jest żonaty i może się spotykać z tobą tylko w każdy piątek, i zapyta, czy na pewno łykasz pigułki.

Nagle zaczęła się bać. Wiedziała tylko jedno: że nie zamierza usłyszeć ani jednego słowa z jego ust. Przypomniała sobie także, co ją zbudziło. Dziwny sen. O dawnej koleżance, o Belli...

Bez namysłu wyślizgnęła się delikatnie spod kołdry, pozbierała porozrzucane ubrania, powkładała je na siebie byle jak i po cichuteńku wyszła z apartamentu.

Na ulicy było pięknie, świeżo, ale przejmująco zimno. Przez chwilę stała bezradnie, rozglądając się, w którą stronę pójść do najbliższej stacji metra. Wtedy zatrzymała

się przy niej taksówka i wychylił się z niej kierowca w średnim wieku.

– Trochę za wcześnie na samotne spacery, młoda damo. Jakiś problem? Pokłóciła się pani z chłopakiem?

Alanna przygryzła wargę.

– Coś w tym stylu – wyszeptała.

– Wracam już do domu po pracy, ale jeśli kierunek na Wandsworth może pani w czymś pomóc, proszę wsiadać.

– Dziękuję... idealnie mi pasuje.

Taksówkarz podwiózł ją dokładnie na koniec jej uliczki i absolutnie nie chciał przyjąć w zamian żadnych pieniędzy.

– Cieszę się, że mogłem pomóc, moja droga. Mam córkę w pani wieku. Mam nadzieję, że ktoś kiedyś zrobi to samo, jeśli spotka ją nad ranem wędrującą samotnie po mieście – powiedział z uśmiechem. – A ten pani facet niech się buja...

Ponieważ była sobota rano, Alanna nie musiała stoczyć zwykłej walki o dostęp do łazienki. Wskoczyła więc na długo pod gorący prysznic, jakby w nadziei, że zmyje z siebie wszystko. Niestety nie można w ten sposób ani cofnąć czasu, ani wymazać wspomnień. A za głupie zachowanie będzie trzeba ponieść konsekwencje.

Gdy suszyła włosy, wpatrywała się intensywnie w swoją twarz. Co takiego sprowokowało najpierw Jeffreya Wintona, a potem Zandora? Czyżby widać było już po niej, że...? Czyżby „sama się o to prosiła”, jak mawiali czasem o niektórych dziewczynach na uniwerku jej koledzy?

Przecież dlatego właśnie chciała zawsze ze wszystkim poczekać na tę jedyną, prawdziwą miłość... za długo

czekała?

Może powodem była też historia dawnej koleżanki Belli.

A może tylko sobie tak wmawiała?

A jeśli po prostu wcześniej nigdy nie czuła tego, co ostatniej nocy? I mogła spokojnie nie łykać pigułek, bo polegała na sobie...

Do wczoraj...

Miała w weekend popracować. Jeśli zostanie sama, utonie w czarnych myślach. Musi więc natychmiast znaleźć sobie jakieś towarzystwo. Odpowiednie...

Wieczorny strój wrzuciła do worka na śmieci i wyniosła pod kontener. Potem założyła szybko ulubione dżinsy i T-shirt, spakowała zmianę bielizny i piżamę i bez namysłu ruszyła na stację kolejową.

Godzinę później szła alejką w stronę wiejskiego domku swych rodziców. Gdy dotarła do bramy, ze zdziwieniem zauważyła, że na domu po przeciwnej stronie uliczki widnieje tabliczka „Sprzedano”. Zobaczyła też, że nie zawiodła jej intuicja: mimo wczesnej pory mama w dresowych spodniach i kwiecistej bluzce, z kubkiem herbaty w ręku, krążyła po ogrodzie, wypatrując chwastów.

– Cześć, mamo! – zawołała Alanna. – Widzę, że od rana walczysz z wrogiem!

Rozradowana pani Beckett porzuciła natychmiast grządki, by przywitać się z córką.

– Kochanie, cóż za niespodzianka! Tata będzie zachwycony! Nawet wieczorem wspominał, że pewnie

niedługo się zjawisz. Telepatia... Zaraz mu powiem, żeby zrobił więcej kanapek z bekonem.

– Ależ jestem po śniadaniu!

– Dobrze, dobrze, spójrz na siebie. Wyglądasz, jakbyś się miała zaraz złamać na pół!

Kiedy szły w głąb ogrodu do drzwi kuchennych, Alanna powiedziała:

– Widzę, że państwo Eastwood się wyprowadzili. Dziwne.

– Może i dziwne, ale zrozumiałe. Nadal nie miałaś żadnego kontaktu z Bellą?

– Nie. Odkąd wyleciała z uniwersytetu, ani słowa... Ale niedawno mi się przyśniła...

– Telepatia... Bella jest w ciąży.

– Znowu? – wykrzyknęła odruchowo Alanna, po czym strasznie się zawstydziła. – Co ja mówię. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Niestety nie ty jedna tak mówisz. Bob i Hester są zrozpaczeni. Tyle że tym razem Bella zamierza urodzić.

– Czyli jest z ojcem dziecka?

– Żeby z nim być, musiałaby przynajmniej znać jego nazwisko. Dlatego właśnie Eastwoodowie sprzedali dom: by z nią zamieszkać i ją wesprzeć. Ciąża jest wynikiem jakiejś imprezy. Bella jak zwykle była pijana. No i po raz drugi skomplikowała sobie życie. Przez jedną grzeszną noc z kompletnie obcym facetem. Potrafisz to sobie wyobrazić, córeczko?

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Harry, spójrz tylko, kogo nam tu przywiał poranny wietrzyk? Alanno, wyściskaj tatę! No co tak stoisz jak słup soli?

Bo tak się czuję, mamo... mało że sama mam wyrzuty sumienia, to teraz jeszcze własnym uszom nie wierzę... – pomyślała.

Alanna i Bella chodziły razem do szkoły i nawet do tej samej klasy, ale pomimo przyjaźni rodziców nie były sobie bliskie. Potem zupełnym przypadkiem znalazły się na tym samym uniwersytecie, Alanna na Literaturze Angielskiej, a Bella na Historii. Różniły się także bardzo natężeniem życia towarzyskiego. Alanna z natury nieśmiała, skoncentrowała się na nauce, a Bella, ze swym niesamowitym hollywoodzkim wyglądem – wprost przeciwnie. To wtedy spotkała Charliego Mountneya z ostatniego roku licencjatu, chłopaka z arystokratycznego rodu, i prawie natychmiast zostali parą. I chociaż wszyscy dawali do zrozumienia Belli, że Charlie od razu po egzaminach powróci do swego świata i obowiązków, podobno wiedziała, co robi.

Jednak okazało się inaczej. Parę miesięcy później Bella wyleciała ze studiów, zawaliwszy wszystko z powodu mononukleozy, jak powiedziała, a Charliego zaczęto widywać z inną rudowłosą dziewczyną. Znajomi pary

twierdzili, że Bella zaczęła szantażować chłopaka rzekomą ciążą, więc się jej pozbył.

Kiedy Alanna wróciła do domu, okazało się, że ciąża była prawdziwa i Bella poddała się aborcji, po której wpadła w ostrą depresję i zamęczała rodziców, by skontaktowali się z niedoszłym ojcem dziecka, bo jest on miłością jej życia.

– Przecież my nic nie możemy – szlochała matka Belli. – Widać, że sprawa jest zakończona i córka musi jakoś dalej żyć!

Niestety dla Belli nie było to takie oczywiste. W tamtym czasie Alanna, młoda, zadowolona z siebie moralizatorka, nigdy dotąd w nikim niezakochana na poważnie, nie potrafiła zrozumieć, jak można tak igrać ze swym życiem i przyszłością. Zrozumiała to o wiele później...

Gdy usłyszała o kolejnej ciąży Belli, zareagowała „po dawnemu”. Dopiero chwilę potem dotarło do niej, że być może sama za miesiąc będzie musiała powiedzieć rodzicom o swojej jednej grzesznej nocy.

Teraz z perspektywy roku wiedziała, że przynajmniej ten bardzo ważny wątek na szczęście wyjaśnił się pozytywnie. Z kolei ponowne pojawienie się w jej życiu Zandora, przez jakieś okrutne zrządzenie losu, akurat kiedy zamierzała wyrwać się z rocznego letargu i zrobić coś ze swoim życiem, znów kompletnie wybiło ją z rytmu. Ale poprzysięgła sobie, że na krótko.

A przynajmniej postanowiła mieć taką nadzieję. Bo w głębi duszy czuła, że wcale nie będzie to proste. I coraz bardziej zdawała sobie sprawę dlaczego.

– Ciekawe to wszystko, ciekawe – kiwała głową Susie. – Oczywiście jeśli zamierzasz w tym uczestniczyć na dłuższą metę. Chociaż chyba będziesz musiała, bo odkrycie sekretnej strony pana Gerarda według mnie zajmie ci sporo czasu.

Szkoda, że Susie akurat w tę niedzielę nie poszła pograć w squasha – westchnęła pod nosem Alanna. Przez to nie dało się uniknąć spotkania z Gerardem, który uparł się odnieść jej na górę walizkę, kiedy wrócili nareszcie z opactwa.

A powrót był dość smętny... Ani babcia, ani mama Gerarda nie pojawiły się na niedzielnym śniadaniu. Natomiast osaczyła ich radośnie Joanna i wymusiła wymianę telefonów i adresów mejlowych.

– Jesteśmy przecież teraz rodziną! – wykrzyknęła, co przygnębiło Alannę jeszcze bardziej.

W aucie przekonywała Gerarda usilnie, żeby zapomnieć na razie o dalszym nagłaśnianiu rzekomych zaręczyn i ustalili ostatecznie, że jeśli zajdzie taka potrzeba, dziewczyna przy jego rodzinie będzie zakładała pierścionek zaręczynowy.

– Wątpię, żeby Gerard miał jakieś wielkie sekrety.

– Och, każdy z nas ma coś do ukrycia. On nie może być aż takim wyjątkiem. Zapamiętaj moje słowa.

– Poza tym nie obiecuję, że cokolwiek będzie na dłuższą metę.

– A co, weekend okazał się trochę stresujący?

– Trochę tak.

– Babcia bardziej stara wiedźma niż dobra wróżka?

– Coś w tym stylu – westchnęła, po czym nagle się roześmiała. – Póki co muszę się skupić na pracy, bo mamy naprawdę trudny moment. Powinnam się jeszcze bardziej zakorzenić w redakcji, bo jeśli rzeczywiście nas istotnie kupią, to może być różnie.

– A ja myślę, że powinnaś się zdystansować i do Gerarda, i do pracy, oraz założyć, że odtąd wszystko musi być bardziej po twojej myśli.

Łatwo mówić, pomyślała Alanna po szalonym poranku w pracy, gdy najpierw musiała przeżyć spotkanie z młodą autorką i wytłumaczyć jej, że z przyczyn ekonomicznych będzie zmuszona szukać szczęścia w innym wydawnictwie, bardziej nastawionym na odkrywanie nowych talentów, a potem usłyszała oficjalną informację, że ich firma została już kupiona przez TiMar International, dużą, prężnie się rozwijającą korporację amerykańską, zajmującą się mediami, która ma także sporo do powiedzenia w branży turystycznej, a teraz chce zaistnieć na rynku wydawniczym.

Dziewczyna postanowiła jednak skupić się na pracy i nie zajmować plotkami dotyczącymi możliwych scenariuszy po przejęciu. Wiedziała też, że musi poświęcić trochę czasu swym problemom osobistym. Przykładowo poprzedniego wieczoru nie mogła odmówić drinka czekającemu na nią pod pracą Gerardowi.

– Stało się coś pilnego? – zapytała, kiedy usiedli w pobliskiej winiarni.

– Ciotka Karolina wydzwania do mnie i wypytuje, czemu nie ogłosiliśmy oficjalnie zaręczyn. A w jej głosie słychać nadzieję, że może oprzytomnieliśmy i się rozmyśliliśmy.

– No tak... I co powiedziałeś?

– Że musimy najpierw poinformować twoich rodziców, a oni wyjechali właśnie za granicę... Kolejne kłamstwo. Okazuje się, że mam nagle jakąś skłonność do kłamania...

– Może zatem czas na prawdę.

– I wyjdziemy oboje na kompletnych idiotów? Nie. Trzymajmy się jeszcze naszej umowy. Pogadaj z rodziną... Masz się z nimi niedługo spotkać?

– Właściwie to nawet chciałam do nich pojechać w ten weekend.

– Świetnie. Mam pojechać z tobą?

– Och, nie! To znaczy... przepraszam cię, ale oni praktycznie nie za bardzo wiedzą o twoim istnieniu. Słyszeli tylko, że się z kimś spotykam.

– Okej, ty najlepiej wiesz, jak z nimi postępować. Niestety ciotka Karolina zaprosiła nas również na kolację. Może być w piątek, może być w sobotę. I co o tym myślisz?

Że chętniej zanurkowałabym do zbiornika z piraniami...

– No cóż... nie spodziewałam się. To bardzo miło z jej strony. Mogę i w piątek, i w sobotę, więc ty decyduj.

– Niech będzie sobota. Ale najpierw musimy iść po zakupy.

– Sama pójdę. Ciocia woli kwiaty czy bombonierkę?

– Ale ja miałem na myśli kupno pierścionka...

– Nie potrzeba... Moja babcia zostawiła mi swój. Z diamentem i opalem. Stary, piękny. Założę go.

– Ale ja spokojnie mogę...

– Domyślam się... ale teraz jest, jak jest... Może potem.

– Dobrze, zróbmy po twojemu.

Piątkowe popołudnie w pracy, a dokładnie zebranie redakcyjne, ciągnęło się w nieskończoność, głównie dzięki Louisowi, który najwyraźniej za wszelką cenę chciał zostać szefem działu całej fikcji, niezależnie od tego, kto będzie od poniedziałku właścicielem redakcji. W związku z tym każdą najdrobniejszą kwestię rozdmuchiwał do rozmiaru debaty sejmowej.

Zmusiło to Alannę do zmiany planów i wyjazdu do rodziców dopiero porannym sobotnim pociągiem. Za to pogoda na weekend zapowiadała się wspaniale i gdy szła ze stacji do domku rodziców, czuła, jak powoli opuszcza ją całotygodniowy stres.

Kiedy minęła bramę, usłyszała głosy rodziców dobiegające z ogrodu na tyłach domu. Niewątpliwie mieli gościa, co nie było niczym zaskakującym dla ludzi aktywnie uczestniczących w życiu wioski. Należało się jednak czarująco uśmiechnąć...

Niestety uśmiech zamarł Alannie na ustach, gdy dotarło do niej, kto jest gościem rodziców...

– Alanno, kochanie... – wykrzyknęła mama, wskazując na wysokiego, przystojnego, odrobinę egzotycznego mężczyznę w wytartych dżinsach i czarnej koszulce polo, o niesamowitych srebrnoszarych oczach – ...chodź tu

i przywitaj się z uroczym panem Vargą. Zobaczył nas w ogródku, zapytał o drogę i oto, jak się rozgadaliśmy...

– Ale, jeśli mnie oczy nie mylą, państwa córka i ja zostaliśmy już sobie przedstawieni bardzo niedawno na pewnym rodzinnym przyjęciu... chyba że pani mnie nie pamięta...

– Wprost przeciwnie, pamiętam znakomicie. Ale co pan robi w tej okolicy?

– Szukam domu.

– Żartuje pan...

– Alanno... przecież pan chyba wie... – wtrącił się tata z dużą dozą dezaprobaty.

Alanna usiadła spłoszona, nic więcej nie mówiąc, na jedynym wolnym fotelu ogrodowym. Po chwili jednak postanowiła powrócić do rozmowy.

– Miałam na myśli to, że... dlaczego akurat tu? Na takim odludziu?

– Powiedzmy, że mam już dość wiecznego życia na walizkach, nawet jeśli prowadzę spore interesy.

– I właśnie dlatego wyobraziłabym sobie, że dla pana najlepszą okolicą byłby sam Londyn.

– Mam tam już swoje miejsce. Szukam czegoś na wypady za miasto, zwłaszcza w takie piękne letnie weekendy.

– Pan Varga miał zamiar obejrzeć Leahaven Manor, ale źle skręcił – wtrąciła mama.

Cóż za cudowny zbieg okoliczności.

– Najciekawsze jest to, że już wcześniej się poznaliście – wtrącił tata – i to na przyjęciu! Niesłychane. Od jakiegoś

czasu uważaliśmy z żoną, że córka zamieniła się w kompletnego odludka.

A wydawało mi się, że już gorzej być nie może – jęknęła w duchu Alanna.

– Ależ, tato, nie przesadzaj, dobrze wiesz, że aż tak źle nigdy nie było.

– Wprost przeciwnie, nie jesteśmy ślepi, poza tym Susie nam opowiadała... zupełnie nie jak dawna ty... jakbyś się przed czymś chowała.

– Miałam koszmarny rok w pracy. Wszyscy wiedzieliśmy, że ktoś ma nas przejąć. Każdy starał się maksymalnie wykazać, żeby zachować stanowisko nawet po ewentualnej zmianie...

– Ale jak to mawiają: nie samą pracą człowiek żyje. Chociaż o pani chyba by nikt tak nie powiedział – wtrącił Zandor z czarującym uśmiechem.

Przez chwilę zastanowiła się, po co w ogóle wkręcił się na pogawędkę do jej rodziców, bo przecież nie przypadkiem. Zaciekawiło ją także, co powiedzieliby rodzice, znając prawdziwe okoliczności ich poznania.

– Ten dom na pewno się panu spodoba. Taka mała lokalna perełka. Pułkownik Winslow zdecydował się na sprzedaż, bo był już wdowcem, a niedawno syn zginął w Iraku... Przeniósł się do córki do Australii, która od dawna zabiegała, żeby przyjechał i zamieszkał z nimi na farmie, przy okazji włączając się w wychowanie wnuków, zamiast całkiem samotnie żyć tutaj, w Anglii. Ale generalnie jest to dom pełen dobrych rodzinnych wspomnień.

– Umie pani zachęcić do kupna, jak rasowa agentka – zaśmiał się Zandor. – To teraz proszę jeszcze potowarzyszyć mi przy oglądaniu. Zawsze przyda się kobiece spojrzenie.

– Niestety muszę odmówić, bo w wiosce zaczyna się właśnie wystawa i idziemy z mężem pomóc, ale Alanna na pewno nie odmówi.

– Wątpię, żeby pan potrzebował jakiejkolwiek pomocy przy podejmowaniu decyzji – wysyczała Alanna.

– Z reguły nie, ale tym razem naprawdę zależy mi na czyjejś obiektywnej opinii, poza tym nie chciałbym się ponownie zgubić.

Alanna miała za złe biednej mamie, że ma na czole wypisane, że odruchowo widzi w Zandorze kawalera do wzięcia i dobrą partię dla swej małej córeczki, ale cóż mogła z tym zrobić. Jakimś cudem zdobyła się na w miarę szczery uśmiech i powiedziała:

– A więc zgoda... Postaram się do tego nie dopuścić!

Po chwili, także jakimś cudem, znaleźli się przy samochodzie Zana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy ruszyli, zapytała lodowatym tonem:

– Czy naprawdę masz tu jakąś sprawę, czy po prostu mnie prześladujesz?

– Owszem, mam, chociaż widzę, że nie byłabyś zbyt szczęśliwa, gdybym miał zostać sąsiadem twoich rodziców.

– Przecież ja tu nie mieszkam. A oni są tobą zachwyceni.

– I tak wkrótce będziemy spowinowaceni, chociaż twoi rodzice wydają się nie mieć pojęcia o całej sprawie, a na imię Gerarda w ogóle nie reagują. Dla mnie to dziwne. Poza tym nie nosisz pierścionka.

– Naprawdę możesz się o mnie nie martwić. Po prostu czekamy z Gerardem na właściwy moment.

– Aha... Ciekawe, dlaczego sam na to nie wpadłem.

Przez długą chwilę jechali w milczeniu. Zandor prowadził doskonale i raczej nie wyglądało, żeby mógł pomylić drogę.

– Skąd się dowiedziałeś, gdzie szukać mojej rodziny? – zapytała w końcu, bez owijania w bawełnę. Nie przypominała sobie, żeby podała nazwę rodzinnej wioski Gerardowi czy Joannie.

– Nie było to zbyt skomplikowane.

Nadal nie potrafiła sobie odpowiedzieć na pytanie, czy naprawdę chciał zobaczyć akurat tę nieruchomość i przy okazji odnaleźć jej dom rodzinny, czy też dokładnie odwrotnie. Zresztą musiała wierzyć w to, że kiedyś po

prostu znudzi mu się ta gra w kotka i myszkę. Tak samo jak miała nadzieję na rychłe zakończenie swych pseudozaręczyn, uwolnienie się od całego klanu Harringtonów i otwarcie się na nowe znajomości.

Oczywiście, że chciałaby nareszcie poznać jakiegoś mężczyznę, do którego coś by czuła, z którym nie łączyłaby jej żadna wstydliwa historia z przeszłości i którego mogłaby spontanicznie przedstawić rodzicom!

Jakby mało niespodzianek spotkało ją od rana, agentem nieruchomości, z którym umówiony był Zandor, okazał się niejaki Jerry Morris, pewnego lata bardzo intensywnie starający się o jej względy. Tak intensywnie, że musiała zakończyć tę koszmarną sytuację, posyłając mu solidnego kopniaka w nogę.

Teraz pan Morris, poza posłaniem jej znaczącego, jadowitego spojrzenia, zachowywał się na szczęście bardzo profesjonalnie i po chwili mogli już podziwiać wielki klasyczny dworek z czerwonej cegły, z wejściem ozdobionym kolumnowym portykiem. Twój wymarzony dom... z rysunków dziecięcych – pomyślała. Sama w dzieciństwie rysowała podobne, oczywiście z pominięciem trzeciego piętra, gdzie zazwyczaj zamieszkiwała służba. Takich aspiracji nigdy nie miała.

Z dużego holu, wyłożonego czarnymi i białymi płytkami, wyniesiono wszystkie meble. W pomieszczeniach dało się wyczuć delikatną stęchliznę, typową dla nieużywanych pomieszczeń, lecz nie było tam jeszcze zauważalnej wilgoci.

Zandor oglądał dom w milczeniu, ale bardzo uważnie. Ponurym wzrokiem śledził odbarwione prostokąty na ścianach, gdzie najwyraźniej znajdowały się kiedyś rodzinne fotografie, widok z wysokich, ogołoconych z zasłon okien, puste miejsca po półkach w bibliotece.

Potem weszli do olbrzymiej starodawnej kuchni, znajdującej się za drzwiami wygłuszonymi zielonym suknem. Przylegały do niej komórka, spiżarnia i pomieszczenie, które w dawnych czasach najprawdopodobniej było używane jako zbrojownia.

– Wszystko tutaj, jak widać, będzie wymagało modernizacji – oznajmił agent – ale mamy nadzieję, że znajduje to odzwierciedlenie w cenie. Drzwi na wprost prowadzą do łącznika wiodącego do stajni, dalej jest brama, a za nią ogród oraz mały sad. Ma pan konie?

– Jednego, ale planuję więcej.

– To świetnie się składa. Jeśli chodzi o sypialnie, na piętrze znajduje się ich sześć, jedna ma własną łazienkę, a jedną w przeszłości używano jako pokoju dziecinnego. Możemy tam zajrzeć... – Agent posłał Alannie kolejne znaczące spojrzenie, pod wpływem którego skierowała się w stronę pustych stajni, by zająć swój umęczony umysł wyobrażaniem sobie pięknych koni w boksach, tak jak, zwiedzając dom, wyobrażała sobie ściany odmalowane na pastelowe kolory, gabinet w stylu retro i masywny stół do rodzinnych obiadów na środku kuchni.

W zaniedbanym ogrodzie zaczęła sobie z kolei wyobrażać, jakie cacko zrobiłby z niego jej tata. Szkoda, że nie będzie

miał okazji.

Bo ten dom i jego otoczenie naprawdę były prześliczne, duże, lecz nie przytłaczające, i czekały jedynie na remont, a potem dbałość, troskę i przywiązanie. Jednak Zandor ze swym stylem życia „dziś tu, jutro tam” na pewno nie będzie miał cierpliwości, by przywrócić to miejsce do stanu poprzedniej świetności. Poszuka czegoś, co będzie się nadawało do natychmiastowego zamieszkania, bardziej na pokaz, nie zajmie się „treścią”, a wyłącznie formą.

W najlepszej kondycji z pewnością znajdował się sad i można się tu było za parę miesięcy spodziewać urodzaju jabłek... Tylko niby kto je zbierze?

Za sadem znajdował się mały placyk, gdzie kiedyś bawiły się dzieci pułkownika. Nie zabrano z niego huśtawki, pewnie miała czekać na wnuki. Niestety urodziły się one w Australii, a szansę na powiększenie rodziny ze strony syna pułkownika zabrała nieodwracalnie zasadzka na konwój w Iraku.

Ale pewnego dnia zjawią się tu zupełnie inne dzieci.

Alanna, nie wiedzieć czemu, poczuła uścisk w gardle i napływające do oczu łzy.

Ty idiotko, ty żałosna idiotko...

Jakby w odpowiedzi na swe niewypowiedziane przecież na głos myśli, usłyszała swoje imię. Zagubiona w fantazjowaniu, nie zauważyła nadejścia Zandora.

– Nie oglądałeś zbyt długo tych pokoi...

– Zobaczyłem wszystko, co chciałem. Co z tobą...?

Niech szlag trafi te głupie łzy!

– Nic. Jeśli już wszystko tu załatwiłeś, to chyba możemy jechać?

– Skąd ten pośpiech?

– Przede wszystkim agent może mieć już kolejnych klientów.

– A zatem zdecydowałaś już, że to nie jest miejsce dla mnie.

– Ty chyba też. To dom rodzinny, trzeba by tu zapuścić korzenie, a ty jesteś wolnym ptakiem.

– Nie słyszałaś, że mam już dość życia na walizkach?

– Słyszałam także, że nie można zmienić swej natury. To kiedy znów wyjeżdżasz?

– I dlatego jesteś taka na mnie wściekła? Bo uważasz, że po tamtej nocy po prostu wyjechałem i zapomniałem o wszystkim?

– Przecież to ja zniknęłam...

– I myślisz, że to zaakceptowałem? Bardzo się mylisz, Alanno. Zacząłem cię szukać od razu po powrocie ze Stanów. Niestety księgarnia zmieniła właściciela i nikt nic nie wiedział o ostatniej imprezie. Nie wiedziałem, gdzie szukać.

Alanna starała się zignorować dziwny uścisk w sercu... Wrócił mnie odszukać?

– Najwyraźniej źle znosisz odrzucenie.

– Nie zabezpieczaliśmy się. Wolałem wiedzieć o ewentualnych konsekwencjach.

– Na szczęście nie było żadnych. A gdyby były, na pewno bym sobie z nimi poradziła.

Nie zdążyła skończyć tego zdania, gdy go pożałowała. Po co głupio prowokować?

Obecne konsekwencje nie dały na siebie długo czekać. Złapał ją w ramiona, bez pytania i żadnej delikatności, i zaczął namiętnie całować, jakby miał do tego prawo. W pierwszym odruchu postanowiła dalej go nie złościć i nie protestować. Po chwili jednak poczuła, że... pragnie tego gwałtownego pocałunku i całej reszty też. Że bliskość Zandora podnieca ją wbrew wszelkim przesłankom zdrowego rozsądku. I że nie będzie protestować ani się bronić, tylko pozwoli mu na wszystko...

Nagle towarzyszącą im niesamowitą ogrodową ciszę, urozmaiconą jedynie szelestem liści na lekkim wietrze i gruchaniem gołębi, przerwał odległy na szczęście głos agenta Morrisa.

– Halo, proszę pana! Panie Varga, jest pan tam? Chciałbym już zamykać posesję, chyba że potrzebuje pan więcej czasu?

Alanna poczuła, że Zandor odsuwa się od niej i zrywa na równe nogi, jednocześnie zasłaniając jej na wpół nagie ciało własnym.

– Nie, nie, wszystko w porządku, już do pana idę...

I tak oto Morris uchronił ją nieświadomie przed kolejną katastrofą.

A co gorsza, Zandor po raz kolejny bez najmniejszego wysiłku przemienił jej wrogość w gotowość i chęć... i nabrał pewności co do swych mocy.

Bo gdyby nie Morris... wiadomo, że przespaliby się ze sobą na gołej trawie, pod drzewem, na środku cudzego ogrodu. I Alanna sama z siebie nie zrobiłaby nic, żeby do tego nie dopuścić.

Kim zatem była? Damską zabawką erotyczną, całkowicie kontrolowaną przez własne hormony i pozbawioną poczucia własnej wartości, którą można użyć, gdy danego mężczyznę najdzie odpowiedni nastrój?

A może jej zachowanie było po prostu chwilowym odstępstwem od normy, tak jak usiłowała sobie wmówić przez wszystkie ostatnie miesiące? I prawie w to uwierzyła?

Niestety teraz myślała zupełnie inaczej. Bo uświadomiła sobie nagle, że Zandor stał się... jakby jej przeznaczeniem, integralną częścią, jakby nie odwracalnie wrósł w jej organizm. Warunkiem rozpoczęcia tak zwanego nowego życia musiałoby być poddanie się jakiejś operacji emocjonalnej, w wyniku której nastąpiłoby całkowite usunięcie Zandora z systemu Alanny. Najlepiej od zaraz.

Póki co doprowadziła do ładu swoją garderobę i wygląd, po czym odnalazła ścieżkę wiodącą na parking przed dworkiem.

Z daleka zobaczyła, że pozostał tam już tylko jeden samochód, a w nim samotna postać za kierownicą, zapatrzona ponuro przed siebie.

Odruchowo zacisnęła pięści. Niestety bez komórki i portfela, które zostawiła w torbie u rodziców, była bezradna i skazana właśnie na ten transport. Z drugiej

strony, pamiętała, że niecały kwadrans temu znów uległa swej dziwnej i niezrozumiałej słabości.

Gdy się odezwał, mówił cicho, zachrypniętym głosem, i był w widoczny sposób roztrzęsiony.

– Proszę... uwierz... nie miałem takich zamiarów.

– A o które zamiary ci chodzi? O oszukiwanie moich rodziców, wymuszenie na mnie przyjazdu do dworku czy dobieranie się do mnie na oczach Morrisa, największego łowcy sensacji w promieniu stu mil?

Alanna chyba naprawdę nie była świadoma brzydoty i małości swych słów. Wierzyła, że tak tylko mogą rozmawiać.

– Ten cały Morris nic nie widział. A jeśli chodzi o oszukiwanie twoich rodziców, nie jestem jedyny. Natomiast nadal się upieram, że powinniśmy porozmawiać. No i wydawało mi się, że to będzie dobra okazja. Neutralne terytorium.

– Nie ma dobrego miejsca na naszą rozmowę. Bo konieczność tej rozmowy, którą mi tak usilnie wmawiasz, nie istnieje i żądnej rozmowy nigdy nie będzie.

– Może w takim razie chciałbym chociaż przedyskutować z tobą twoje własne słowa? A może je zapomniałaś? Mam ci przypomnieć?

Tylko nie to!

– To wszystko należy już do przeszłości. Ile razy mam ci powtarzać? Uwierz nareszcie. Przyjmij do wiadomości, że nie chcę mieć więcej z tobą nic wspólnego. Nigdy.

– To będziesz miała problem... już wkrótce...

– Chodzi ci o spotkania rodzinne? Nie zauważyłam, żebyś był tam chętnie zapraszanym gościem. Zwłaszcza, jeśli powiem Gerardowi o tym, co próbowałeś dzisiaj zrobić.

– A jakiej reakcji się spodziewasz?

– Bo niby jesteś wielkim szefem i możesz go wyrzucić? To znajdzie sobie inną pracę.

– Jasne. I on to wie, i ja. Tyle że Gerard woli najprostsze rozwiązania. I nie sądzę, żeby akurat tobie udało się go zmienić, wierz mi.

– Nie uwierzyłabym ci, nawet gdybyś powiedział, że dziś jest sobota... największym błędem w moim życiu jak dotąd było przyjęcie twojej pomocy, wtedy w księgarni. Ale to się już nie powtórzy. W twojej sypialni nie pojawi się już kolejna kreska na oznaczenie nocy spędzonej ze mną. Nawet gdybyś mnie uratował przed stadem rekinów!

Głos Alanny wydawał się oscylować na skraju ataku epilepsji, histerii i paniki. Cisza, która zaległa, gdy zamilkła, okazała się o wiele wymowniejsza.

– Ależ przemówienie! – powiedział po dłuższej chwili Zandor. – A teraz pozwól, że zawiozę cię bezpiecznie do wioski. No chyba że embargo na moje usługi ma obowiązywać już od tego momentu... Nie? Jak mądrze. Tylko zapamiętaj sobie jedno: to jeszcze nie koniec.

Alanna po odjeździe Zandora poszła, chcąc nie chcąc, do rodziców do pubu.

– Jedzenia jeszcze nie zamawialiśmy. Weź sobie drinka – powiedziała mama. – A gdzie się podział pan Varga?

– Rzecz jasna musiał szybko wracać do Londynu.

– A jak mu się podobał dom? – zapytał tata.

– Mówił, że jest dużo do zrobienia.

Alanna początkowo miała ochotę wymknąć się z powrotem do domu, ale obawiała się kolejnych pytań rodziców. Potem pomyślała, że zamówi jednak jakieś piwo, postara się nie rozpłakać i zgubić w tłumie.

Niestety akurat w tym momencie napatoczył się wściekły Jerry Morris. Jak łatwo można było przewidzieć, on także po pracy w sobotę udał się do pubu.

– I coś ty mu, do licha, nagadała? Chcesz mnie pozbawić pracy?

– Nie wiem nawet, o czym mówisz!

– O twoim chłopaku milionerze! Przecież to była dogadana sprawa! A teraz zadzwonił i się wycofał.

– Bo może wcale nie jesteś takim super agentem, jak myślisz. A on nie jest ani moim chłopakiem, ani milionerem.

– Myślisz, że go nie sprawdziliśmy? No przestań. Poza tym jeśli to nie twój facet, to dlaczego chowałaś się z nim po krzakach? Chyba że znowu odgrywałaś swoją gierkę panny niedotykalskiej w ostatniej chwili... nie byłby pierwszym, którego w ten sposób wrobiłaś...

– Och... może powinno mi się nakleić na czole oficjalne ostrzeżenie? Jakie to szczęście, że mój narzeczony nie podziela twoich poglądów.

– Narzeczony? Przecież powiedziałaś, że ten cały Varga to wcale nie jest twój facet.

– Bo nie jest... – Jak się powiedziało „A”, to trzeba powiedzieć „B”. Miała zamiar uniknąć takiej ostateczności...

ale teraz przynajmniej Gerard będzie zadowolony. – Jestem zaręczona z jego kuzynem. Który ma już dom. Starszy i większy niż dworek pułkownika. Gdybyś miał sobie robić jakieś płonne nadzieje.

Czyli teraz czekało ją już nieodwracalnie obwieszczenie wszystkim, że jest zaręczona. Rodzicom, Susie, kolegom z pracy. I ich szczere zdziwienie.

Ale musi tak postąpić, bo musi udowodnić Zandorowi, że kompletnie się myli. Że to coś, co nigdy nie powinno się było zacząć, naprawdę się już skończyło. Naprawdę!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po raz pierwszy w życiu, Alanna kładąc się wieczorem spać u rodziców, cieszyła się, że wraca następnego dnia do Londynu.

Zgodnie z jej przewidywaniami rodzice byli zaszokowani zaręczynami z nieznanym im mężczyzną i nie trafiały do nich jej kulawe wyjaśnienia. Mimo wszystko wolała poinformować ich sama, niż żeby dowiedzieli się o tym od Jerry'ego Morrisa, Tweetera w postaci ludzkiej. Jednocześnie oficjalna informacja o zaręczynach Alanny zniechęci go do opowiadania pikantnych historyjek o chowaniu się po krzakach z Zandorem.

– A więc ten pan Gerard Harrington jest istotnie kuzynem pana Vargi? – powtórzyła z niedowierzaniem mama. – Co sobie pomyślał o nas pan Varga, jeśli ani razu do tego nie nawiązaliśmy?

– Że wszystko po prostu toczyło się bardzo szybko i nie zdążyłam znaleźć odpowiedniego momentu, by wam powiedzieć.

– Nie widzę żadnego „prostego" elementu w tej układance – zauważył tata. – Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

– Sam mówiłeś, że gdy tylko zobaczyłeś mamę, wiedziałeś, że to to! Czy mnie nie mogło się przydarzyć coś podobnego?

– Mamę musiałem przekonywać bardzo długo. Zresztą zwykle tak jest.

– No to tym razem jest inaczej. A miałam taką nadzieję, że będziecie zadowoleni.

– Zadowoleni? Kiedy nie masz nawet jednego zdjęcia tego człowieka na swoim telefonie? To naprawdę wygląda... dziwacznie. I pamiętaj, co powiedzą ludzie.

– A zatem nie mogli się już bardziej pomylić. Poza tym do ślubu się nam nie śpieszy.

– Zakładamy, że chociaż jego rodziców poznałaś?

– Owszem. Matka jest wdową, mieszka w Suffolk.

– A co uważa na temat tej... tak pochopnej decyzji?

A kto w ogóle wie, co Meg Harrington uważa na jakikolwiek temat?

– Że jesteśmy dorośli i możemy podejmować własne decyzje. Kochani, to wyjdzie, obiecuję.

– Naprawdę mamy taką nadzieję. Jeśli ten twój Gerard i pan Varga są kuzynami, to przypuszczam, że są podobni.

– Wprost przeciwnie, podobni jak dzień do nocy!

Ostatnie zdanie było bardziej nieproporcjonalnym wybuchem, niż stwierdzeniem. Mama popatrzyła na nią uważnie, pokiwała tylko głową i nie powiedziała nic więcej.

Niestety noc również nie przyniosła Alannie zbyt wiele odpoczynku ani spokojnego snu. Mówi się, że ludziom przynosi ulgę spowiedź. Warunkiem jednak jest powiedzenie prawdy, a Alanna nie mogła nikomu jej wyznać.

Bo w tamtą noc w Londynie powinna była wsiąść do windy i odjechać do domu taksówką.

Bo w pubie mogła powiedzieć Gerardowi, że swoje problemy musi rozwiązać sam, a nie używając do tego nieprawdziwych zaręczyn.

Bo mogła użyć jakiegokolwiek wykrętu, by nie pojechać z Zandorem do dworku.

A jeśli już tam pojechała, powinna była spokojnie zaczekać na dole, aż Zan obejrzy wszystkie pokoje, a nie włóczyć się z załzawionymi oczami po zakamarkach ogrodu, oddając się jakimś chorym fantazjom i pozwolić się na tym zaskoczyć.

A jeśli już dała się przyłapać w takim stanie, powinna była zerknąć znacząco na zegarek i skierować się prosto do auta, zamiast wdawać się w dwuznaczną rozmowę, która sprowokowałaby prawie każdego mężczyznę. Co więcej, była absolutnym, nieodzwierciedlającym rzeczywistości nonsensem.

Czemu więc we wszystkich tych sytuacjach nie zachowała się jak normalna osoba?

I tego właśnie nie umiała ani zrozumieć, ani wytłumaczyć.

Dlatego też w żaden sposób nie udawało jej się normalnie usnąć.

I jeszcze z jednego powodu... o wiele gorszego.

Gdy tylko zamykała oczy, widziała i czuła namiętne pocałunki Zandora na swym ciele, i zaczynała czekać, i pożądać, i pragnąć więcej, więcej i więcej...

– To jakieś szaleństwo – szeptała. – Powiedziałam mu jasno, że ma zniknąć z mojego życia. I wygląda na to, że nareszcie ostatecznie to zaakceptował. Więc ja także muszę teraz wymazać go... – Zamilkła przerażona tym, co chciała powiedzieć: z serca i umysłu. Ale przecież Zandor nigdy nie znalazł miejsca w jej sercu! Zaszokowana własną podświadomością, wyparła to i dokończyła zdanie neutralnie: – ...wymazać go ze swej pamięci.

Niestety ten zabieg nie pomógł jej w zaśnięciu. Ostatecznie zawinęła się w szlafrok i cichutko poczłapała do łazienki, gdzie mama zawsze trzymała flakonik tabletek nasennych, dostępnych bez recepty, na wszelki wypadek. Nie wierzyła w takie wynalazki, ale postanowiła połknąć wskazaną dawkę, chcąc uwierzyć w to, że sam rytuał łykania środków nasennych sprowadzi na nią twardy sen. Najlepiej bez żadnych nocnych fantazji.

Z pociągu zadzwoniła do Gerarda i opisała mu spreparowaną wersję wydarzeń.

– Tak że, jeśli chcesz, możesz ogłosić oficjalnie nasze zaręczyny – zakończyła.

– Oczywiście, że chcę! Kochanie, obiecuję, że nie pożałujesz swojej decyzji!

Kolejna nieprawda...

Teraz nadszedł czas na poinformowanie Susie.

Której reakcja na całą, znów odpowiednio spreparowaną historię, była prosta.

– Wow! A niedawno mnie wyśmiałaś.

– Wszystko się czasem zmienia...

– Co nagle to po diable.

– Ale tak się czasem mówi o pośpiesznym ślubie, a tego nie mamy w planach.

– Może ty nie masz...

Tę uwagę Alanna zignorowała.

– Ale przynajmniej już masz ten swój sekret Gerarda – spróbowała zażartować.

– Nie. To nie to. Nie wydaje mi się. Ty też go jeszcze nie znasz. Na razie – oznajmiła złowieszczo Susie i ruszyła z tajemniczą miną w kierunku smażącego się omletu.

Alanna popatrzyła za nią przestraszona.

Gdy w poniedziałek rano Alanna dotarła do biura, było w nim rojno i gwarno, jakby zegar wskazywał co najmniej południe. Przy automacie z kawą dowiedziała się, że rozmowy na temat przejęcia toczyły się przez całą niedzielę i od siódmej w poniedziałek. Podobno też kontrakt ostatecznie podpisano. Oficjalny komunikat miał zostać odczytany w sali konferencyjnej o jedenastej w obecności wszystkich pracowników.

Gdy dotarła tam na czas, i tak nie było już miejsc siedzących. Stanęła więc w rogu.

– Mówią, że zjawi się tu sam szef TiMar-u, dlatego wszystko tak oficjalnie wygląda, i że nie będzie żadnych redukcji – opowiadała z ożywieniem jedna z pracowniczek.

Wtedy drzwi w głębi sali otworzyły się i do środka weszła paroosobowa grupa bardzo elegancko ubranych mężczyzn. Jeden z nich, w nienagannym grafitowym garniturze, wystąpił naprzód...

Alanna wydała z siebie przedziwny zdławiony odgłos i wsunęła się głębiej w róg sali. Przez moment pomyślała, że stało się najgorsze, zwariowała i ma halucynacje. Że patrzy na wysokiego, przystojnego mężczyznę o ciemnych włosach i widzi w nim... Zandora.

Ale... to był Zandor.

Poczuła, że przenosi się w czasie do piątkowego wieczoru sprzed roku w księgarni SolBooks. Do momentu, gdy Zan po raz pierwszy wszedł do środka i uśmiechnął się do niej, widząc, że rusza w jego stronę. Przypomniała sobie to przedziwne uczucie, że idzie nie komuś nowemu na powitanie, lecz komuś bardzo bliskiemu, i że przez chwilę ona i ten ktoś są jedynymi ludźmi w całym wszechświecie. Jakby czekała na tego człowieka od dawna...

To właśnie to uczucie starała się za wszelką cenę wyciąć z pamięci i z serca. Od samego początku. To właśnie istnieniu tego pragnienia chciała zaprzeczyć przez cały czas. W końcu, przyjmując je do wiadomości, zrozumiała, że wmawiała sobie nieprawdę. Przyznała się przed sobą do tego, co tak naprawdę wiedziała od pierwszej chwili: że tamtego wieczoru zakochała się od pierwszego wejrzenia w zupełnie obcym mężczyźnie i wmawiała sobie, że dla niego może być tylko kolejną przypadkową dziewczyną do łóżka. Mimo tego zaoferowała mu to, czego nigdy przedtem nie zaoferowała nikomu, ale uznała, że było to skrajne upokorzenie i nie potrafiła dalej z tym żyć. Bo on wcale nie wzruszył ramionami i nie przeszedł nad nią do porządku dziennego, tylko, gdy od niego uciekła, próbował ją

odszukać i gdyby pan Solomon nie przeszedł akurat wtedy na emeryturę, z pewnością by mu się to udało. A wtedy... wtedy... co?

Na to pytanie nie miała odpowiedzi.

Sfabrykowała własną, brzydką wersję wydarzeń i zmusiła się, by w nią uwierzyć. Zgorzkniała przy tym i zamieniła się w odludka. Wmówiła sobie, że tamta noc była wyłącznie głupotą, nie ma prawa się powtórzyć i trzeba za wszelką cenę wyrugować Zandora na zawsze. I jeszcze czterdzieści osiem godzin wcześniej była skłonna wierzyć, że nareszcie się jej udało. By nagle doznać olśnienia na jego widok w kupionym przezeń wydawnictwie, że cały, calutki czas się oszukiwała.

Tymczasem Zandor zatrzymał się przy długim stole i powiódł wzrokiem po zgromadzonych, również tych stojących najdalej. Jak ona. Na sekundę zatrzymał na niej lodowaty, obojętny wzrok.

Za wszelką cenę... A czy zastanowiła się kiedyś na poważnie, jaką cenę może przyjść jej zapłacić za całe to okłamywanie się? Może zapłaci zdrowiem? Czy spróbowała choć raz, uczciwie, przeanalizować swoje uczucia do niego?

Nigdy. Dopiero teraz, gdy było już o wiele za późno.

I będzie musiała z tym żyć do końca swoich dni.

– Dzień dobry, panie i panowie, nazywam się Zandor Varga...

Roztrzęsiona Alanna opadła nareszcie na krzesło przy biurku w swoim maleńkim biurze.

Przez całe przemówienie Zandora musiała stać nieruchomo i... wytrzymać. Nie było żadnej ucieczki. Nowy właściciel krótko i precyzyjnie przedstawił swoje powody wyboru właśnie wydawnictwa Hawkseye, chwaląc jego sukcesy, ale i jasno wskazując miejsce na poprawę. A zatem sugerując jednak możliwość pewnych zmian.

Mogła się łatwo domyślić, czyja głowa poleci jako pierwsza. Ciekawe, czy Zandor zrobi to sam, czy jednak zleci osobom trzecim?

TiMar... TiMar... Timon i Marianna. Połączenie imion jego rodziców. Jak mogła nie zauważyć? Jak mogła się nie domyślić? A więc i Morris się nie mylił: Zan jest milionerem, ba, nawet miliarderem... I uprzedzał, że to jeszcze nie koniec.

Nieważne, jakie usłyszy wkrótce powody swego zwolnienia, i tak nie wystąpi do sądu pracy. Mogłaby wyjść na mściwą, odrzuconą kochankę prezesa. Zachowa się więc profesjonalnie i z godnością, i przed czasem opróżni swoje biurko.

Przerwę obiadową spędziła w samotności przy kanapce, nie chcąc uczestniczyć w ożywionych rozmowach koleżanek na temat nowego szefa, mega bogatego, super sexy i w dodatku stanu wolnego. Ciekawe, swoją drogą, co by się stało, gdyby od niechcenia rzuciła w takiej rozmowie: „dziewczyny, widziałam go nago...”.

Kiedy usłyszała pukanie, a potem zobaczyła nielubianą twarz Louisa, automatycznie pomyślała: Oto jest i kat z zapowiedzią egzekucji!

– Sądzę, że wiemy już wszyscy, że nowa sytuacja nie będzie łatwa. Celem naszym będzie rozbudowanie działu fikcji, ale bazując na obecnych sukcesach. Dlatego przyszedłem. Pomimo że nie zawsze zgadzałem się z twoją oceną, nie mogę ci odmówić zdolności edytorskich i umiejętności wyciskania maksimum z autorów na twojej liście. Przez wzgląd na to postanowiłem przydzielić ci zadanie specjalne. Jak ci wiadomo, Jeffrey Winton założył zmianę kierunku, by przyciągnąć młodszych czytelników. Naturalnie przy tak radykalnym przesunięciu docelowego odbiorcy, będzie on potrzebował stałego wsparcia. I dlatego od tej chwili, zgodnie z jego prośbą, będziesz się zajmowała wyłącznie nim. Jest to rodzaj awansu i na pewno szybko zaowocuje jakąś podwyżką. Co ty na to?

– Co ja na to? Tylko tyle: nie ma takiej kasy na świecie, która zmusiłaby mnie do pracowania z tym małym, obleśnym zbereźnikiem. I nie próbuj mi wmówić, że jestem jedyną dziewczyną, na której usiłował próbować swoich brudnych sztuczek. Więc odpowiedź brzmi „nie”, jestem szczęśliwa tu, gdzie jestem.

– Obawiam się, że to nie będzie takie proste. Zostawiając na chwilę ewentualne zarzuty dotyczące reputacji Wintona, skup się i zrozum, że ta decyzja przyszła z samej góry. Twoi aktualni autorzy zostali przypisani innym osobom, żebyś mogła poświęcić się wyłącznie współpracy z tym jednym pisarzem.

A więc tak się to robi – pomyślała z obrzydzeniem. – Wręcza się niby awans, nie do zaakceptowania, i...

Zandor ze wszystkich ludzi na świecie wie najlepiej, dlaczego Alanna nigdy nie zgodzi się na współpracę z Jeffreyem Wintonem! Czy nie można było po prostu dopisać jej do pierwszej partii redukcji? Ależ okropność...

– Niestety pana Wintona czeka rozczarowanie – oznajmiła, wstając. – Odmawiam uczestnictwa w tym projekcie. Moja rezygnacja znajdzie się na twoim biurku do wieczora.

– Czy nie wydaje ci się, że to bardzo głupie zachowanie? Nie tak łatwo znaleźć pracę edytorską, w tym momencie odrzucasz awans... nic dobrego dla twojego CV...

– To już moja sprawa, a temu całemu Wintonowi możesz powiedzieć ode mnie, że jest beztalenciem i zboczeńcem!

– Na pewno niczego takiego mu nie powiem. A tobie doradzam, żebyś nie powtarzała publicznie podobnych komentarzy, bo znajdziesz się w sądzie. Alanno... zawsze podejrzewałem, że jesteś osoba nieobliczalną... złóż zatem rezygnację i opróżnij biurko, bo nie ma co opóźniać rzeczy nieuniknionych.

– Rzeczywiście nie ma... Bo po co?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Co ja teraz zrobię?

Alanna siedziała na kanapie, z nietkniętym kieliszkiem wina w ręku. Niestety nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Po raz pierwszy od zakończenia studiów była bezrobotna i... przestraszona. Była także sama w mieszkaniu, bo Susie umówiła się z jakimś swoim byłym chłopakiem.

Najbardziej chyba obawiała się najbliższej przyszłości, bo przerażała ją wizja choćby krótkotrwałej zależności od rodziców. Musiała też być szczera z Susie, z którą płaciły czynsz na spółkę.

Czy to wszystko dlatego, że uparła się, by Zandor dał jej spokój? Niemożliwą do przyjęcia propozycją w pracy zmuszono ją do złożenia rezygnacji? Czy to kara za to, że od chwili, gdy ponad rok temu zbudziła się koło Zandora, próbowała zakłamać swe prawdziwe uczucia? Że wmawiała sobie, że Zan chce od niej wyłącznie seksu? A usypiając wtedy w jego ramionach, powiedziała mu... że go kocha? Czy to kara za to, że zakładając z góry jego odrzucenie, nie dała mu się wypowiedzieć, założyła, że jest draniem i uciekła w obawie, że nie zniosłaby tego odrzucenia, a w rzeczywistości Zandor niczego złego nie zrobił?

Szaleństwem było wyznawanie mu miłości po jednym razie, ale jeszcze większą głupotą była tchórzliwa ucieczka

oparta na fałszywych przesłankach.

Przypomniała sobie kółko literackie, jeszcze z czasów szkolnych, na którym omawiali poezję Williama Blake'a, i pewną zagorzałą dyskusję dwóch słynnych wersetów z „Sekretu miłości": „Nigdy nie trudź się mówić o miłości, Miłości, której w słowa nie ujmiesz".

– Prawda! – upierała się Susie. – Tylko kompletny idiota wyznaje dziewczynie miłość za szybko! W rezultacie wypłoszy ją i straci dla innego faceta.

– Nieprawda! – wtrącił ktoś inny. – Mówienie tego, co się czuje, w tym momencie, kiedy się tego doznaje, jest po prostu uczciwe! Nawet jeśli potem okaże się błędem.

– Może tak jest z mężczyznami – powiedziała wtedy Alanna. – A co jeśli to kobieta wyzna miłość jako pierwsza?

– To proste! – zaśmiała się cynicznie Susie. – Facet zwieje, i to o wiele szybciej, niż planował.

Wzięłam to sobie do serca. Uznałam, że nigdy nie użyję słowa „kocham", dopóki nie spotkam tego jednego jedynego mężczyzny. A wtedy i tak on będzie musiał wypowiedzieć je pierwszy. I nie tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. Chlubne postanowienie. Tyle że rozbiło się w pył, bo użyłam słowa „kocham" jako pierwsza, do nieznanego faceta, zanim zdołałam ochłonąć po pierwszym w życiu orgazmie.

Tak, sama zawiniła. Ubzdurała sobie miłość od pierwszego wejrzenia, zrobiła z siebie idiotkę, a potem uciekła, robiąc z Zandora wykolejeńca. Następnie kazała mu wynosić się ze swojego życia, a w rezultacie musiała zrezygnować z pracy.

W pewnym momencie poczuła, że po twarzy płyną jej łzy. Tym razem nie próbowała nawet ich powstrzymać. Płakała coraz głośniej i głośniej, aż płacz przemienił się w rozrywający szloch. Ale tego właśnie potrzebowała. Totalnego oczyszczenia.

Po pół godzinie ucichła. Napiła się wina i czym prędzej zaszyła się w łazience, by doprowadzić się do w miarę normalnego stanu. Potem, jakby nigdy nic, zaczęła gotować sos do spaghetti na kolację.

– Ale zapachy – jęknęła Susie, stając w drzwiach kolejne pół godziny później.

– A już myślałam, że wrócisz najedzona...

– Ja też tak myślałam przez pierwsze pięć minut. – Susie przewróciła oczami. – A teraz słuchaj i się ucz. Jeśli coś umarło, należy się temu przyzwoity pogrzeb, a nie wskrzeszanie nieboszczyka sztucznym pocałunkiem.

– Postaram się zapamiętać...

Po kolacji Alanna zaparzyła prawdziwej kawy.

– Czy to dzisiaj jakieś święto? – zapytała w końcu Susie.

– Wprost przeciwnie. Rzuciłam pracę...

– Alanno... mogę zapytać dlaczego?

– Nastąpiło przejęcie, którego od dawna się obawialiśmy, i miałam do wyboru, albo wyskoczyć sama, albo zaczekać, że mnie wypchną...

– O, Boże... co na to Gerard?

– Jeszcze nic nie wie. – Nie pomyślałam o nim nawet przez sekundę od wczoraj i co więcej nie czuję się winna. – Tobie powiedziałam pierwszej. Bo ponieważ niewątpliwie

wpadnę wkrótce w tarapaty finansowe, powinnaś zacząć szukać innej współlokatorki.

– Jasne, a ty będziesz tymczasem nocować na wycieraczce. Nie, kochana, i nie chcę żadnej dyskusji. Nie na darmo jeździłam do Stanów, mam cię za co przez chwilę poholować. Aż staniesz znów na nogi.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– To oszczędź energię na przerabianie CV. Cóż to za nowa firma, która tak łatwo cię wypuściła?

– Jakiś TiMar International.

Susie zagwizdała z wrażenia.

– Oni?! Mocna firma rodzinna, która przerodziła się błyskawicznie w giganta w branży mediów i rozrywki, i nadal się rozwija dzięki młodemu, prężnemu właścicielowi. Przynajmniej tak się o nich mówi w Nowym Jorku. Teraz wchodzą w główny nurt wydawniczy, chcą zaistnieć na rynku książek. Ja bym pewnie zaczekała chwilę z tą rezygnacją.

– Niestety przydzielono mnie do takiego projektu, że nie miałam wyboru. Może to zresztą czas, żebym zrobiła w życiu następny krok.

– Może... Tylko obiecaj, że jeśli Gerard zaproponuje ci pracę w Bazaar Vert, odmówisz!

– Obiecuję... ale dlaczego?

– Bo po tygodniu rozbiłabyś jakiemuś klientowi wazon na głowie... i nie mów, że cię nie ostrzegałam.

– Nie wspomniałaś mi o moim kuzynie – oznajmił nagle Gerard, gdy jedli obiad w restauracji.

Alanna znieruchomiała.

Czego mógł się dowiedzieć?

– Co masz na myśli?

– Jak to? Przecież to on kupił wasze wydawnictwo.

– A... no tak. Parę dni temu. Uznałam, że pewnie słyszałeś.

– Nie. Dopiero przeczytałem w gazecie. Nawet nie wiedziałem, że jest nadal w Londynie. Zresztą nigdy nie pytam go o interesy. Jeśli tylko jest okazja się zobaczyć, wykorzystuję to i rozmawiamy o Bazaar Vert, bo mnie dotyczy. A zatem... jak ci się podoba perspektywa pracy dla Zandora?

– Obawiam się, że... jest już nieaktualna. Od razu w poniedziałek złożyłam rezygnację.

– Ale przecież musisz tam pracować przez jakiś okres wypowiedzenia.

– W tym wypadku najwidoczniej nie. Kazano mi natychmiast opróżnić biurko.

– O rany, tylko mi nie mów, że uczestniczyłaś w jakichś malwersacjach?

– Mam nadzieję, że to żart?

– No to co się stało?

– Jak w pozwie o rozwód: różnice nie do pogodzenia między mną a redaktorem nade mną.

– Żałosne... Pogadam z Zandorem, żeby cię przywrócili na stanowisko.

– Nie, proszę, znajdę inną pracę... Poza tym myślę, że ma na głowie ważniejsze sprawy niż zajmowanie się kimś na samym dole łańcucha pokarmowego...

– Nie, jeśli chodzi o moją przyszłą żonę. A przy okazji w temacie ślubu: miło mi widzieć pierścionek... może sam wybrałbym coś troszkę innego, ale przyjdzie na to czas później.

Nie będzie żadnego ślubu ani żadnego później, ale to znowu nie jest odpowiednia pora, żebym ci to jasno powiedziała...

– No... zaręczyny stały się już oficjalne... Jutro wieczorem kolacja z twoją ciotką Karoliną, więc pomyślałam, że tak wypada.

– Tak. Wygląda na to, że jest u niej chwilowo Babka, więc kolacja będzie rodzinna.

Raczej rodzinny cyrk... Och, po co mi to?

– Czy twoja babcia często przyjeżdża do Londynu?

– Zwykle raz, na Pokazy Konia Roku na Olimpii. Tym razem, obawiam się, że może chodzić o coś jeszcze, jak... poprawienie relacji, ustalenie dat na spotkanie z twoimi rodzicami i przyjęcie zaręczynowe...

– No to będziemy się musieli dostosować.

Po dłuższym namyśle Alanna wybrała na kolację luźną, gładką płócienną sukienkę w kolorze oliwkowym. Nie należała ona wcale do jej ulubionych, wprost przeciwnie, wiele razy miała ją oddać do kontenera, ale teraz mogła się jej nareszcie przydać: była skromna, przyzwoita i ukrywała wszelkie atuty damskiej figury.

Państwo Healer mieszkali w wysokim bliźniaku na ulicy, na której wszystkie domy były jednakowe. Drzwi otworzyła

im starsza, uprzejma kobieta, do której Gerard zwracał się per niania.

– Nastała, żeby zająć się dziećmi. Na szczęście nigdy nie odeszła. Wspaniale gotuje, przynajmniej najeść się można.

Alanna domyślała się z tonu głosu Gerarda, że perspektywa rodzinnego spotkania jest równie atrakcyjna dla nich obojga... Gdy szli korytarzem, powitał ich znajomy, perlisty śmiech, dobiegający z odległego salonu. Och, nie – Felicity!

Istotnie na sofie koło babci rozsiadła się wyżej wymieniona, ponownie w lodowato błękitnej sukience.

– Witaj, skarbie – wykrzyknęła na widok biednego Gerarda. – Oto jestem, bo twoja babcia absolutnie nalegała.

– Witajcie, witajcie. – Ryszard Healey podszedł, by uścisnąć im dłonie. – Siadajcie... czego się napijecie?

Alanna zadowoliła się sokiem pomarańczowym, a sfrustrowany Gerard poprosił o whisky z wodą. Wtedy pani Healey zajęła się rozsadzaniem gości. Tym razem Gerad znalazł się między Babką a Felicity, a Alanna dokładnie naprzeciw. Babka natychmiast zauważyła pierścionek.

– A zatem, moja droga, masz już pierścionek. Ładne małe świecidełko. Wybrałeś sobie gospodarną żonę, mój chłopcze.

To chyba nie miał być komplement – pomyślała Alanna, a głośno powiedziała:

– Bardzo się cieszę, że się pani podoba, pani Harrington.

– O... nie tak oficjalnie! Wkrótce będziesz należała do rodziny, więc musisz nazywać mnie Babką.

Po moim trupie! – przemknęło jej przez myśl, ale spróbowała zdobyć się na wdzięczny uśmiech.

Wtedy zadzwonił dzwonek u drzwi.

– Dobry wieczór – powiedział Zandor, wchodząc nieśpiesznie do salonu.

Tym razem nie był sam. Towarzyszyła mu przepiękna ciemnowłosa dziewczyna, o kremowej karnacji i jaskrawobłękitnych oczach, ubrana w różową obcisłą sukienkę, podkreślającą figurę top modelki.

– Ciociu Karolino, proszę mi wybaczyć to najście, ale kiedy się dowiedziałem, że moja babcia jest w Londynie, uznałem, że nie mogę przegapić takiej okazji i nie przywieźć do niej Lili. Przecież tak rzadko są teraz na tym samym kontynencie – mówił Zandor, rozglądając się wokół zupełnie obojętnym wzrokiem.

A zatem to jest Lili... tajemnicza dziewczyna, której, według Joanny, „na szczęście” nie przywiózł ze sobą do opactwa. Ale przywiózł teraz... – myślała Alanna.

Pomyślała też, że wierzyła, że poniedziałkowe płacze oczyściły ją ze wszystkiego i pozwoliły zacząć nowy rozdział. Jednak teraz czuła się bardzo przybita, co oznaczało niezmienne zaangażowanie w historię z Zandorem. Czy była normalna? – zastanawiała się zrezygnowana.

– Bardzo słusznie, Zan... – odezwał się Ryszard. – Lili, wspaniale cię widzieć, jeszcze piękniejszą niż poprzednio,

i zostaniecie oczywiście oboje na obiad!

– Ależ tak – wyszeptała pani Healey. – Tylko szkoda, że nie dałeś nam znać wcześniej, nie wiem, czy...

– Nonsens, moja droga, nonsens! Nanny zawsze gotuje jak dla pułku wojska, poza tym tatar z łososia, pudding z mięsem i budyń mają tendencję do rozciągania się!

– W takim razie z przyjemnością przyjmujemy zaproszenie – oznajmił Zan i zwrócił się do babci, której twarz przypominała obecnie maskę: – No i jak tam, babciu... nie przywitasz się z Lili po tak długim czasie?

– Naturalnie, że się przywitam... – Babka wyciągnęła ręce w stronę dziewczyny. – Przyjdź i daj mi całusa, moja droga.

Gdy Lili posłusznie wykonywała jej instrukcje, Alanna zauważyła, że Gerard zrobił się nagle całkiem spięty, a nawet się zaczerwienił.

– Dobry wieczór... Gerardzie – odezwała się Lili. – Gratulacje z okazji zaręczyn. Mam nadzieję, że zaprosicie mnie na wasz ślub, a wy przyjedziecie na mój.

– Bierzecie ślub? – wyszeptał zmienionym głosem Gerard. – Nic... nic nie wiedziałem.

– Nic takiego... chociaż myślałam, że Zandor coś wspominał.

– Wszelkiego powodzenia – jak zwykle zaintonował Ryszard, do którego nieśmiało przyłączyli się pozostali.

Dla Alanny pojawienie się Lili wyjaśniło bardzo wiele. Nieoczekiwane zainteresowanie Zandora kupnem domu, pośpieszne pozbycie się jej z firmy, nie z zemsty, lecz dla

ostrożności. Być może po ostatnich występach uznał po prostu, że jest nieobliczalna i zdolna do wszystkiego.

Teraz już tylko z wielkim strachem oczekiwała kolacji, konieczności obserwowania Zandora w towarzystwie jego wybranki i udawania obojętności.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Czy jakaś kolacja w historii świata trwała aż tak długo jak ta?

Alanna zadawała sobie to pytanie po tysiąc razy, usiłując skupić się na istotnie przepysznym jedzeniu i uciekając od wymuszonych rozmów, które przeplatały się z jeszcze gorszą niezręczną ciszą. Nawet Babka nie emanowała chwilowo swą żarliwą pogodą ducha. I wszystko zaczęło powoli przypominać stypę.

Tylko dlaczego?

To oczywiste, że ich zaręczyny nie budziły w nikim zachwytu, tak samo ponowne zaproszenie Felicity nie wyszło nikomu na dobre, podobnie jak brak wyczucia i złośliwość Babki, ale nie było to nic nowego.

Więc czemu?

Nawet Gerard zdawał się toczyć jakąś podejrzaną wewnętrzną bitwę. Może się bał, że Zandor zajęty podbojem rynku wydawniczego zaniedba lub odsprzeda Baazar Vert?

Nie... to nie. Wróćmy do punktu wyjścia. Gerard wydaje się bardziej nieszczęśliwy niż wściekły. Jakby przeżył jakiś szok...

Alanna odważyła się rozejrzeć po uczestnikach kolacji. Zandor, Lili i Gerard wydawali się jednakowo ponurzy

i zagubieni w swoich myślach. Pierwszych dwoje zupełnie nie wyglądało na szczęśliwą parę.

Wystarczy. Nie wolno tak myśleć.

Dopiero jej imię, wypowiedziane w charakterystyczny sposób przez Babkę, pozwoliło powrócić do rzeczywistości.

– ...a zatem można powiedzieć, że znalazłaś się w rodzinie po raz drugi, odkąd Zandor stał się właścicielem waszego wydawnictwa. I jak ci się to podoba?

– Obawiam się, że to jakieś nieporozumienie, bo ja już tam nie pracuję...

– Nie mów mi tylko, że cię zwolnili, zwłaszcza teraz przed...

– Nie, nie, nie... nikt mnie nie zwolnił, sama zdecydowałam się odejść.

– Z ukochanej pracy? Ale dlaczego?

– Wydaje mi się, że Alanna podała w rezygnacji powody osobiste – wtrącił Zandor.

– Jakaś mała tajemnica... Alanno, ale nam możesz powiedzieć.

Niestety nie!

– Nie ma żadnej tajemnicy. Pani wnuk zna dobrze powody mojego odejścia i wie, że nie miałam wyboru. Może lepiej zmieńmy już temat i nie zanudzajmy wszystkich na śmierć.

Teraz już nawet Lili patrzyła na nią wilkiem.

Ciekawe, co jej powiedział? Wyspowiadał się ze wszystkiego? Z tego, że się na niego wtedy rzuciłam, że wyznałam mu miłość, że dałam mu się obmacywać rok później w sadzie?

Postanowiła więc, że zaraz po kolacji pod byle pozorem każe Gerardowi się stąd zabrać. Jednak gdy chciała do niego podejść w salonie, gdzie podawano kawę, było już za późno: jej biedny „narzeczony” siedział na kanapie zaaresztowany przez Babkę i słuchał kolejnego przemówienia. Czym prędzej wyszła stamtąd na patio, odetchnąć rześkim, wieczornym powietrzem i zapachem ogrodowych róż i lawendy. Obejrzała się dopiero, słysząc za sobą kroki. Na szczęście był to tylko Ryszard.

– Kochana, przyniosłem ci kawę! Ale bez śmietanki, bo nie wiedziałem.

– Dziękuję! Właśnie sama czarna jest najlepsza. – Miała szczerą ochotę go pocałować.

– Przepraszam cię za ten wieczór. Znowu wszystko idzie niezgodnie z planem.

– Przecież to nie wasza wina!

– Powinienem był postawić na swoim już wiele lat temu. Kiedy poślubiłem Karolinę. Ale ani ja, ani Maurycy, nie doceniliśmy wpływu, jaki ma nasza teściowa na swoje dzieci. Nie mówiąc o Meg, która w ogóle była bez szans. Tylko jedna osoba się jej postawiła...

– Marianna...

– Czyli wiesz...

– Joanna nakreśliła mi zarys historii.

– Ach, Joanna, nasz rodzinny portal społecznościowy... a mówiła ci o Lili?

– Wspominała.

– To wystarczy. I niech nareszcie przeszłość stanie się przeszłością, a wy zajmijcie się planowaniem przyszłości. Zandor mógł wybrać inną okazję na swoje rewelacje, jednak przyznaję ze wstydem, że z przyjemnością patrzyłem na moją drogą teściową wziętą z zaskoczenia!

Alanna poczuła się mocno pokrzepiona tą rozmową i kawą, po czym posłusznie ruszyła za Ryszardem do salonu. Na progu drzwi tarasowych przystanęli zaskoczeni. W środku poza Gerardem, całkowicie osaczonym przez Babkę, nie było nikogo!

– I gdzie się wszyscy podziali? – zapytał zdumiony Ryszard.

– Zandor z Lili poszli, Karolina odprowadza Felicity, bo Gerard tego nie zrobił... – zaczęła wyliczać pani Harrington.

– Bo zamiast „do widzenia” powiedziałbym jej nareszcie „krzyżyk na drogę”, i niech Babka o tym pamięta, zapraszając ją następnym razem! – wysyczał nagle z wściekłością Gerard, zupełnie nie w swoim stylu.

Babka istotnie poczerwieniała z oburzenia.

– Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób, Gerardzie. Zapominasz się!

– Niestety nie! Niestety nie mam problemów z pamięcią, choć bardzo bym tego chciał!

Alanna po raz pierwszy zobaczyła, że Gerard potrafi okazać silniejsze emocje. Że może się wściec. Oderwało ją to nawet od przeżywania wizji Zandora i Lili wracających wspólnie do jego apartamentu...

– My też wkrótce pójdziemy. Nie zapominaj, że jemy jutro lunch z moimi rodzicami.

Przez moment wszyscy obecni patrzyli na nią jak na kosmitkę. Dopiero po chwili Gerard otrząsnął się i posłał jej pojednawczy uśmiech.

– Oczywiście, kochanie. Nawet już się zastanawiałem, co z tobą. Czyżby zaopiekował się tobą wujek Ryszard?

– Jak prawdziwy anioł! – odparła i jakimś cudem zmusiła się do uśmiechu. – A teraz pozwolę sobie powiedzieć państwu „dobranoc”.

Gdy wracali, Gerard nadal sprawiał wrażenie bardzo odmienionego. Kiedy spodziewała się, że podrzuci ją tylko pod dom, jak zazwyczaj, zapytał, czy może wejść. Niestety nie potrafiła znaleźć żadnej wymówki.

– A gdzie Susie? – zapytała już na górze, rozglądając się po pustym salonie.

– W Lewes, na srebrnych godach swojej ciotki. Napijesz się kawy?

– Chętnie.

Wyjęła młynek, żeby zmielić świeżą porcję. Nagle poczuła, że Gerard ją obejmuje.

– Gerard... no co ty... patrz... wszystko wysypałam....

Po niespodziewanym czułym uścisku, nastąpiły gwałtowne pocałunki i pieszczoty. Niestety dla otrzeźwienia musiała go kopnąć w kostkę. Wtedy przeklął i puścił ją. Cofnął się parę kroków i stanął, nieruchomo wpatrzony w posadzkę.

– Co to miało być? O co ci chodziło? – wysapała rozgniewana.

– Miałem nadzieję że... O nas... Na litość boską, jesteśmy zaręczeni.

– Ależ nie jesteśmy. Przecież wiesz. Poprosiłeś mnie o pomoc, zgodziłam się, wbrew sobie, ponieważ nie chciałabym mieć Felicity za najgorszego wroga... tylko że na pewno nie umawialiśmy się na nic więcej! A teraz wszystko wymknęło się spod kontroli. Twoja babcia...

– Babka widzi to, co chce widzieć!

– No to się jej postaw! Dokładnie tak, jak nareszcie zrobiłeś dziś wieczorem! Zdziwisz się, jak szybko poprze cię reszta rodziny!

– I po co mam toczyć pojedynczą walkę, skoro przegrałem już całą wojnę?

– Och, nie użalaj się nad sobą! – Ignorując rozsypaną wszędzie kawę, Alanna ze złością wyciągnęła dwa kubki, wrzuciła do nich torebki herbaty i zalała wrzątkiem; potem zaczęła mu wyliczać na palcach: – Jesteś zdrowy, przystojny, masz świetną, pewną pracę, super mieszkanie, odjazdowe auto i jeździsz na wakacje, o których większość ludzi w twoim wieku może sobie wyłącznie pomarzyć!

– Tak. To prawda. I oddałbym to wszystko natychmiast, gdybym mógł cofnąć czas o rok. I postąpić inaczej.

– Większość z nas o czymś takim marzy. Zrezygnuj z głupiego myślenia...

– A mówiąc o rezygnowaniu... o co chodziło przy kolacji z tą twoją rezygnacją z pracy? Co się tam właściwie stało?

Alanna spodziewała się takiego pytania.

– Dotarło do mnie, że zgodziłam się właśnie na oficjalne ogłoszenie zaręczyn z kuzynem mojego nowego szefa. Za chwilę ludzie zaczęliby gadać. Na pewno zaraz ruszą zwolnienia, no a ja, młody pracownik, nie znajdę się na pierwszym miejscu.

– Mimo wszystko to bardzo skrajna reakcja. Chociaż przez moment miałem nadzieję, że może nie chcesz pracować po ślubie. Bo to nie byłby żaden problem.

– Nie, Gerard, obawiam się, że nie o to chodziło. Niestety.

– No tak... I co dalej? Czy jutrzejsze spotkanie z twoimi rodzicami jest aktualne?

– No jasne. Chyba powinniśmy jeszcze przez jakiś czas poudawać. – Zdobyła się na lekki uśmiech. – Kto wie... może na przykład za miesiąc poznasz kogoś?

– Nic z tych rzeczy. Tego jestem pewien. I... przepraszam za... moje zachowanie wcześniej. Nie jestem nachalnym typem.

– Wiem o tym. Naprawdę.

Po wypitej herbacie Gerard nadal zdawał się ociągać i szukać pretekstów, by zostać dłużej, więc Alanna musiała go delikatnie przymusić do wyjścia, przypominając, że następnego dnia o jedenastej wyruszają do jej rodziców.

Kiedy nareszcie została sama, nalała sobie wina i zaczęła analizować przebieg kolejnego przedziwnego, przykrego wieczoru, skupiając się zwłaszcza na niesamowitej przemianie, która zaszła w Gerardzie od w miarę radosnego wyjazdu na kolację.

A więc wszystko musiało się zacząć później. Kiedy przypominała sobie szczegóły zdarzeń, zorientowała się, że problem pojawił się, gdy Lili wspomniała o ślubie. Ale wtedy była zbyt zajęta własnym przeżywaniem niespodziewanych wieści, by zauważyć, że komuś jeszcze świat się zawalił. Zrozumiała to dopiero teraz.

Czyli Gerard i Lili? Ależ...

A jednak już na samym początku w opactwie Joanna wspominała przecież, że powinni być wdzięczni Zandorowi, że zjawił się bez Lili.

Być może Gerard poznał ją wcześniej i – nic dziwnego – zakochał się po uszy. A potem... co? Jakaś awantura? Nie. Prościej. Oczywiście zaproszono ich do opactwa, być może na poprzednie urodziny Babki, na które Zandor szukał dla niej odpowiedniej książki wtedy w księgarni.

No i się zaczęło... dla nich, dla Lili i dla bogatego szefa Gerarda, a skończyło dla Gerarda. Może najpierw miał to być przelotny romans. Piękni, bogaci, bez ograniczeń, nie skończyli na tym. Czy jednak zranili Gerarda, bo naprawdę się w sobie zakochali, czy też scenariusz jest bardziej paskudny? Co prawda Gerard biedakiem nie jest, ale w porównaniu z Zandorem... – porównania nie ma. Może Lili zorientowała się, że jej absolutnie powalająca uroda może mieć wartość rynkową? Z kolei, gdyby tak istotnie było, jak Gerard wytrzymałby dalszą pracę u Zandora? Kolejna część układanki, która nijak nie pasowała.

Co mogło tak skutecznie blokować Gerarda i sprawiać, że nie wykonał żadnego ruchu, nawet przyciśnięty do ściany?

Nagle ją olśniło. No jak to co? Opactwo! Przypomniała sobie, z jakim nabożeństwem opowiadał o nim, gdy pierwszy raz tam jechali. I również to, że wtedy uznała Zandora za czarną owcę żyjącą z pożyczania od babci, podczas kiedy prawda wyglądała dokładnie odwrotnie: za jego pieniądze trzymano przy życiu sypiące się opactwo, historyczną pamiątkę, studnię bez dna, o wartości sentymentalnej.

A zatem być może los kazał Gerardowi wybierać pomiędzy ukochaną dziewczyną a dziedzictwem rodzinnym, i biedny wybrał to drugie.

Dobry Boże, jak w średniowieczu!

Poza wszystkim jednak opactwo należało do jego babci – nieważne już jaka była – kobiety osiemdziesięcioletniej, tam wychowały się jej dzieci i wnuki, a on jako najstarszy wnuk i dziedzic z pewnością nie potrafił od tego abstrahować.

Na koniec Alanna pomyślała, że Gerard musi być o wiele bardziej rozdarty wewnętrznie, niż kiedykolwiek przypuszczała, i pomimo że nie ma żadnych faktów na poparcie swych wniosków, nikt już jej nie przekona, że Gerard i Lili nie mieli ze sobą nic wspólnego.

Po chwili zaczęła się zastanawiać, co naprawdę łączy Lili i Zandora i jakie stworzą małżeństwo. Prawdziwe czy układ, gdzie ona będzie wydawać jego pieniądze i przymykać oczy na jego romanse na boku, a w zamian wyglądać jak gwiazda filmowa?

Jak to dobrze, że przynajmniej mną się nie będzie już więcej interesował!

Wtedy nagle usłyszała dzwonek do drzwi i zdziwiła się.

O takiej porze dzwonek?

Najlepiej nie otworzy, bo to pewnie Gerard postanowił się jednak pocieszyć w środku nocy. Z drugiej strony, może coś niespodziewanego przydarzyło się Susie?

Nieśpiesznie wstała z kanapy i pomaszerowała do drzwi. Gdy je uchyliła, nie otwierając łańcucha, zaniemówiła.

– O, widzę, że nie poszłaś jeszcze spać! Chyba na mnie czekałaś – zaśmiał się na progu Zandor.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie chcąc afery na korytarzu, otworzyła zamek.

– Powiedz mi, w co ty grasz? – wykrzyknęła, gdy znaleźli się w salonie. – I jakim cudem się tu znalazłeś?

– Wpuściłaś mnie! Poza tym w nic z nikim nie gram.

– Jak mnie znalazłeś? Pewnie znowu ta Joanna...

– Mylisz się. Firma jest ci winna pieniądze, więc nadal widnieją tam twoje dane. Ładnie tu! Mieszkasz sama?

– Nie. Zresztą to nie twoja sprawa. Wkrótce wróci moja współlokatorka.

– Bardziej spodziewałem się tu zastać Gerarda szukającego pocieszenia.

– A dziwisz mu się?

– Tak się płaci za złe wybory. Ty też powinnaś o tym pamiętać, kochanie.

– Nie mów tak do mnie. Nie masz prawa.

– Nie? Byłaś moja i byłaś kochana, nawet bardzo, uwierz mi.

– Już w nic ci nigdy nie uwierzę.

– Mogłem się domyślić, że Gerarda już nie ma, bo nadal masz na sobie tę koszmarną sukienkę.

– Nie założyłam jej dla ciebie.

– I również niestety dla mnie jej nie zdjęłaś... ale wolno mi mieć nadzieję... Spokojnie, nie obawiaj się! Nie będę nalegał!

– Mój Boże, ty w ogóle nie masz wstydu!

– Kiedy trzeba, mam. W tym przypadku – nie. Nie zaprosisz mnie dalej?

– Wprost przeciwnie, mam ochotę cię wyprosić.

– Sam wyjdę w swoim czasie. Póki co napijmy się kawy. – Bez pytania skierował się do kuchni. – Widzę, że tu przetoczyła się jakaś bitwa o kawę... ciekawe! No to napiję się twojego wina.

Zandor nie miał najmniejszego zamiaru wychodzić.

– Gdzie jest... gdzie jest... gdzie Lili? – zapytała zrezygnowana Alanna, nie potrafiąc nawet nazwać jej „narzeczoną”.

– W hotelu i mam nadzieję, że śpi.

– Dlaczego nie przyszła z tobą?

– Bo mógł tu być Gerard, a chyba jeszcze na to za wcześnie. Zakładam, że ci wszystko opowiedział?

– Wystarczająco.

Siedzieli po przeciwnych stronach kanapy. Alanna pomyślała, z obrzydzeniem dla samej siebie, że Zandor nadal bardzo się jej podoba.

– Lili... jest przepiękna.

– Tak – potwierdził nagle z ciepłym, czułym uśmiechem. – Jest piękna na zewnątrz i wewnątrz.

– Powiedziałeś jej... o mnie?

– Wystarczająco – odparł z ironią, parodiując jej wcześniejszą odpowiedź.

Po chwili krepującej ciszy, powiedziała:

– Jedziemy jutro z Gerardem na lunch do moich rodziców. Jeszcze się nie spotkali.

– Ważny moment.

– Mówię o tym, bo przyszedłeś przecież go tu znaleźć.

– Wcale nie. Przyszedłem do ciebie. Porozmawiać. I nie rób takiej miny! Chodzi mi o pracę. Podczas kolacji zasugerowałaś jasno, że mam coś wspólnego z twoją rezygnacją. Jeśli tak istotnie jest, przychodzę poprosić, żebyś jeszcze raz to przemyślała. Żebyś wycofała rezygnację i pracowała dalej jako redaktorka, tylko za wyższe wynagrodzenie.

– Nawet jeśli wiesz, że to niemożliwe.

– Gdybym wiedział, to bym tu nie przychodził. Więc co cię powstrzymuje? Duma?

– Nie. Oczywista obawa przed molestowaniem.

Zandor wytrzeszczył oczy.

– Dobry Boże, naprawdę się tego obawiasz? Że jako twój szef będę sobie uzurpował jakieś prawa do ciebie? Że pomieszam sprawy prywatne z pracą?

– A może zechcesz się zemścić za odrzucenie? Bo dlaczego inaczej zgodziłbyś się na przypisanie mnie wyłącznie do Jeffreya Wintona? Przecież byłeś tam wtedy, Zan, i właśnie mnie przed nim uratowałeś! A potem, od razu po przejęciu Hawkseye, upoważniłeś Louisa Fostera, żeby mi go przypisał, żebym została jego wyłączną redaktorką, podobno na jego prośbę! I myślałeś, że cokolwiek zmusi mnie, by wrócić do tego sprośnego gada?

Alanna była na skraju łez.

Zandor wyglądał na wściekłego.

– I naprawdę uwierzyłaś, że takie było moje polecenie?

– Louis powiedział wyraźnie, że ta decyzja przyszła „z samej góry”. Tego dnia zostałeś właścicielem wydawnictwa. A na zebraniu pracowników udawałeś, że jestem powietrzem, więc...

– Spodziewałaś się, że wycałuję cię przy wszystkich? Oczywiście miałem ochotę, ale...

– Przestań już mówić takie rzeczy.

– To puśćmy to wszystko w końcu w niepamięć! Tego chcesz? Nie... nie odpowiadaj mi teraz, gdy oboje jesteśmy wściekli! Jednakże uwierz mi... przysięgam, że o tej propozycji dotyczącej Wintona słyszę pierwszy raz w życiu! Winton wskazał personalnie ciebie?

– Tak powiedział Louis. I że to moja ostatnia szansa w tym wydawnictwie. Więc złożyłam rezygnację.

– W firmie panuje powszechne przekonanie – przypuszczalnie nie dotyczy ono tylko Louisa Fostera – że pan Winton się skończył. Jego Maisie McIntyre się przejadła, a nowy projekt, który obiecał, spali na panewce. Mieliśmy mu zaproponować szukanie innego wydawcy. I zrobimy to z samego rana w poniedziałek. – To mówiąc, przysunął się i wyjął jej z ręki kieliszek. – Może jednak przemyślisz swoją decyzję i wrócisz?

Wystarczy jeden jego dotyk... – pomyślała z przerażeniem.

Co gorsza, nie miała wątpliwości, że natychmiastowe ożywienie i głębokie, nieprzyzwoite pragnienie dotyczy ich obojga. Widziała je w spojrzeniu Zandora. Czuła w całym

swoim ciele. I nie przeszkadzała im świadomość obecności Lili!

Straszne! Trzeba z tym skończyć raz na zawsze!

– Nie... dziękuję... – powiedziała cicho.

– Za co? Za Hawkseye, za mnie? – wyszeptał.

– I za to, i za to. Bo chcę odmiany, bo niewierność jest mi bardziej obca niż tobie.

– Mam nadzieję, że ta „odmiana” nie będzie oznaczała ślubu z moim kuzynem.

– Bo ostrzegasz mnie, że to z góry spisane na straty? Może tak, może nie... ty miałeś najpierw mnie, a Gerard miał Lili... więc jesteśmy kwita!

Usłyszawszy to, wstał nieoczekiwanie z wielkim impetem, przesuwając stolik przy kanapie. Jego srebrzyste oczy miotały istne gromy.

– Tego się nie da wybaczyć! – wykrzyknął tonem, którego nie znała, i natychmiast wyszedł.

Tej nocy Alanna nie zaznała wiele snu. Wygląd Gerarda sugerował to samo. Pamiętała jedynie o tym, by na odpowiedni palec wsunąć pierścionek.

Podczas wizyty u rodziców widać było wysiłek obu stron, by wszystko wypadło jak najlepiej. Brakowało spontaniczności. Gdyby przyjechała tu z prawdziwym narzeczonym, obawiałaby się, że taka sytuacja strasznie źle wróży.

Jak nakazywał dobry obyczaj, po jakimś czasie matka z córką wyszły do ogrodu „na słówko”, a Gerard z ojcem

narzeczonej pozostali sam na sam, gawędząc o parametrach technicznych mercedesa.

– Kochanie, on jest przemiły, właściwie nawet uroczy... ale miej pewność, dobrze? Bo mnie się zdawało, że... – zawahała się i zamilkła na chwilę. – Zresztą teraz to już nieważne... Dla mnie liczy się wyłącznie wasze szczęście i powodzenie.

W przepełnionej milczeniem drodze powrotnej Alanna cały czas zastanawiała się, czego nie chciała powiedzieć jej mama. Po powrocie zaś dostała wiadomość od Joanny z zaproszeniem na lunch w następny piątek. Zgodziła się, myśląc naiwnie, że przynajmniej do piątku będzie miała spokój.

Jednak spokój w tych dniach nie był pisany Alannie. Cały tydzień prześladowało ją ostatnie spotkanie z Zandorem, nieoczekiwanie przerwane jego ostrą reakcją na jej głupią kpinę. Dręczyły ją też znów wyrzuty sumienia z powodu całej historii i ponownie zaczęła sobie wmawiać, że musi za wszelką cenę ze wszystkim skończyć.

Na lunch z Joanną dotarła długo przed czasem i do ostatniej chwili zastanawiała się, czy się zeń nie wycofać pod pretekstem jakiejś nagłej rodzinnej awarii.

– Alanno... czy to ty? – usłyszała nagle.

Nad stolikiem pochylała się rozpromieniona Gina Franklin, młoda autorka, którą Hawkseye się nie zainteresowało.

– Gina! Ależ niespodzianka! Jak ci idzie?

– Jestem tutaj właśnie z panią Barbarą, agentką, którą mi zarekomendowałaś. I świętujemy!

– Sprzedałaś książkę! – Alanna zerwała się na równe nogi i uściskała dziewczynę. – Tak się cieszę! Wiedziałam, że ta książka się spodoba!

– Ależ naprawdę wolałabym, żeby kupiło ją Hawkseye, bo mogłabyś nadal być moją redaktorką.

– Nie tak do końca... już tam nie pracuję.

– A więc powiedzieli prawdę... Bo, widzisz, dzwoniłam tam...

Alanna zauważyła w tle zbliżającą się Joannę.

– Takie jest życie! Nie ma co gadać. A teraz wracaj do Barbary i gratulacje dla was obu!

Nareszcie jakieś dobre wieści – zdołała jeszcze pomyśleć Alanna. – Ale Joanna na pewno to czymś wyrówna.

– Alanno, jak miło cię widzieć! Obyś żył w ciekawych czasach, jak podobno mawiają Chińczycy. – Joanna natychmiast przeszła do relacjonowania rodzinnych rewelacji. – Wyobraź sobie, że dla Babki miniony weekend naprawdę zakończył się niefajnie! Ciotka Karolina przez godzinę przez telefon opowiadała mojej mamie, że wujek Ryszard stracił cierpliwość i ściął się z Babką, bo zawitał tam Lord Bradham i zrobił piekielną awanturę. Poszło o zapraszanie na siłę Felicity i narażanie jej na upokorzenie, skoro wszyscy już wiedzą, że Gerard w niej nie zagustuje. Dalej Lord wygarnął jej, że powinna się już była czegoś nauczyć po historii z Marianną, zrywającą zaręczyny, do których przyjęcia została najprawdopodobniej zmuszona!

– I co na to pani Harrington?

– Niewiele, bo Lord wpadł w taki szał, że praktycznie nie dopuścił jej do słowa, a potem Ryszard wyciągnął jeszcze jakieś komentarze odnośnie ciebie. Godzinę później była już w drodze do opactwa, deklarując, że przestanie odwiedzać swoje dzieci, jeśli będzie w ich domach narażona na obraźliwe ataki. Mój tata rozmarzył się: „oby to była prawda”.

– Wow!

W międzyczasie dziewczyny zamówiły sałatkę i dwa kieliszki wina, i ze zdziwieniem przyjęły nadejście całej butelki w kubełku z lodem. Okazało się, że wino było prezentem od Giny, a kelner przyniósł również wizytówkę od agentki Barbary, na której z tyłu, odręcznie dopisano: „Myślę, że byłaby pani doskonałą agentką. Proszę o telefon, gdyby chciała pani o tym porozmawiać! Barbara F.”.

– Wow! – tym razem powiedziała Joanna. – Co tu się w ogóle wyprawia?

– Wydaję mi się, że właśnie zaproponowano mi pracę – wyszeptała zdumiona Alanna.

– A, owszem! Słyszałam, że odeszłaś z Hawkseye, bo nie mogłaś znieść Zana w roli szefa. A Gerard jakoś znosi. Najmądrzej zrobiła Lili, przyjmując oświadczyny pewnego księcia z Wall Street. Przynajmniej będzie daleko od tego wszystkiego! Może dosłyszałaś nazwisko tego szczęściarza?

– Przecież ona wychodzi za Zandora.

Joanna wpatrywała się w Alannę oniemiała.

– Za Zandora?! Czyś ty oszalała?! Wiem, że dla Babki to potomek diabła, ale nawet ona nie oskarżyłaby go o kazirodztwo.

– Jakie kazirodztwo?

– Zandor i Lili są przecież rodzeństwem. Naprawdę nikt ci tego nie powiedział?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy Alanna uspokoiła się nieco, wyjaśniła Joannie, że Gerard, wymieniając kolejnych członków rodziny, nigdy nie wspominał, jakoby Zan miał siostrę.

– To też sprawka Babki! – rozzłościła się Joanna. – Odkąd Lili zamieszkała w Nowym Jorku, Niamh zaczęła się zachowywać, jakby taka osoba w ogóle nigdy nie istniała. A my wszyscy jak zwykle zrobiliśmy to co ona.

– Tak potraktowała własną wnuczkę? Ale dlaczego?

– Bo Lili i Gerard byli w sobie strasznie zakochani i chcieli się pobrać. A ona nie zamierzała do tego dopuścić. Więc zmuszono ich do rozstania, a cała historia stała się tematem tabu. Nawet Gerard zbyt wiele ci nie powiedział.

Sekretna strona Gerarda! Susie, jesteś niesamowita!

– Nie, ale zorientowałam się po jego reakcji, gdy weszła, że coś nie gra. Potem powiedziała o zaręczynach, a była z Zandorem, wyglądali na parę bliskich sobie ludzi...

– ...więc dodałaś dwa do dwóch i wyszło ci pięć! No tak, ale Zan i Lili istotnie sprawiają wrażenie niemalże zakochanych. Zwłaszcza że on jest sporo starszy i po wypadku rodziców stał się jej nieoficjalnym opiekunem.

– Lili jest zjawiskowo piękna! O co chodziło Babce?

– Są kuzynami. Mówiłam ci, że ona ma prawdziwego fioła na punkcie pochodzenia i czystości krwi. Niestety to nie żart.

– Jeśli się tak kochali, to dlaczego nie uciekli?

– Babka dała jasno do zrozumienia, że jeżeli tak zrobią, Gerard nie odziedziczy opactwa. Zmusiła go do wyboru, prawdziwie średniowiecznego. Ale teraz wy jesteście narzeczeństwem, więc pewnie tak miało być.

Oj, chyba nie... co ja narobiłam... i jak mam z tego wybrnąć? – aż huczało w głowie Alanny, podczas gdy Joanna niewzruszenie relacjonowała jej wszystkie swoje ostatnie randki i plany wakacyjne z koleżankami na Barbados.

Pod koniec lunchu Alanna miała już pewien plan.

Przede wszystkim należy natychmiast zerwać zaręczyny!

Do Bazaar Vert, żeby nie tracić czasu, pojechała taksówką. W ostatnim tygodniu wymieniła z Gerardem tylko parę esemesów, Felicity raz na zawsze zniknęła z jego życia, zakładała więc, że jej decyzja raczej nim nie wstrząśnie. Sama zaś zrozumiała nareszcie ponure spojrzenia Lili w swoją stronę podczas rodzinnej kolacji. To zresztą także zamierzała odkręcić, przepraszając Zandora za ostatnie insynuacje.

Jednak najpierw Gerard!

Gdy weszła do baru, od razu się zorientowała, że dzieje się tu coś dziwnego. Wewnątrz było jak zwykle sporo klientów, ale kelnerzy zamiast obsługiwać, stali stłoczeni przy zapleczu. Kiedy zapytała o Gerarda, zaproszono ją na zaplecze, gdzie, ku jej absolutnemu zdumieniu za biurkiem zamiast niego siedział... Zandor!

– Gdzie on jest? Coś się stało? – zapytała przestraszona.

– Siadaj, proszę.

– Miał wypadek?

– Nic z tych rzeczy. Po prostu nie będzie go tutaj przez jakiś czas.

– Wyrzuciłeś go? W związku z Lili?

– Wprost przeciwnie. On i Lili zniknęli. Bóg raczy wiedzieć gdzie. Chyba wezmą ślub. Zostawiła mi list.

– Ale przecież była zaręczona?

– Od niego też mam list, razem z przywilejem poinformowania o wszystkim naszej uroczej rodzinki. Ale jako bezduszny biznesmen najpierw postanowiłem zająć się barem. Ściągam tu właśnie nowego dyrektora z filii paryskiej, nie zostawię przecież ludzi i klientów na lodzie. Potem zaś... miałem jeszcze w planach ciebie! Ale nie po to by triumfować. Ciebie także spotyka w tym momencie rozczarowanie.

Ależ skąd... czuję się, jakby spadł mi wielki kamień z serca!

– Wcale nie, Zandor, nie byliśmy naprawdę zaręczeni. Zgodziłam się mu pomóc. To miała być taka barykada dla świata przed pomysłami Babki w stylu Felicity. Potem, gdy wyskoczył z oficjalnymi zaręczynami, nie potrafiłam się już wycofać. Kiedy dowiedziałam się dziś od Joanny, że Lord Bradham zakończył historię swojej córki, natychmiast tu przyjechałam, żeby zakończyć naszą. Potem zaś... miałam pojechać do ciebie.

– Zdecydowałaś się wrócić do Hawkseye?

– Nie! Jest szansa, że zostanę samodzielną agentką gdzie indziej. Chciałam... zobaczyć się z tobą. Przeprosić za swoje

ostatnie zachowanie. Widzisz... dotychczas myślałam, że to Lili i ty zamierzacie się pobrać, więc kiedy przyszedłeś do mnie w nocy...

– Zaraz, Zaraz! Chcesz mi powiedzieć, że Gerard nie powiedział ci prawdy o mojej siostrze?

– Ani on, ani nikt. Nawet nie wiedziałam, że masz siostrę! Dlatego wyciągnęłam te wszystkie głupie wnioski. Dopiero dziś Joanna mnie oświeciła.

– Myślę, że to nie wszystko, o czym powinniśmy porozmawiać.

– Dla mnie wszystko.

– Mam tylko nadzieję, że to nieprawda. A teraz, tak czy tak, posłuchasz mnie. Idziemy. Razem. Nawet jak będę cię stąd musiał wynieść na siłę na rękach i dostarczyć personelowi kolejnej sensacji!

– Dobrze... już dobrze... ale dokąd mnie zabierasz?

– Jak to dokąd? Tak trudno się domyślić? Tam, gdzie się to wszystko zaczęło. Straciliśmy już tyle czasu... Rok! Musimy to teraz nadrobić. Ty i ja. Razem... na zawsze.

W taksówce bez przerwy trzymał ją za rękę.

Apartament wyglądał tak, jakby wyszła z niego wczoraj.

– A więc... słucham – powiedziała cicho.

– Chcę, żebyś odpowiedziała mi na jedno pytanie. Tamtej nocy, gdy zasypiałaś, powiedziałaś, że mnie kochasz. Alanno... muszę wiedzieć, czy tak czułaś, czy to było tylko pod wpływem chwilowych wrażeń z seksu. Bo ja też wtedy uwierzyłem w cud... poczułem to samo, gdy tylko cię zobaczyłem w księgarni... Potem ty to powiedziałaś

i sądziłem, że powtórzymy to, gdy się razem zbudzimy... Niestety tak się już nie stało... Powiedz, dlaczego wtedy uciekłaś?

– Bo... się przestraszyłam. Nagle stałeś się dla mnie całym światem. A przecież ja dla ciebie mogłam być wyłącznie kolejną przygodną znajomością na jedną noc... więc uciekłam, bo nie mogłam tego znieść. A potem moje życie zamieniło się w piekło. Po roku poznałam Gerarda, myślałam, że to znak, by wrócić do normalności... ale nie zdawałam sobie sprawy z jego piekła.

– Spałaś z nim?

– Ależ skąd... Nie mogłabym! Jak to strasznie brzmi.

– Istotnie. Chyba po raz pierwszy dzisiaj naprawdę mu współczuję... W tym roku w ogóle nie zamierzałem zjawiać się u Babki na urodzinach. Przyjechałem, bo usłyszałem od naszej wszystkowiedzącej Joanny, że Gerard przywiezie nową dziewczynę o imieniu Alanna, która ma coś wspólnego z książkami...

– A mój cały pomysł ułożenia sobie życia od nowa opierał się wyłącznie na tym, że już nigdy cię nie zobaczę... Powiedz mi... jakim cudem Lili zaakceptowała na nowo Gerarda po tym wszystkim, co jej zrobił?

– Bo go kocha... Przypomniało mi to właśnie o pewnej małej rzeczy... – Zan wyszedł do sypialni, by przynieść małe zawiniątko, które otworzył przy Alannie. – Wbrew wszystkiemu byłem absolutnie przekonany, że spotkamy się ponownie i wtedy, w Nowym Jorku, od razu kupiłem to. Żeby być gotowym. – Z pudełeczka zerkał na nich olbrzymi

diamentowy pierścionek. – Nie chcę już wracać do naszych błędów z przeszłości. Chcę żyć teraźniejszością i przyszłością. I z tobą. Alanno... wyjdź za mnie, zaryzykuj! Bo kocham cię nad życie.

– Ja też cię kocham, Zan...

Gdy leżeli potem w łóżku, szczęśliwi i spełnieni, pomyślała o swoim domu.

– Co na to wszystko powiedzą moi rodzice?

– Pojedziemy do nich jutro, poproszę o twoją rękę... wtedy się dowiemy... chociaż myślę, że nie będą zaskoczeni. Wiesz, oni nigdy nie uwierzyli w moją bajkę o pomylonej drodze do dworku. Przeczuwali, że chodzi o coś innego.

Alanna nagle przypomniała sobie dziwne, niedokończone zdanie mamy, gdy była z Gerardem u rodziców.

– Wiesz... chyba masz rację.

– A jak u nich będziemy, to czy możemy obejrzeć ten dworek jeszcze raz? Gdy tam byliśmy, w wariacki sposób wymarzyłem sobie, że to kiedyś będzie nasz dom.

– No to oboje jesteśmy stuknięci! Bo ja miałam przed oczami dokładnie taki sam obraz. I był cudowny!

Tytuł oryginału: The Innocent’s One-Night Confession
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Sara Craven
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327645012